ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Tara Pammi

Elity Mediolanu

HARLEQUIN®

Tara Pammi

Elity Mediolanu

Tłumaczenie:
Maria Nowak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cena kreacji, którą miała na sobie, była odwrotnie proporcjonalna do jej praktyczności, o wygodzie już nie wspominając. Mocno wydekoltowana sukienka była tak wąska, że zachodziła obawa, że przy jakimś śmielszym ruchu delikatny jedwab po prostu się rozedrze. Asymetryczny dół, wykończony długimi frędzlami, odsłaniał lewe udo do dość niepokojącej wysokości. Cieniutkie szpilki sandałków były tak niebotyczne, że palce z ledwością sięgały podłogi.

Pia Vito przestąpiła z nogi na nogę, usiłując nie stracić równowagi. Ciekawe, czy mogłaby obliczyć wysokość obcasa, znając rozmiar buta i szacując miarę kąta, jaki stopa tworzy z podłogą. Przez chwilę bawiła się tą myślą, powoli popijając wodę mineralną z wysokiej szklanki, ozdobionej plasterkiem pomarańczy.

Nie była przyzwyczajona do włoskich upałów. Ani do noszenia strojów i błyskotek, które z pewnością kosztowały więcej niż niejeden całkiem przyzwoity, rodzinny samochód. Ani, tym bardziej, do bycia w centrum zainteresowania... Kątem oka dostrzegła trzech ciemnowłosych przystojniaków, którzy zmierzali w jej stronę rozkołysanym krokiem salonowych lwów wybierających się na łowy.

Tylko nie to. W geście desperacji uniosła dłoń do czoła i wplotła palce we włosy. Błąd! Zupełnie zapomniała, że jej

niesforne loki zostały elegancko upięte, i – rzecz całkowicie absurdalna – przystrojone diademem, który aż skrzył się od brylantów i pereł. Długie kolczyki, które przy każdym ruchu muskały jej odsłoniętą szyję, również stanowiły misterne połączenie brylantów i pereł, podobnie jak naprawdę ciężki, okazały wisior na łańcuszku z białego złota, który ku jej utrapieniu sprawiał, że wszyscy gapili się w jej dekolt. Do kompletu miała jeszcze szeroką bransoletkę. O ile się nie myliła, paseczki sandałków również ozdobiono prawdziwymi brylantami i perłami.

Pia jeszcze nigdy w życiu nie widziała tylu brylantów i pereł naraz. Pomyślała przelotnie, że nawet gdyby zdołała oszacować w przybliżeniu ich liczbę i objętość, nie miałaby zielonego pojęcia, ile są warte. Nie znała się na takich rzeczach, a tymczasem zrobiono z niej chodzącą wystawę sklepu jubilerskiego. Że czuła się z tym niekomfortowo, to mało powiedziane. Była zdrętwiała z tremy. Zacisnęła palce na szklance i rzuciła wokół spłoszonym spojrzeniem. Marzenie miała tylko jedno – uciekać. Obawiała się, że nie wytrzyma kolejnej rozmowy z najbardziej nawet uroczymi krewnymi albo znajomymi swojej wielkiej włoskiej rodziny, której nie znała. Nie zmusi się do tego, by z uśmiechem udawać zainteresowanie, słuchając niezbyt oryginalnych komplementów wygłaszanych bardzo oryginalnym angielskim. A już na pewno nie zgodzi się na kolejny taniec w tych absurdalnych butach, które grożą śmiercią lub kalectwem!

Jedyny mężczyzna, który się dla niej liczył, przypatrywał jej się z drugiego końca salonu, unosząc w geście uznania na wpół opróżniony kieliszek z winem. Uśmiechał się szeroko, w jego ciemnych oczach lśniło zadowolenie. Nikt inny nie zdołałby jej zmusić, żeby wzięła udział w uroczystej kolacji z tańcami, wydanej na dwieście osób, i to w dodatku tak ostentacyjnie wystrojona. On, cóż, wystarczyło, że poprosił. Choć prawie go nie znała, zrobiłaby dla niego... niemal wszystko. Był przecież jej dziadkiem. Odpowiedziała mu uśmiechem, najradośniejszym, na jaki mogła się zdobyć. Trzej młodzieńcy byli coraz bliżej. Otwarcie oceniali ją taksującym wzrokiem, wymieniając głośne uwagi, dla niej niezrozumiałe, dla nich zapewne szalenie zabawne.

Dosyć tego.

Udając, że ich nie dostrzega, zrobiła w tył zwrot i ruszyła ku drzwiom. Jeśli będą tak zdeterminowani, by ścigać ją aż do zamkniętej dla gości, prywatnej części willi, nie zawaha się ukryć w toalecie! Oceniła prędkość, z jaką posuwali się naprzód jej niedoszli adoratorzy, i dystans, jaki dzielił ją od wyjścia z salonu. Wiedziała, że musi dotrzeć do drzwi przed nimi, idąc na tyle spokojnie, by nie sprawiać wrażenia, że ucieka. Ruch jednostajny, nakazała sobie. Jednostajny, a nie jednostajnie przyspieszony...

Łatwiej rzecz zaplanować, niż wykonać. Mogła przysiąc, że czuje na plecach zaciekawione spojrzenia gości. Zrobiła kilka kroków, zdecydowanie zbyt szybkich i nerwowych. Kolejny błąd. Nagle zrozumiała z przerażeniem, że jej buty tracą przyczepność na gładkiej, kamiennej posadzce.

Wygięła się nienaturalnie, walcząc o odzyskanie równowagi. Na próżno. Poczuła jeszcze mrowienie paniki w końcach palców, zakręciło jej się w głowie... wiedziała, że wystarczy jedna dziesiąta sekundy, a gruchnie o ziemię, robiąc nie lada sensację i przy okazji boleśnie się tłukąc.

W następnej chwili ze zdumieniem przekonała się, że ktoś był szybszy – szybszy niż jej bezwładne ciało, nabierające przyspieszenia ziemskiego. Czyjeś silne ramiona chwyciły ją wpół, dość bezceremonialnie, i tak pewnie, jakby była niezgrabnym szczeniakiem, któremu rozjechały się łapki, a nie dorosłą kobietą, mierzącą – bagatela – sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu.

Krzyknęła cicho, targnęła się, by dotknąć nogami posadzki, zarazem machinalnie usiłując poprawić okulary na nosie. Wszystko wyszło niezbyt zręcznie, jakby dostała jakichś konwulsji. W dodatku, okularów przecież nie miała, bo za namową dziadka zamieniła je na soczewki kontaktowe, do których zresztą wciąż nie mogła się przyzwyczaić.

– Proszę się uspokoić. Przecież nic się nie stało. – Głos był niski, lekko schrypnięty, i Pia wyraźnie słyszała w nim kpinę. Oraz, co dziwniejsze – nutę wrogości.

– Przepraszam. To znaczy, dziękuję – wydukała, robiąc wszystko, by znów stanąć pewnie na własnych nogach. Już, już prawie się jej to udało, i wtedy popełniła kolejny błąd – skupiła wzrok na mężczyźnie, który uratował ją przed wywinięciem widowiskowego orła na oczach całej śmietanki towarzyskiej Mediolanu.

Och! Pia poczuła, że miękną jej kolana. Zupełnie nie w porę. No tak, ale jej organizm nie pytał, czy pora jest właściwa, by dosłownie zalać swój system nerwowy dopaminą i noradrenaliną. Wystarczył potężny impuls, jakim był widok nieznajomego wybawcy. I fakt, że ten wciąż trzyma ją w mocnym, bezceremonialnym uścisku.

Był najpiękniejszym okazem samca gatunku homo sapiens, jakiego kiedykolwiek widziała. Zacisnęła mocno powieki i dopiero po kilku sekundach odważyła się znowu je unieść. Ten zabieg, oczywiście, nic nie dał. Nadal miała go przed sobą, jego twarz była blisko, bliżej niż na wyciągnięcie ręki. Wyraziste ciemne oczy pod grubymi, szeroko zarysowanymi brwiami. Mocna linia podbródka i usta o kształcie, którego nie potrafiła zdefiniować – surowym, nawet twardym, lecz pomimo tego, a może właśnie dzięki temu, nieodparcie zmysłowym. Był wysoki – musiał być wysoki, skoro z taką łatwością ją podtrzymywał, a ona, jeśli nie uniosła wysoko głowy, miała przed oczami jego szeroki tors, obleczony w popielatą koszulę i czarną marynarkę. Dlaczego ci Włosi mieli takie upodobanie do noszenia czarnych strojów pod tym palącym, śródziemnomorskim słońcem? – pomyślała przelotnie. Musiał też być silny i pewny siebie, bo wciąż trzymał ją w bezceremonialnym uścisku, jak ktoś, kto dokładnie wie, co robi, i nie potrzebuje nikogo pytać o zdanie. Odpowiedział na jej spłoszone spojrzenie chłodnym, taksującym wzrokiem.

A ona nagle zrozumiała, że dokładnie wie, kim jest ten mężczyzna.

Choć widziała go po raz pierwszy w życiu, miała wrażenie, że całkiem nieźle go zna. Odkąd, na początku lata, przyjechała do Mediolanu na zaproszenie Giovanniego Vita, który nie mógł się doczekać, by poznać odnalezioną po latach wnuczkę, niemal codziennie słyszała o niejakim Raphaelu Mastrantino. Chrzestny syn starego Gia, jego prawa ręka w biznesie, dyrektor generalny firmy Vito Automobiles, był, zdaniem dziadka, nie tylko piekielnie zdolnym i pewnym siebie biznesmenem, który przemienił niewielki rodzinny warsztat samochodowy Vita w znany bogatym pasjonatom motoryzacji na całym świecie zakład produkujący bardzo luksusowe i bardzo szybkie samochody, ale też najprzystojniejszym mężczyzną w całym mieście, ucieleśnieniem marzeń wszystkich singielek z mediolańskiej śmietanki towarzyskiej.

Pia poznała dziadka już na tyle dobrze, by wiedzieć, że, jak rasowy Włoch, uwielbiał koloryzować. Tym razem jednak musiała przyznać, że Gio ani na jotę nie minął się z prawdą. Zapomniał jedynie dodać, że Raphael jest nie tylko bosko przystojny, ale też arogancki jak sam diabeł. I że z jakiegoś niezrozumiałego powodu od pierwszego wejrzenia poczuł do niej niechęć.

Raphael Mastrantino, geniusz biznesu, milioner i bożyszcze kobiet, wciąż trzymał ją w objęciach, wciąż przyglądał jej się badawczo spod zmarszczonych brwi.

A ona nie miała pojęcia, jak się zachować. Prawdę powiedziawszy, nigdy nie była dobra w towarzyskich rozgrywkach, o flirtach już nie mówiąc. Nie umiała znaleźć właściwych słów, by zrobić dobre wrażenie, zaintrygować, rozbawić. Nie umiała rozmawiać... o niczym. Nieraz słyszała, jak robią to znajomi albo koledzy w pracy, zwłaszcza ci młodsi. Niektórzy byli prawdziwymi mistrzami w sztuce prowadzenia subtelnej rozgrywki słownej, pełnej niedomówień i aluzji, z których większości nie pojmowała. Szczerze im zazdrościła tej umiejętności. Gdyby mogła zrozumieć metodę towarzyskiego flirtu, opisać ją za pomocą matematycznego modelu, miałaby może jakieś szanse na zrobienie postępów w tej dziedzinie. Nie to, że się nie starała. Przeciwnie. Prowadziła obserwacje, usiłowała wyciągać wnioski, doszukiwała się jakiegokolwiek schematu. Nadaremnie. Lekka zalotna konwersacja – to było coś, czego nie potrafiła rozgryźć. Nawet kiedy Frank zaczął się do niej zalecać i starał się, jak mógł, ułatwić jej zadanie, zachowywała się jak idiotka: ani be, ani me. Minęły chyba ze dwa miesiące, zanim zaczęła rozmawiać z nim bez zażenowania. Ale to dlatego, że dobrze go poznała – albo tak się jej przynajmniej wydawało.

Teraz sytuacja była inna. Ten mężczyzna z całą pewnością nie zamierzał prawić jej czułych słówek. Jego oczy, czarne i lśniące jak kule onyksu, i tak jak kamień zimne, zdawały się widzieć o wiele za dużo, kazały myśleć o rzeczach, o których wolałaby zapomnieć. Na przykład o tym, jak bardzo czuła się samotna po śmierci babci, jak rozpaczliwie

chciała mieć na świecie kogoś bliskiego, kogoś, kto by ją po prostu rozumiał.

Nie. Nie zamierzała skupiać się na tych smutnych sprawach. Musiała zająć głowę czymś innym. Na przykład... na przykład mogła obserwować reakcję własnego ciała na dotyk dłoni pana Mastrantino, które – rzecz ciekawa – wciąż trzymały jej talię w mocnym uścisku. Jej neurony zostały postawione w stan gotowości, aksony, poprzez synapsy, przekazywały sygnał do rdzenia kręgowego i dalej, do mózgu. Pomyśleć, że niektórzy z jej uczniów mieli problemy ze zrozumieniem działania systemu nerwowego! Cóż, gdyby mieli za sobą podobne doświadczenie, wszyscy napisaliby test na maksimum punktów!

Położenie, w jakim się znajdowała, było bardzo interesujące z czysto naukowego punktu widzenia. Wszystko wskazywało na to, że reakcja mężczyzny nie ustępowała intensywnością jej własnej reakcji. Gdy oparła dłonie o jego tors, spiął mięśnie. Hm, musiał mieć bardzo harmonijną mocną muskulaturę; wyraźnie czuła pod palcami jej rzeźbę, twardą niczym granit. Zaintrygowana, przesunęła dłonie niżej. Och, tak. Miał wspaniale ukształtowane mięśnie naramienne i piersiowe. Mięśnie proste i skośne brzucha też prezentowały się niezgorzej. Ani grama tłuszczu. Ciekawe, jak się rzecz miała z mięśniami pośladkowymi...

Jej obserwacje zostały brutalnie przerwane. Raphael chwycił ją za nadgarstki i unieruchomił jej ręce w mocnym uścisku.

– Ma pani problemy z mówieniem? – skrzywił usta w drwiącym uśmiechu, ale jego oczy pozostały lodowate. – Rozumiem, że woli pani porozumiewać się z mężczyznami za pomocą dotyku? A może jeszcze jakieś sztuczki ma pani w zanadrzu?

Zamrugała, jak obudzona z transu. Miała zamiar spytać go o treningi, o sposób odżywiania się. Jaki sport uprawiał? Jakie miał wyniki? Czy stosował specjalną dietę? A może swoją sylwetkę zawdzięczał, podobnie jak urodę, znakomitym genom?

Chyba się troszeczkę zapomniała.

Rzuciła wokół spłoszonym spojrzeniem i poczuła, że robi się czerwona jak burak. Ktoś gwizdnął przeciągle, ktoś znacząco chrząknął, jakaś zażywna włoska *mamma* zacmokała z wyraźnym ukontentowaniem. Wszyscy goście zebrani w ogromnym salonie patrzyli na nich dwoje – chrzestnego syna oraz szczęśliwie odnalezioną wnuczkę Giovanniego Vita. O rany, dlaczego nie mogła zapaść się pod ziemię...?!

Zagryzła wargi, mocno, aż do bólu. Spokojnie, nakazała sobie. Skoro potrafiła zapanować nad trzydziestką rozhukanych nastolatków, poradzi sobie i w tej sytuacji.

Zrobiła krok w tył i stanowczym gestem uwolniła dłonie.

– Przepraszam, jeśli pana uraziłam. – Uniosła głowę z godnością. – Proszę moje zachowanie zaliczyć na karb migreny. Nie jestem przyzwyczajona do noszenia tak ciężkiej biżuterii, a te obcasy sprawiają, że... kręci mi się w głowie.

– Uroczo pani kłamie, panno Vito. – Raphael wciąż uśmiechał się ironicznie.

Nie odpowiedziała. Zastanawiała się, dlaczego jego głos wywołuje u niej tak przyjemne wrażenia słuchowe. Co o tym decydowało? Wibracje strun głosowych o idealnej dla jej ucha częstotliwości?

– Zaraz pewnie usłyszę, że nie gustuje pani w tego typu wystawnych przyjęciach, więc robi pani dobrą minę do złej gry tylko ze względu na Gia. Ach, no i oczywiście suknie oraz pantofle od najsłynniejszych projektantów mody, nie mówiąc już o brylantach, którymi jest pani dosłownie obsypana, to zupełnie, ale to zupełnie nie pani bajka. Poza tym nie znosi pani być w centrum uwagi, więc fakt, że wszyscy mężczyźni tu obecni pchają się, jeden przez drugiego, żeby z panią zatańczyć lub choćby chwilkę poflirtować oraz że goście już co najmniej trzy razy chóralnie wznosili pani zdrowie, uważa pani za dopust, ale znosi dzielnie te przeciwności losu, bo najważniejsze jest spełnienie marzeń ukochanego dziadunia...

Popatrzyła na niego oczami okrągłymi ze zdumienia. Nie zdołałaby trafniej opisać sytuacji, w jakiej się znalazła. Ale jeśli Raphael Mastrantino tak dobrze ją rozumiał, dlaczego wciąż krzywił usta w zimnym, sarkastycznym uśmiechu? Dlaczego w tonie jego głosu wyraźnie słyszała wrogość? Czy miał coś przeciw kobietom, które nie znały się na modzie i nie lubiły nosić ciężkiej, ostentacyjnej i przesadnie kosztownej biżuterii? Może powinna mu powiedzieć, że docenia, że rzeczy, w które polecono jej się wystroić, są

w znakomitym guście, a poza tym, zarówno diamenty, jak i perły, uważa za obiekty szalenie interesujące z punktu widzenia nauki. Diament to najtwardsza substancja występująca w przyrodzie. A perły to mikrokryształy zawieszone w rogowatej substancji białkowej. Kto by pomyślał, że małże potrafią stworzyć coś tak idealnie pięknego?

– Widzę, że wystarczyło panu kilka minut, żeby dokonać oceny mojego charakteru oraz motywacji – powiedziała tylko. – Jak bardzo jest pan pewny swoich wniosków, panie Mastrantino?

– Skąd pani wie, kim jestem? – Zmrużył oczy, a w jego spojrzeniu pojawiła się czujność.

Zrobiła jeszcze jeden krok w tył, otaksowała go wzrokiem.

– Gio powiedział mi, że będzie pan najprzystojniejszym i najbardziej pewnym siebie mężczyzną, jaki pojawi się na tym przyjęciu. Informacja była precyzyjna i najzupełniej wystarczająca, by pana zidentyfikować – odparła rzeczowo. – Dziadek nie dodał tylko, że jest pan nieprawdopodobnie wręcz arogancki.

– Ciekawe. – Raphael przechylił głowę. – Bo mnie nie powiedział o pani ani słowa. Nic też nie wspomniał o tym, że szykuje tak wystawne przyjęcie. Chyba po raz pierwszy dostałem od niego formalne zaproszenie, na papierze. „Przyjęcie powitalne ku czci panny Pii Alessandry Vito”. W ten sposób dowiedziałem się o pani istnieniu.

Nie miała pojęcia, co na to odpowiedzieć. Zaczynała dopiero poznawać dziadka, a zwyczajów panujących w rodzinie Vito nie znała wcale. Była tu obca – nagle stwierdzenie tego faktu wywołało w niej falę emocji tak bolesnych, że aż dławiących. Pia Vito nie radziła sobie najlepiej z silnymi emocjami. Nerwowo splatając palce, rozejrzała się po salonie, szukając oczami dziadka. Potrzebowała jego pomocy.

Jednak stary Giovanni wyraźnie się nie kwapił, by wesprzeć wnuczkę. Pia odniosła niepokojące wrażenie, że dziadek unika jej wzroku. Przedtem obserwował ją niemal cały czas, teraz wydawał się absolutnie pochłonięty rozmową z trzema szpakowatymi dżentelmenami. Wszyscy czterej popijali grappę i co chwila wybuchali śmiechem. Gio był tak rozbawiony, że raz po raz uderzał dłonią w kolano, śmiejąc się głośno.

– Muszę powiedzieć – kontynuował Raphael – że urzekła mnie pani historia. To przecież, wypisz wymaluj, współczesna wersja baśni o Kopciuszku! Wzruszająca, romantyczna i, co najważniejsze, ze szczęśliwym zakończeniem. Widzę, że pieniądze dziadka wyczarowały nie tylko suknię i trzewiczki, ale też księcia... lub raczej stu książąt – dodał, ostentacyjnie rozglądając się po sali. – Stu książąt gotowych przetańczyć z panią całą noc i, oczywiście, uderzyć w konkury do pani ślicznej rączki, która tak wspaniale lśni blaskiem brylantów.

– Co takiego?! – wybuchnęła Pia.

Insynuacja była zupełnie jasna i... oburzająca.

– Och, proszę sobie darować te pozy urażonej niewinności. – Raphael roześmiał się swobodnie, ale wzrok nadal miał zimny. – Niech się pani nie przemęcza, ten aktorski popis jest zupełnie zbędny. Oboje przecież doskonale wiemy, co tu tak naprawdę jest grane.

Co tu tak naprawdę jest grane?

Cóż, jeśli toczyła się tu jakaś gra, ona reguł nie znała. Nikt nie raczył jej ich wyjaśnić. O co oskarżał ją chmurny, nieżyczliwy pan Mastrantino? Nie miała pojęcia. Zrozumiała jedynie, że sugerował, że młodzi mężczyźni nie bez przyczyny pojawili się tłumnie na przyjęciu, a interesowali się nią wyłącznie dlatego, że była wnuczką bogatego jak król Giovanniego Vita. Czy uważał, że dziadek zapłacił im za przybycie? Czy może nie musiał płacić, bo stoły suto zastawione najbardziej wyszukanymi daniami, niezliczone beczki przedniego wina i bar hojnie zaopatrzony w najdroższe alkohole, a do tego znakomita muzyka i miłe dla oka kelnerki, które nie miały nic przeciwko bardziej lub mniej niewinnym flirtom – to była wystarczająca rekompensata za chwilę rozmowy i ewentualnie jeden taniec z nieatrakcyjną, nudną jak flaki z olejem Pią Vito?

Cóż, niestety, jej krytyczny umysł nie pozwalał zlekceważyć tych insynuacji. Widziała aż nadto wyraźnie, że miały one wszelkie pozory prawdopodobieństwa.

Ale nie znaczyło to, że musiała pozwolić, by się z niej naigrawał. Tego akurat życie już ją nauczyło – że wielu ludzi uważa się za lepszych od niej. Cóż, mieli prawo do swojego zdania, ale do tego, by zabawiać się jej kosztem, już nie.

– Nie będę pana dłużej zatrzymywać, panie Mastrantino – powiedziała tak stanowczo, jak tylko potrafiła. – Jeszcze raz dziękuję za pomoc. I za rozmowę. Odwróciła się, by odejść, zbyt nieostrożnie, zbyt szybko. Jeden z obcasów pośliznął się, przekrzywił, noga niebezpiecznie wykręciła się w kostce. Pia krzyknęła głucho, zamachała rękami, usiłując odzyskać równowagę. Kiedy Raphael objął ją ramieniem, podtrzymał i obrócił twarzą do siebie, poczuła się jak idiotka.

– Nic się nie stało, to tylko te buty... – wyjąkała, czerwieniąc się z zażenowania. – Proszę mnie puścić.

– Jak panią puszczę, to się pani przewróci. – W jego oczach błysnęło rozbawienie.

Arogancki Makaroniarz! Czy miała mu powiedzieć, że jeśli chwieje się na nogach, to jest to jego wina? Przyznać się, że na sam jego widok miękną jej kolana, a dotyk jego rąk, dźwięk głosu i bliskość ciała wywołują zawroty głowy i dziwnie przyjemne uczucie słabości?

– Proszę dać sobie jeszcze chwilę na złapanie równowagi – zaproponował, nie wypuszczając jej talii z mocnego uścisku. – Chciałbym poprosić panią do tańca. Proszę się nie obawiać, zapewnię pani stabilne oparcie.

Zmusiła się do uśmiechu, z rezygnacją skinęła głową i niepewnie zerknęła na parkiet.

– Jeden taniec, panie Mastrantino. Potem naprawdę będę musiała... przeprosić towarzystwo. Okazuje się, że eleganckie przyjęcia wymagają kondycji, której, niestety, nie mam.

– Chętnie uznam, że pani daleka od entuzjazmu reakcja na propozycję tańca ze mną spowodowana jest zmęczeniem. – Raphael zrobił krok w tył, skłonił się szarmancko i wyciągnął dłoń. – Gdyby przyczyną była moja skromna osoba, czułbym się boleśnie dotknięty.

– Pańska osoba z całą pewnością nie jest skromna. – Ujęła jego rękę i pozwoliła poprowadzić się na parkiet. – Jest pan ponadprzeciętnie wysoki i wyjątkowo harmonijnie zbudowany; proporcje mięśni, tłuszczu i wody w pana organizmie wydają się na pierwszy rzut oka idealne, choć oczywiście nie tak łatwo to ocenić, gdy jest pan w ubraniu. Wątpię też, by cokolwiek, co mogłabym powiedzieć albo zrobić, wpłynęło choć w minimalnym stopniu na pańskie mniemanie o sobie, które oceniam jako wygórowane.

Raphael Mastrantino zmylił krok. Pia zerknęła na niego z niepokojem. Wyraz pewności siebie zniknął z jego twarzy, zastąpiony na moment grymasem czystego zaskoczenia. A potem usłyszała jego cichy śmiech. I ze wzruszeniem zrozumiała, że ten śmiech jest całkowicie szczery. Jakby pochodził z głębi jego duszy, skąd wyrwało go nagłe zdumienie.

Nie miała tylko pojęcia, dlaczego był zdziwiony albo rozbawiony tym, co od niej usłyszał. Przecież precyzyjnie trzymała się faktów.

Wciąż patrzył na nią czujnie, z namysłem, jakby usiłował rozwikłać jakąś trudną zagadkę, kiedy smyczki i flety podjęły z początku nieśmiały, potem coraz bardziej szalony dialog, ujarzmiony tylko hipnotycznym, władczym,

potrójnym rytmem walca. Pia odetchnęła z ulgą. Ogólnie taniec nie był dla niej rzeczą prostą – zwłaszcza jego nowoczesne, ekspresyjne odmiany. Zbyt nieprzewidywalny, jak na jej gust. Za mało uporządkowany.

Ale walc – to była zupełnie inna historia. Uwielbiała jego geometryczną precyzję. Zachwycała się lekkością posuwistych kroków i płynnością obrotów, które pozwalały odczuć upajającą moc działania siły odśrodkowej. Kiedy Raphael obrócił ją ku sobie i położył dłoń na jej plecach, wyprostowała się, odchyliła głowę nieco w tył, oparła dłoń o jego ramię i pozwoliła, by poprowadził ją w tańcu. Tutaj, na parkiecie, pewność siebie i arogancja tego mężczyzny stanowiły atut, czyniąc z niego znakomitego tancerza. Porwał ją w szalony wir coraz szybszych obrotów, a ona, bezpiecznie wsparta na jego silnym ramieniu, zupełnie zapomniała o tym, jak bardzo niewygodne ma buty. Miała wrażenie, że frunie nad ziemią, unoszona energią muzyki.

Piękna melodia walca, z jej nieparzystym metrum, malująca dźwiękiem, który intensywniał, to znów przygasał, fale modrego Dunaju, mogłaby, zdaniem Pii, trwać bez końca. To była cudowna chwila. Widziała przed sobą fascynującą twarz Raphaela i niewiele więcej – im szybciej wirowali, tym bardziej świat wokół nich się rozmywał, przemieniał w smugi barw, jak na obrazie jakiegoś szalonego ekspresjonisty. Zdążyła jednak zauważyć, że młodzi mediolańczycy, którzy wcześniej osaczali ją niczym sfora głodnych wilków, teraz wycofywali się, szukali innych obiektów zainteresowania, jeden po drugim opuszczali

salon. Dokładnie tak, jak zachowują się słabsze samce, gdy wśród nich pojawi się basior. Ten, którego dominację uznaje całe stado...

Uśmiechnęła się, rozbawiona tym porównaniem. Jedno było pewne – dopóki towarzyszył jej pan Mastrantino, żaden inny mężczyzna obecny na sali nie ośmieli się nawet zbliżyć. To dobrze. Wolałaby oczywiście, żeby zostawiono ją w całkowitym spokoju, ale jeśli tak być nie mogło... cóż, bez wahania wybierała towarzystwo aroganckiego Raphaela Mastrantino. Był najbardziej interesującym mężczyzną obecnym na przyjęciu. Nie, poprawiła się, wpatrzona w jego ciemne oczy o nieodgadnionym spojrzeniu. Był najbardziej interesującym mężczyzną, jakiego spotkała w życiu...

ROZDZIAŁ DRUGI

Oficjalna część przyjęcia dobiegała końca. Muzyka umilkła, gwar ścichł. Goście, jedni po drugich, żegnali się i odjeżdżali. Pia stała u boku dziadka, dziękując wszystkim za przybycie. Uśmiechała się, pozwalała całować w rękę, przyjmowała komplementy, przepraszała, że tak słabo mówi po włosku, i czuła, że za chwileczkę oszaleje. Dozna załamania nerwowego, dostanie ataku histerii. Kto wie, może zacznie chichotać jak wariatka, a może tłuc głową w ścianę?

Zacisnęła na moment powieki, a potem uśmiechnęła się szeroko do matrony uczesanej w imponujący kok, którą – o ile dobrze pamiętała – przedstawiono jej przed kilkoma godzinami jako szwagierkę ciotecznej babki Marii, i powiedziała sobie twardo, że musi wytrzymać do końca. Była wnuczką Giovanniego Vita, i zachowa się tak, jak dziadek tego od niej oczekuje. Ta wielka włoska rodzina, której nie znała, była przecież jej rodziną. Jedyną, jaką miała.

Na szczęście pożegnania nie trwały długo. Przy barze w salonie zostało jeszcze kilkoro gości, którzy zasiedzieli się, degustując znakomite wina z piwniczki Giovanniego. W ogrodzie starsi panowie pociągali grappę, paląc toskańskie cygara. Pia uznała, że najwyższy czas wycofać się na z góry upatrzone pozycje. Gdy tylko znalazła się poza

zasięgiem wzroku gości, zdjęła buty i na bosaka pobiegła do swojego pokoju. Po chwili zaciekłej szamotaniny zdołała uwolnić się z kiecki oraz pasa do pończoch, wyplątała z włosów ten absurdalny ozdobny diadem oraz wszystkie szpilki, które trzymały w ryzach gąszcz kędziorów, jakim obdarzyła ją natura. Z westchnieniem ulgi potrząsnęła głową, pozwalając, by chmura ciemnych włosów opadła jej na plecy. Nie minęło pięć minut, a cała biżuteria została metodycznie ułożona w kuferku, suknia – umieszczona na wieszaku, a Pia wskoczyła w cudownie praktyczny i wygodny kostium kąpielowy. Włożyła jeszcze miękką szarą bluzę sięgającą niemal kolan, na nogi wsunęła różowe japonki i bocznymi schodami zbiegła na południowy taras, u stóp którego w półmroku połyskiwała gładka tafla basenu.

Pia stanęła w drzwiach i rozejrzała się ostrożnie, ale, na szczęście, taras był pusty. Położyła bluzę na leżaku, obok równiutko ustawiła klapki. Potem rozpędziła się, odbiła od brzegu basenu i skoczyła, a woda pochwyciła ją w swoje jedwabiste chłodne objęcia. Pia zanurkowała, rozkoszując się swobodą ruchów. Spokojna toń rozstępowała się przed nią, szeptała coś bulgotliwie prosto w jej uszy, a gdy Pia popłynęła ku powierzchni, uniosła ją lekko, pozwoliła kołysać się leniwie pod nocnym niebem usianym rozmigotanymi gwiazdami. Pia odetchnęła głęboko, z rozkoszą, a potem zaczęła płynąć kraulem, tak szybko, jak tylko potrafiła. Musiała odreagować. Musiała zostawić za sobą wspomnienie długich godzin, które spędziła wystrojona niemal karykaturalnie, wspomnienie swojej

nieporadności, salonowych pogawędek, których nie potrafiła prowadzić, komplementów, których nie umiała przyjmować z naturalnym wdziękiem, i, ponad wszystko, wspomnienie spotkania z Raphaelem Mastrantino.

Jęknęła głucho i zanurkowała znowu, tym razem prując wodę gwałtownymi, gniewnymi ruchami ramion. Dlaczego ten przeklęty Makaroniarz musiał zrobić na niej takie wrażenie? I dlaczego ona musiała wyjść na idiotkę, gapiąc się na niego jak cielę na malowane wrota? Nadmiernie rozrośnięte ego pana Mastrantino naprawdę nie potrzebowało dodatkowej pożywki; zresztą taka sztywna, niezręczna i dziwaczna osoba jak ona w roli adoratorki – to było coś, co mogło go najwyżej rozbawić. A jej niespecjalnie zależało na tym, żeby być obiektem drwin. Wypłynęła na powierzchnię, złapała oddech, zmieniła styl. Może, jeśli przepłynie jeszcze dziesięć basenów szybką, krytą żabką, zdoła zapomnieć o całej tej krępującej sytuacji. Może przestanie wspominać, jak niesamowitym doświadczeniem był taniec z Raphaelem. Może przestanie zachodzić w głowę, dlaczego chrzestny syn Giovanniego odnosi się do niej z wyraźną antypatią.

Była już w połowie dystansu, a wspomnienia wciąż ją osaczały. Słowa, które usłyszała od Raphaela, drwiące, twarde i niechętne nuty w tonie jego głosu. Zimne, cyniczne spojrzenie, którym ją mierzył. I ta jedna, wyjątkowa chwila, gdy usłyszała jego szczery śmiech i dostrzegła autentyczne zaciekawienie w jego oczach...

Zwiększyła tempo. Wymach rąk, wdech, wymach nóg, wydech. I jeszcze raz, i jeszcze, i jeszcze. Tak mocno, jak tylko potrafiła. Tak wytrwale, by zatracić się w kontemplacji tej cudownej harmonii, jaka tworzyła się między pływakiem a wodą. Zdążyła zrobić dwadzieścia długości, zanim wrócił jej rozsądek.

Dlaczego, na Boga, tak bardzo przejmowała się panem Mastrantino? Nie miała po temu najmniejszego powodu, teraz widziała to wyraźnie. Owszem, spotkali się – raz i na krótko. Istniały niewielkie szanse, że do ich ponownego spotkania kiedykolwiek dojdzie. Należeli przecież do dwóch różnych światów, do dwóch zbiorów bez części wspólnej.

On był milionerem, zarządzał firmą o światowej renomie. Mało tego – wyglądał tak, jak wyglądał. Perfekcyjny okaz samca alfa. A ona – ona była szarą myszą bez grosza przy duszy. Mogła się założyć o dużą sumę, że gdyby pojawiła się na dzisiejszym przyjęciu ubrana w swoją najelegantszą garsonkę, kupioną na wyprzedaży, i swoje skromne kolczyki z cyrkoniami, w praktycznych czarnych balerinkach na płaskim obcasie, to pan Raphael Mastrantino nie zaszczyciłby jej nawet jednym spojrzeniem. Prawdopodobnie w ogóle by jej nie zauważył, bo blask roztaczany przez młode damy z mediolańskiej śmietanki towarzyskiej całkowicie by ją przyćmił.

I dobrze. Mając do wyboru te piękności, te zmysłowe, temperamentne brunetki i eteryczne, rozchichotane blondynki, na pewno nie będzie się upierał przy tym, żeby szukać towarzystwa zbyt wysokiej, zbyt chudej, niezgrabnej

i dziwacznej Pii Vito. Zaspokoił już swoją ciekawość, jaką musiał wzbudzić fakt, że była wnuczką Giovanniego. Teraz bez wątpienia da jej święty spokój. Tak. Mogła się uspokoić. Mogła zapomnieć o panu Mastrantino, który pewnie zniknie z jej życia tak nagle, jak się w nim pojawił. Odetchnęła głęboko, zanurkowała jeszcze raz, a potem wypłynęła i przewróciła się na plecy, wzbijając w powietrze fontannę wody.

– Musiałem przekupić Angela z ochrony, żeby się dowiedzieć, gdzie się pani ukryła.

Pia krzyknęła, zachłystnęła się wodą, rozkaszlała, szamocząc się nerwowo, jak ktoś, kto panicznie się boi utonięcia. Jak przez mgłę widziała wysoką postać, zarysowaną śmiałym konturem na tle nocnego nieba. Raphael Mastrantino stał na brzegu basenu.

Niech to licho!

Poczuła, że zupełnie odechciało jej się pływać. Na pewno nie zamierzała tego robić, kiedy on stał i się na nią gapił. Podpłynęła do drabinki i zaczęła powoli wychodzić z wody, niemile świadoma faktu, że jej bluza wisi na leżaku znajdującym się dokładnie po przeciwnej stronie basenu. Chcąc nie chcąc, musiała więc przespacerować się przed nosem przeklętego Makaroniarza ubrana w mokry kostium.

– Ktoś chyba powinien przypomnieć Angelowi z ochrony, na czym polegają jego obowiązki zawodowe – syknęła, energicznie wspinając się po szczebelkach.

– Och, nie przesadzajmy. – Raphael zbył jej uwagę machnięciem ręki, a dwa kieliszki, które trzymał między

palcami, zabrzęczały cicho. – Jestem przecież... członkiem rodziny. I to od dawna.

Pia udała, że nie rozumie, co sugerował. Nawet jeśli istniała jakaś błyskotliwa riposta na jego zawoalowany przytyk, ona i tak by na nią nie wpadła. W milczeniu podeszła do leżaka, uniosła ramiona, żeby wycisnąć wodę z włosów, a potem sięgnęła po bluzę.

– Proszę panią uprzejmie. – Raphael szarmanckim gestem podał jej prześcieradło kąpielowe.

Skinęła głową, owinęła się w nie po nos i dopiero wtedy podniosła wzrok. Przeklęty Makaroniarz, oczywiście, czuł się o wiele swobodniej niż ona. Elegancką marynarkę zostawił chyba w salonie; popielata koszula była rozpięta na piersi, a podwinięte do łokci rękawy ukazywały mocne, opalone na brąz przedramiona. W prawej dłoni trzymał dwa kieliszki i butelkę wina, tak wprawnie, jakby całe życie przepracował jako kelner.

Udawała, że nie widzi jego rozbawionego uśmiechu, gdy, wciąż owinięta w ręcznik, wiła się jak piskorz, usiłując zdjąć mokry kostium. Wreszcie, wciągnąwszy przez głowę swoją ulubioną bluzę, wsunęła stopy w różowe klapki i wyciągnęła się na leżaku. Ciało miała przyjemnie nieważkie po intensywnym wysiłku, miękki materiał bluzy miło rozgrzewał i bezpiecznie otulał, ukrywając przed wzrokiem niepowołanych osób wystarczająco dużo, by mogła się czuć komfortowo.

Jeśli ten przeklęty Makaroniarz, który z jakiegoś niezrozumiałego powodu nie chciał się od niej odczepić,

liczył na to, że onieśmieli ją albo, co gorsza, zastraszy – cóż, bardzo się pomylił. To był dom jej dziadka, a ona przebywała tu na jego wyraźne życzenie. Raphael Mastrantino mógł tego nie aprobować, jego prawo. Ona mogła się z jego opinią nie liczyć. Jej prawo.

– Widziałem, jak pani pływa – zagaił, siadając na leżaku obok niej. Na terakotowych płytkach tarasu, ciepłych jeszcze po słonecznym dniu, postawił kieliszki, i, nie zwlekając, zaczął napełniać je rubinowym płynem. – Jestem pod wrażeniem.

– Dziękuję – powiedziała odruchowo, podciągając kolana pod brodę. Odchyliła się na oparcie leżaka i zapatrzyła w gwiazdy, lśniące jak klejnoty na czystym niebie. Wieczór był wyjątkowo pogodny. – Lubię pływać; to mój ulubiony sport. Wyobrażam sobie, że w tutejszym klimacie można rozkoszować się pływaniem na świeżym powietrzu niemal przez cały rok.

– Owszem, nawet przez okrągły rok. Ale to nie jest rozrywka dla wychuchanych księżniczek – wypalił i urwał raptownie, kiedy dotarło do niego, że trafił kulą w płot. – Wygląda pani... jak zupełnie inna kobieta – dodał niepewnie, patrząc na nią spod zmarszczonych brwi.

W miękkiej szarej bluzie z kapturem wydawała się filigranowa, pomimo swojego wysokiego wzrostu. Cerę miała jasną, jaśniejszą niż mieszkanki słonecznej Italii, a oczy, skryte pod wachlarzykami uroczo wywiniętych rzęs, były szare jak mgła nad jakimś dalekim zimnym morzem.

Kosmyki włosów, które zdążyły już wyschnąć, skręcały się w zabawne sprężynki.

– Nie. – Pokręciła głową, a sprężynki zatańczyły wokół jej twarzy. – Teraz wyglądam dokładnie tak, jak ja. Stroje od projektantów mody, pantofle na niebotycznych szpilkach i kilogramy biżuterii, to zupełnie nie jest moja bajka.

– A więc myliłem się co do pani – podjął lekko, nie starając się ukryć nuty powątpiewania w głosie. – Proszę, niech mi pani opowie swoją bajkę.

– Słucham? – zdumiała się.

– Jakie ma pani marzenia? Jak daleko sięgają pani ambicje? O co poprosi pani Gia, gdy nadejdzie dzień pani urodzin?

– Miałabym prosić dziadka o prezent urodzinowy?

Podał jej kieliszek, a ona skinęła głową i upiła łyk. Patrzył zafascynowany, jak Pia przymyka oczy i odchyla głowę, rozkoszując się smakiem wina. Jedno mógł powiedzieć z całą pewnością o tajemniczej nieznajomej, która wtargnęła nagle w życie Giovanniego Vita, przekonując go skutecznie, że jest, ni mniej ni więcej, tylko jego wnuczką w prostej linii – umiała docenić dobre wino. Musiał zaliczyć jej to na plus. Ostatecznie, wybrał nie najgorsze Barolo z piwniczki starego Gia.

– Wyczuwam aromat dzikiej róży – odezwała się Pia, nie otwierając oczu. – I... chyba... jeżyn. Mam wrażenie, że nigdy nie piłam czegoś tak znakomitego.

– Wszystko jeszcze przed panią – zasalutował jej kieliszkiem. -Giovanniego stać na spełnienie każdego z pani

marzeń i zrobi to z radością. Uważam, że jak najbardziej może pani poprosić go o prezent urodzinowy. Przecież odnaleźliście się po latach... nie ośmielę się zgadywać, ile pani urodzin przegapił dziadek, ale na pewno zechce teraz zrekompensować swoją nieobecność. Proszę się nie krępować i uruchomić wyobraźnię. Dlaczego nie... jacht żaglowy? Lubi pani pełne morze, wiatr we włosach, wolność i swobodę? A może woli pani energię miasta, ponadczasowość arcydzieł architektury i sztuki? Jeśli tak, idealny będzie apartament w Wenecji, prawda? Idę o zakład, że wystarczy jedno pani słowo, by stary Gio Vito wyciągnął książeczkę czekową i wypisał siedmiocyfrową kwotę. W końcu jest pani jego wnuczką...

Pia w milczeniu upiła kolejny łyk wina, przyglądając się Raphaelowi z takim wyrazem twarzy, jakby prowadziła obserwację jakiegoś nieznanego jej dotąd gatunku insekta.

– Nie wiem, co mam panu odpowiedzieć – odezwała się wreszcie. – Rozumiem, że usiłuje mnie pan sprowokować, ale nie mam pojęcia, jaki efekt chce pan uzyskać. Nie potrafię prowadzić tego typu rozmów, które, de facto, nie są wymianą jednoznacznych informacji, ale rodzajem gry. Przykro mi to przyznać, ale zasad tej gry nie jestem w stanie sobie przyswoić.

– Myślę, że przede wszystkim powinniśmy przejść na „ty”, a dopiero potem wdać się w poważniejsze dyskusje – podsunął, dolewając jej wina.

– Och, wcale niekoniecznie. – Objęła dłońmi kieliszek, ale nie uniosła go do ust.

– Niekoniecznie? – powtórzył, unosząc brwi. Najwyraźniej zupełnie się nie spodziewał takiej odpowiedzi. – Ma pani jakiś konkretny powód, żeby upierać się przy czysto formalnych relacjach między nami?

Wyraz osłupienia na jego twarzy był zabawny, a jednak Pia się nie roześmiała.

– Owszem. Proszę wybaczyć mi szczerość, ale nie polubiłam pana, panie Mastrantino.

– To ma być szczerość? – Skrzywił usta w cynicznym grymasie. – Wolne żarty. Śmiem twierdzić, że polubiła mnie pani. O wiele bardziej, niżby sobie pani życzyła.

Przez chwilę przyglądała mu się z namysłem.

– W tym, co pan mówi, jest trochę prawdy – oświadczyła wreszcie. – Jestem kobietą, a pan – mężczyzną. Miliony lat ewolucji wyposażyły moje ciało w mechanizm, który reaguje na pewne bodźce, wyzwalając hormony. Aby rodzaj ludzki przetrwał, kobiety, już w okresie paleolitu, a może i wcześniej, instynktownie wybierały najlepszych reproduktorów. Gdy przebywam w pańskim towarzystwie, moje ciało mówi mi bardzo wyraźnie, że jest pan... wyjątkowo atrakcyjnym samcem, a więc osobnikiem, z którym opłacałoby mi się odbyć akt płciowy w celu spłodzenia potomstwa. Ale to absolutnie nie znaczy, że tego chcę. Mamy dwudziesty pierwszy wiek i, dzięki Bogu, nie musimy postępować pod dyktando hormonów. Jestem pewna, że zgodzi się pan ze mną.

ROZDZIAŁ TRZECI

Odbyć akt płciowy w celu spłodzenia potomstwa?

Wpatrywał się w młodą kobietę o ciemnych kręconych włosach i jasnej cerze, która obejmowała ramionami podciągnięte pod brodę kolana. Nigdy nie miał do czynienia z tak zagadkową istotą.

– Cóż, nie będę się z panią spierał – powiedział ostrożnie. – Choć muszę przyznać, że podeszła pani do tematu wyjątkowo oryginalnie.

– Jak już mówiłam, nie potrafię prowadzić lekkich towarzyskich rozmów. – Potrząsnęła głową. – Na pewno zdążył pan zauważyć, że nie jestem taka, jak inne kobiety, które pan zna. Do licha, ja doskonale zdaję sobie sprawę, że nie jestem taka, jak kobiety, które sama znam!

Urwała i zapatrzyła się w jakiś niewidoczny punkt przed sobą. Raphael nie odpowiedział. Choć flirt zazwyczaj przychodził mu naturalnie i równie zręcznie potrafił prawić komplementy, co ośmieszyć swojego rozmówcę tak skutecznie, że biedak sam nie wiedział, kiedy został rozłożony na łopatki – wobec tej kobiety, która w tym, co mówiła, łączyła precyzję naukowca z prostolinijnością dziecka, czuł się zupełnie, ale to zupełnie bezradny. I nie podobało mu się to.

– Istnieją jeszcze dwa powody, dla których zacieśnianie relacji między nami uważam za zbędne – podjęła spokojniej,

upiwszy łyk wina. – Po pierwsze, nie sposób nie zauważyć, że na dzień dobry uznał mnie pan za *persona non grata*, więc po co udawać, że jest inaczej? A po drugie, należymy do dwóch różnych światów. Usłyszałam od dziadka o panu aż za dużo. Stoi pan na czele międzynarodowego przedsiębiorstwa, jest pan człowiekiem zamożnym. Otacza się pan pięknymi kobietami, lubi pan szybkie samochody. I władzę. Nie mamy ze sobą absolutnie nic wspólnego, bo chyba każdy widzi, że nie jestem ani piękna, ani nie należę do sfer, w których pan czuje się jak ryba w wodzie. O modzie mam nikłe pojęcie, a że utrzymuję się z pensji nauczycielskiej, kwestie wyboru biżuterii i kreacji raczej nie spędzają mi snu z powiek, a na eleganckie przyjęcia nie uczęszczam.

– Z pensji nauczycielskiej? – zainteresował się. – Pracuje pani jako nauczycielka?

– Tak. Uczę przedmiotów ścisłych i przyrodniczych w liceum. – Zacisnęła usta. Mogła się spodziewać, że nie zrobi to wielkiego wrażenia na człowieku, który stał na czele międzynarodowej firmy produkującej luksusowe samochody.

On jednak nie spuszczał z niej uważnego spojrzenia.

– Pani profesor – powiedział powoli, przekrzywiając głowę. – Kto by się spodziewał... Muszę przyznać, że jestem zaintrygowany, a trzeba pani wiedzieć, że kobiety rzadko są w stanie mnie zaintrygować. Jest pani pełna niespodzianek, panno Vito.

Chciała sprecyzować, że tytułu profesorskiego nie posiada, a zawód nauczyciela, choć bywa naprawdę ciekawy, nie ma w sobie nic tajemniczego. Ale jakoś nie mogła wydobyć głosu. Miała wrażenie, że cisza między nimi aż tętni od jakiegoś dziwnego napięcia.

– Wyobrażam sobie, że pensja nauczycielska nie jest zawrotnie wysoka – odezwał się Raphael po chwili.

– Nie, ale zupełnie wystarczająca jak na moje potrzeby – ucięła. Nie miała najmniejszego zamiaru zwierzać się panu Mastrantino z wysokości swoich dochodów.

– Zwłaszcza że od teraz o pani potrzeby zadba dziadek – rzucił Raphael. – Bardzo zamożny dziadek... Ograniczenia finansowe to już przeszłość, prawda, panno Vito?

Pia ostrożnie odstawiła kieliszek na płytki posadzki. Wino zupełnie przestało jej smakować.

– Jak już mówiłam, nie potrafię bawić się w gierki – powiedziała, podnosząc głowę. – Będę wdzięczna za szczerość. Co pan ma przeciwko mnie, panie Mastrantino?

Nie odwróciła wzroku, gdy zmierzył ją zimnym spojrzeniem.

– Och, to zupełny drobiazg. Po prostu widzę, że dla zysku manipuluje pani uczuciami starszego człowieka – powiedział powoli.

Ach, więc o to chodziło. Raphael Mastrantino uważał, że Pia zjawiła się w Mediolanie zwabiona fortuną Giovanniego. Prawdopodobnie zamierzała go okraść. Cóż, musiała przyznać, że taka interpretacja faktów nie była pozbawiona

logiki, chociaż zupełnie błędna. A dla niej bardzo krzywdząca.

– Rozumiem, że tak się panu wydaje – powiedziała bezbarwnym tonem. – Ale myli się pan. Przyjechałam do Mediolanu na zaproszenie dziadka, który jest obecnie moim jedynym żyjącym krewnym. Ponieważ życie tak się ułożyło, że dotąd nie wiedzieliśmy nawzajem o swoim istnieniu, z radością zgodziłam się spędzić wakacje pod jego dachem. W ten sposób będziemy mogli dobrze się poznać. Naprawdę nie ma pan powodów do niepokoju. Zresztą nie bardzo rozumiem, dlaczego czuje się pan uprawniony do tego, żeby się wtrącać w prywatne sprawy między mną a Giovannim.

– Nie rozumie pani? – On też odstawił kieliszek. – Więc chętnie to pani wyjaśnię. Otóż, troszczę się o Giovanniego. Zależy mi na nim dużo bardziej niż tym wszystkim łasym na pieniądze pieczeniarzom, którzy mienią się jego krewnymi. Ciągną do jego pieniędzy jak muchy do miodu, a ja od lat robię wszystko, by chronić go przed ich zachłannością; uważam to za mój obowiązek. Proszę więc przyjąć do wiadomości, że nie spuszczę pani z oka. Jeden fałszywy krok, a rozgniotę panią jak pijawkę.

– Pijawkę jest bardzo trudno rozgnieść, bo to zwierzę z gatunku pierścienic. Nie ma szkieletu, a jej skóra jest zadziwiająco odporna na urazy – powiedziała odruchowo, splatając ramiona na piersi. – Panie Mastrantino, czemu zawdzięczam tak interesujący dobór epitetu? Inni krewni Giovanniego to pieczeniarze, ale ja jestem, według pana, pijawką?

– Zacznijmy od tego, że nie mam żadnej pewności, czy naprawdę jest pani krewną Giovanniego Vita – odparł zimno. – Natomiast co do tego, że bez skrupułów drenuje pani jego konto bankowe, pewność mam stuprocentową. Samotny staruszek, który marzy o rodzinie, i do głowy mu nie przyjdzie, żeby sprawdzić tożsamość „wnuczki cudownie odnalezionej po latach" musiał się wydawać łatwym celem.

– Ach, więc uważa mnie pan nie tylko za osobę chciwą, ale też za oszustkę? – upewniła się.

Nie odpowiedział od razu, tylko uśmiechnął się do niej, leniwie, uwodzicielsko. Uznałaby ten uśmiech za szczery, gdyby nie to, że jego spojrzenie pozostało lodowate.

– *Si*. Wszystko wskazuje na to, że tak właśnie jest, szanowna pani.

– Pozory mogą mylić – odparła, siląc się na spokój. Powtarzała sobie, że uleganie emocjom jest czystą stratą energii. Musiała postępować racjonalnie. Skoro życzyła sobie, żeby inni rozmawiali z nią rzeczowo, trzymając się faktów, sama też powinna się zachowywać w ten sposób. – Może pan wierzyć w to lub nie, ale naprawdę jestem wnuczką Giovanniego Vita.

Była wnuczką Giovanniego Vita. Kiedy wypowiedziała na głos tę prostą prawdę, poczuła, że wzruszenie chwyta ją za gardło. Na pewno tę reakcję można by wyjaśnić chemią organizmu, ale nie mogła skupić się na myśleniu o oksytocynie, serotoninie i kortyzolu. Walczyła ze łzami.

– Moja babcia, Lucia, żyła z Giovannim – podjęła, splatając palce i zaciskając je mocno, aż pobielały. – Kochała go ogromnie, ale była kobietą dumną. Zbyt dumną, żeby status kochanki mógł jej wystarczyć. Więc pewnego dnia, po wyjątkowo burzliwej kłótni, po prostu odwróciła się na pięcie i odeszła. Zamieszkała w Stanach, tam urodziła dziecko. Nigdy nie związała się z innym mężczyzną. Moi rodzice zginęli w wypadku, gdy miałam trzy lata, i babcia mnie wychowała. O dziadku nie mówiła nigdy, a ja nie pytałam. Podejrzewałam, że to dla niej zbyt bolesny temat, że chce zapomnieć... Kiedy babcia zmarła, porządkowałam jej rzeczy i trafiłam na listy. Gruby plik listów. Wszystkie były adresowane do Giovanniego. Musiała pisać je do niego przez całe życie, ale żadnego nie wysłała. Więc... zebrałam się na odwagę i sama napisałam list do Giovanniego Vito, a on natychmiast mnie do siebie zaprosił. Taka jest prawda, szanowny panie.

– To piękna historia. Prawda natomiast jest taka, że podczas tych kilku tygodni, które spędziła pani w Willi Vito, Giovanni zdążył już przelać na pani konto tysiące dolarów.

Ach, więc o to chodziło. Pia poczuła, że robi się purpurowa. Nic dziwnego, że Mastrantino uważał ją za oszustkę, która bez skrupułów okradała starszego pana, grając na jego uczuciach! Czy naprawdę musiała się tłumaczyć ze swojego wstydliwego problemu temu mężczyźnie, który patrzył na nią z mieszaniną fascynacji i obrzydzenia, tak jak patrzy się na... pijawkę? Gdybyż tylko mogła zapaść się pod ziemię! Niestety, Mediolan leżał

w regionie tektonicznie stabilnym i żadne osuwisko nie miało prawa pojawić się w ogrodzie Willi Vito w najbliższym czasie.

– Dziadek Gio nie powiedziałby panu o... tej sprawie. To niemożliwe – wyszeptała bezradnie.

– Oczywiście, że niczego by mi nie powiedział. – Raphael skrzywił usta w cynicznym grymasie. – Pani plan był znakomity, ale nie brał pod uwagę jednego czynnika. Giovanni nie musiał niczego mi mówić, bo mam wgląd w jego finanse osobiste. Odkąd te harpie, jego trzy byłe żony, wiedzą, że w razie czego będą miały do czynienia ze mną, zadowalają się ustalonymi w sądzie alimentami. Wcześniej co miesiąc rozgrywały się tu sceny jak z „Traviaty". Tak więc – podjął, gdy milczała, wpatrując się w splecione palce swoich dłoni – wiem doskonale, że Giovanni dał pani dużo pieniędzy. Znam nie tylko datę przelewu, ale i wysokość kwoty.

– Owszem, dziadek dokonał takiego przelewu. – Pia zmusiła się, żeby podnieść wzrok. – A pan wyrobił sobie opinię na mój temat na podstawie historii rachunku, zupełnie nie znając okoliczności całej sprawy!

– Giovanni łatwo ulega emocjom. W przeciwieństwie do mnie. Kiedy fakty są, jakie są, nie nabiorę się na żadną łzawą historyjkę.

Pia zmrużyła oczy.

– W porządku, mówmy o faktach. Rozumiem, że uważa pan swojego chrzestnego ojca za zidiociałego staruszka,

który da się nabrać na byle łzawą historyjkę, jaką opowie mu pierwsza lepsza oszustka?

– Co takiego?! – oburzenie sprawiło, że Raphael zerwał się na równe nogi.

Pia powiodła za nim wzrokiem. Na taką reakcję liczyła. Teraz, kiedy zmusiła go, by przyznał, że się mylił, próba przekonania go, by jej uwierzył, miała jakiekolwiek szanse powodzenia. Niestety, musiała być wobec niego absolutnie szczera. Musiała opowiedzieć o tym fatalnym epizodzie ze swojego życia, którego samo wspomnienie sprawiało, że kuliła się z zażenowania.

– Giovanni bywa, owszem, impulsywny, ale z całą pewnością nie jest zidiociały, proszę tak go nie określać! – denerwował się dalej Raphael. – Może i ma osiemdziesiątkę na karku, ale jego umysł jest ostry jak brzytwa.

– Bardzo się cieszę, że ma pan takie zdanie o dziadku – uśmiechnęła się Pia. – W pełni je podzielam. Skoro więc już ustaliliśmy, że jest człowiekiem nie tylko poczytalnym, ale i inteligentnym, dlaczego nie mielibyśmy zaryzykować tezy, że nie został przez mnie oszukany, tylko podjął niezależną decyzję w oparciu o informacje, które uzyskał na własne życzenie?

– Zaryzykujmy – powiedział powoli, siadając naprzeciwko niej. – Jakie informacje ma pani na myśli?

– No więc – zaczęła i zaczerpnęła tchu, jak człowiek, który stoi przed koniecznością rzucenia się w odmęty lodowatej wody – Giovanni dowiedział się, że obciąża mnie dług. Przelał mi pieniądze, które umożliwiły jego spłatę.

– Ach, tak. – Posłał jej zimny, cyniczny uśmiech. – Zaginiona wnuczka odnajduje się, cudownym zrządzeniem losu, akurat wtedy, kiedy desperacko potrzebuje pieniędzy. Moje gratulacje. Musiała pani zrobić naprawdę rzetelne rozpoznanie rynku, zanim upatrzyła sobie na ofiarę Giovanniego Vita. Gratuluję też siły przekonywania. Jak oboje wiemy, stary Gio nie jest głupi, a jednak zrobiła go pani, jak chciała. Klasycznie, na wnuczkę.

Teraz ona podniosła się z fotela.

– Przykro mi, ale ta rozmowa nie ma sensu, panie Mastrantino.

– Och, czyżbym panią uraził? – W głosie Raphaela zabrzmiała przesadna troska.

– Nie, nie uraził mnie pan. Pańskich insynuacji nie biorę sobie do serca, ponieważ są całkowicie błędne. Rozumiem, że wynikają z troski o Giovanniego i że, logicznie rzecz biorąc, sytuacja mogłaby rzeczywiście wyglądać tak, jak pan ją postrzega. Osobiście nie widzę po prostu żadnego sensu w kontynuowaniu tej rozmowy, jeśli upiera się pan przy swoich oskarżeniach, nie racząc nawet mnie wysłuchać.

Odwróciła się i ruszyła ku domowi. Znowu czuła w sercu tę okropną martwą pustkę. Tę samą, która pojawiła się, gdy w ciężkiej ciszy ubierała stygnące ciało swojej babci w strojną czarną suknię wykończoną koronkami, którą *nonna* sama wybrała sobie do trumny. Tę pustkę, pochłaniającą całe światło niczym czarna dziura. Tę, która zogromniała w jej sercu, niemal je unicestwiając, gdy stało

się dla niej jasne, że Frank nigdy jej nie kochał. Przeciwnie – miał ją w tak głębokiej pogardzie, że nie tylko bezczelnie ją okradł, ale też okrutnie wydrwił. Tę pustkę, przed którą tak bardzo chciała uciec, że napisała list do swojego nieznanego dziadka, mieszkającego w dalekim kraju, a gdy ten zaprosił ją do siebie, bez chwili wahania spakowała się i wskoczyła w samolot.

Odkąd zamieszkała pod dachem Giovanniego, czuła, że ta pustka zostaje powoli zapełniona serdecznością dziadka i jego domowników. Dławiący ból powoli znikał. W ciągu tych letnich miesięcy, które miała spędzić w Willi Vito, chciała zgromadzić wystarczająco dużo dobrych wspomnień, żeby mieć odwagę wrócić do siebie. Do swojego przerażająco pustego życia.

Dlaczego znów czuła się tak, jakby czarna dziura miała pochłonąć... ją całą? Nie była chyba do tego stopnia przewrażliwiona na własnym punkcie, by jedna rozmowa z zupełnie obcym człowiekiem mogła aż tak nią wstrząsnąć. Owszem, Raphael Mastrantino ocenił ją niesprawiedliwie i nie krył swojej niechęci wobec niej. Ale był przecież dla niej obcym człowiekiem. Był aroganckim typem, z którym nie chciała mieć do czynienia. Był... dokładnie naprzeciwko niej.

Szybkim, płynnym ruchem zastąpił jej drogę, kiedy chciała wejść do domu.

– Przepraszam... – zaczęła i urwała, kiedy chwycił ją za nadgarstki.

– To ja przepraszam – powiedział szorstko. – Przerwałem pani. Nie powinienem był tego robić. Proszę, dokończmy rozmowę. Obiecuję, że tym razem powstrzymam się od komentarzy. Proszę – powtórzył, ale w jego głosie nie słyszała proszącego tonu. – Niech mi pani opowie, dlaczego popadła pani w długi.

Usiadła ciężko na fotelu i spuściła głowę.

– Popadłam w długi, bo jestem idiotką – zaczęła drewnianym głosem. – Dałam się nabrać zawodowemu naciągaczowi. Pozwoliłam, żeby oskubał mnie do cna. Nie, to mało powiedziane. Sama wciskałam mu pieniądze i jeszcze prosiłam, żeby brał. – Zacisnęła pięści, dając upust frustracji. – A potem szłam do banku po więcej, aż do dnia, kiedy wyczyściłam moje konto do dna i zrobiłam maksymalny debet na karcie kredytowej. Oto, dlaczego popadłam w długi.

– Na miłość boską, co mogło panią skłonić do takiego zachowania? -wydusił Raphael, osłupiały.

– Naprawdę tak trudno się domyślić? – skrzywiła się. – Nabrał mnie na czułe słówka. Święcie uwierzyłam, że mnie kocha. Potrafił pięknie mówić. Że nareszcie spotkał bratnią duszę, że jesteśmy sobie przeznaczeni... A ja łykałam to wszystko jak gęś kluski.

– Kto to był?

Pia zerknęła na Raphaela spod rzęs. W jego spojrzeniu nie dostrzegła nawet cienia kpiny, tylko napiętą uwagę. I nagle, ku swojemu zdumieniu, poczuła, że oddycha swobodniej. Oto wyznała swój najbardziej wstydliwy sekret

człowiekowi, który miał o niej jak najgorsze zdanie. To doświadczenie było... dziwnie uwalniające.

– To był trener lekkoatletyki, świeżo zatrudniony w szkole, gdzie pracowałam. Od początku zachowywał się wobec mnie niezwykle szarmancko. Przynosił mi kawę, zapraszał do stolika, kiedy jedliśmy obiad. Rozmawiał ze mną. Słuchał mnie, kiedy mówiłam o tym, co mnie fascynuje, a w każdym razie udawał, że słucha... Po kilku tygodniach zaprosił mnie na randkę. I wyznał, że jest we mnie zakochany. Uwierzyłam mu. Przez jakiś czas miałam wrażenie, że Pana Boga za nogi złapałam. Frank... zaczął mi się zwierzać ze swoich planów. Marzył o otwarciu własnej siłowni, chciał zostać trenerem personalnym, stopniowo rozszerzać ofertę, stworzyć własny ośrodek sportowy. Dręczyła go jednak niepewność. Nie wiedział, czy podoła takiemu wyzwaniu. Pytał mnie o opinie, prosił o radę. Mnie, nudną kujonkę, zwyczajną, szarą mysz! Aż rosłam z dumy. Oczywiście zapewniałam go, że da sobie radę. I że będę go wspierać. Był mi ogromnie wdzięczny. Mówił, że ze mną u boku mógłby góry przenosić. Nawet nie zauważyłam, kiedy wsparcie psychiczne przestało mu wystarczać. Potrzebował pieniędzy na realizację projektu, więc bez zastanowienia zaczęłam mu pożyczać. Zarzekał się, że wszystko mi zwróci, ale to nie miało dla mnie znaczenia. Przecież się kochaliśmy, planowaliśmy wspólne życie... Ani się obejrzałam, a skromne oszczędności, które odziedziczyłam po babci, stopniały. I wtedy Frank przeszedł do wielkiego finału. Któregoś wieczora pojawił się na progu

mojego mieszkania bez zapowiedzi, potargany, posiniaczony. Z nosa ciekła mu krew. Byłam przerażona. A on wszedł bez słowa wyjaśnienia, usiadł na kanapie, ukrył twarz w dłoniach i zaczął płakać. Błagałam go, żeby powiedział mi, co się stało. Z początku powtarzał tylko, że jest skończony. Wpakował się w sytuację, z której nie ma wyjścia, zrobił coś potwornie głupiego... Potem wyznał mi, że znalazł idealne miejsce na siłownię, duży obiekt do remontu, cena okazyjna, ale trzeba się było szybko zdecydować. Więc się zapożyczył. U mafii! Liczył, że dojdą do porozumienia co do terminu spłaty, kiedy siłownia zacznie przynosić dochody. Niestety, na tamtych jego wspaniały biznesplan nie zrobił wrażenia. Kiedy więc spóźnił się z pierwszą ratą... nasłali na niego zbirów. Usłyszał, że oberwie znacznie gorzej, jeśli w ciągu dwudziestu czterech godzin nie wyskoczy z kasy. Powiedziałam mu, że ma się nie martwić. Nie mogłam pozwolić, żeby mojemu ukochanemu stało się coś złego, więc następnego dnia raniutko popędziłam do banku. Wypłaciłam wszystkie pieniądze z mojego rachunku i zrobiłam maksymalny debet na karcie kredytowej. Jeszcze się cieszyłam, bo suma była wystarczająca, by ci niegodziwcy zostawili mojego drogiego Franka w spokoju choćby na pewien czas. Byłam z siebie taka dumna, kiedy wręczałam mu pieniądze. Ostatnia idiotka!

– Oczywiście – odezwał się Raphael po długiej chwili milczenia. – Ma pani podpisane przez niego pokwitowania? Z datami i sumami, które przyjął?

– Oczywiście, że nie – żachnęła się. – Nic na niego nie mam, sam tak mi powiedział na koniec, kiedy z dnia na dzień przestał odgrywać przede mną komedię.

– Nie pojmuję. – Raphael podniósł się z fotela, wbił ręce w kieszenie i zaczął się przechadzać nerwowo wzdłuż basenu. – Nie pojmuję – powtórzył, zatrzymując się przed Pią – jak można być do tego stopnia naiwnym. Jak można zaufać komukolwiek na tyle, by zaryzykować dla tej osoby... wszystko?

Pia popatrzyła na niego z namysłem. Czy to wzburzenie mogło oznaczać, że Raphael jej wierzy? Och, nie powinna na to liczyć. Zresztą, jakie to miało znaczenie?

– Widzi pan, po śmierci babci byłam bardzo samotna. I rozbita. *Nonni* długo chorowała, prawie dwa lata wymagała mojej stałej opieki. Ze szkoły pędziłam prosto do domu, wieczorami nigdzie nie wychodziłam, nie mogłam też nikogo zapraszać. Przyzwyczaiłam się do takiego życia, nie istniało dla mnie nic poza moją pracą i jej zdrowiem. A potem, kiedy umarła, zostałam zupełnie sama. Nie miałam pojęcia, co ze sobą zrobić, nie umiałam żyć normalnie, jak moi koledzy z pracy. Zresztą, już wcześniej przylgnęła do mnie opinia dziwoląga, osoby, która w ogóle nie ma życia towarzyskiego. I wtedy pojawił się on. Byłam idealną ofiarą – wyizolowana, samotna, łaknąca bliskości. To niewiarygodne, z jaką łatwością zrobił mi wodę z mózgu. Prawda jest taka, że nieźle się znam na matematyce, fizyce, chemii i biologii. Ale zupełnie, ale to zupełnie nie znam się na ludziach.

– Ten cały Frank, czy jak mu tam – wpadł jej w słowo Raphael. – Będzie mi pani musiała podać informacje na jego temat. Wszystko, co pani wie. Nazwisko, adres, rysopis.

– Po co? – zdumiała się Pia.

– Jeśli nie opowiada mi pani bajek i ten naciągacz naprawdę istnieje, należy się spodziewać, że ruszy pani śladem. Będzie panią błagał o przebaczenie i zapewniał o dozgonnych uczuciach, pani serduszko zmięknie... i nastąpi czułe pojednanie, a potem będziecie żyli długo i szczęśliwie. Z pieniędzy Giovanniego.

– Proszę nie opowiadać takich rzeczy! – wykrzyknęła, krzywiąc twarz w grymasie wstrętu. – Między mną a tym draniem wszystko skończone.

– Istnieje też inny scenariusz. Pani kochaś przywlecze się tu po to, żeby panią szantażować. Kto wie, może z czasów waszej intymnej zażyłości zachował jakieś interesujące fotki? Zresztą, to nieistotne. Przedmiot szantażu zawsze można spreparować, a jedno jest pewne – żaden oszust godny tego miana nie przepuści podobnej okazji. Przekonał się już, że jest pani idealną ofiarą. A potem okazało się, że idealna ofiara ma w bonusie dziadka milionera!

Zobaczył, jak oczy Pii ogromnieją z przerażenia. Wstrzymała oddech, by po chwili odetchnąć z wyraźną ulgą.

– Duch mojej babci musiał mnie strzec – powiedziała uroczyście. – Frank nie ma pojęcia o istnieniu dziadka. Wiem to na pewno.

– Skąd ta pewność? – Raphael nie wyglądał na przekonanego. – Myślę, że opowiedziała pani wszystko

swojemu ukochanemu. Kobiety zawsze lubią paplać w łóżku, gdy emocje opadną...

– Pańskie insynuacje są nietrafione – Pia uniosła podbródek. – Po pierwsze, proszę przyjąć do wiadomości, że nie zamierzam dyskutować z panem o moim życiu intymnym. A po drugie, proszę się uspokoić. Doskonale pamiętam, kiedy znalazłam listy Lucii do Giovanniego. To było wieczorem tego dnia, kiedy Frank wyłożył karty na stół. Usłyszałam, że wybrał mnie za cel, bo od razu było widać, że jestem naiwną, niedopieszczoną brzydulą. I że jestem sama sobie winna. Jak może pan sobie wyobrazić, po tej rozmowie nie byłam, delikatnie mówiąc, w najlepszym nastroju. Żeby choć trochę się uspokoić, zaczęłam przeglądać stare papiery babci. Kiedy pisałam list do dziadka, Frank zniknął już z mojego życia, bo byłam spłukana. Zresztą, wtedy jeszcze nie miałam pojęcia, że dziadek jest człowiekiem zamożnym. Przekonałam się o tym dopiero po przyjeździe do Mediolanu. Może mi pan wierzyć lub nie, to pańska sprawa – dodała zaczepnie. – Ja wiem, że mówię prawdę. Wiem też, że z niczego nie musiałabym się przed panem tłumaczyć. Zrobiłam to, ponieważ rozumiem, że pańskie podejrzenia wobec mnie wynikają z troski o Giovanniego. Ale na więcej pytań nie odpowiem, to koniec przesłuchania.

– W porządku. – Podniósł ręce uspokajającym gestem. – Koniec przesłuchania.

– Dziękuję za wino – uśmiechnęła się niepewnie i znowu zrobiła gest, jakby chciała poprawić okulary, których na

nosie nie miała. – I za rozmowę. Nie sądzę, żebyśmy się mieli znowu spotkać. Ja i pan, panie Mastrantino, nie mamy ze sobą absolutnie nic wspólnego.

Tym razem, kiedy wstała i ruszyła do domu, nie zatrzymał jej. Pia nie rozumiała zupełnie, dlaczego, zamiast ulgi, czuje ukłucie żalu, cień rozczarowania. To było absolutnie nielogiczne.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Miał ochotę, tak jak stał, dać nura w chłodną toń basenu i, nie bacząc na to, że zrujnowałby w ten sposób spodnie od kosztownego garnituru, przepłynąć co najmniej kilometr. Może to pozwoliłoby mu wyrzucić z siebie wściekłość i jakieś dziwne napięcie, którego źródła nie chciał dociekać. Ponieważ jednak nie zamierzał robić przedstawienia, ruszył do siłowni, urządzonej w jednej z oranżerii. Musiał się zmęczyć. Musiał pomyśleć.

Pozbył się koszuli i butów, po czym pomaszerował na bieżnię. Wolał jogging w plenerze, ale tego wieczora i tak nie zdołałby docenić pięknych widoków, powiewu letniego wiatru ani śpiewu ptaków. Nie miał do tego głowy. Nigdy jeszcze nie spotkał istoty tak denerwującej, jak panna Pia Vito. Dlaczego nie mogła być taka, jak inne kobiety, które znał? Dlaczego nie mogła wyglądać jak one? Nosić seksownych kreacji, perfekcyjnego makijażu i kosztownej biżuterii z taką samą dezynwolturą, jak te wszystkie strojnisie, które wyglądały, jakby się urodziły na obcasach i w spódniczkach mini, wymanikiurowane i obwieszone brylantami, i umarłyby, gdyby musiały z tego wszystkiego zrezygnować?

Takie kobiety znał i rozumiał. Dlaczego Pia musiała być inna? Przyspieszył, zupełnie, jakby chciał uciec przed wspomnieniami, które go prześladowały. Pia Vito na

przyjęciu... W pantoflach na szpilkach poruszała się nieporadnie, jak źrebak na swoich zbyt długich, zbyt cienkich nogach. Wspaniała kreacja zdawała się nie robić na niej wrażenia, wyglądało na to, że przypomina sobie o niej tylko w chwilach, gdy niebotyczne obcasy, wąziutka suknia czy ciężkie klejnoty wadzą jej, wyrywając z zamyślenia. Choć walca tańczyła dobrze, widać było z daleka, jak bardzo niepewnie się czuje. Jeśli chodzi o eleganckie przyjęcia, to nie miała za grosz wprawy.

I do tego ta jej szczerość i rzeczowość, postawa frapująca, zupełnie mu nieznana. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek przeprowadził z kimś tak intrygującą rozmowę. Pia nie kryła, że Raphael pociąga ją jako mężczyzna. Dostrzegał to wyraźnie w jej oczach – tych świetlistych, szarych oczach o miękkim, jakby bezbronnym spojrzeniu osoby krótkowzrocznej. Ale czy jakakolwiek kobieta przyznałaby się do swoich uczuć tak otwarcie, z prostolinijną, spokojną szczerością, i w dodatku w tak oryginalny sposób jak pani profesor Pia? Na pewno nie. On, w każdym razie, nigdy żadnej takiej nie poznał, a przecież, gdy chodziło o płeć przeciwną, doświadczenie miał niemałe.

Zszedł z bieżni i zaczął się podciągać na drążku. Im większy wysiłek, tym lepiej. Musiał się zmęczyć. Może wtedy zdoła uciszyć gonitwę myśli.

Kobiety, wiedział to, lubiły się stroić. Kochały robić wrażenie. Chciały być podziwiane. I wszystkie, bez wyjątku, uwielbiały gierki.

Nawet jego matka. Na przykład, kiedy Raphael oświadczył, że nie kupi jej kolejnej zabawki, czyli najnowszego modelu Vito Viva, rozpoczęła taktyczną ofensywę. Co wieczór na ukochanego synusia czekały jego ulubione przysmaki, podane po królewsku. Czy mógł odmówić? Nie mógł, siadał więc przy stole, w obecności matki, która wzdychała i wyciskała z siebie łzy, żaląc się, jak bardzo jest samotna i nieszczęśliwa po śmierci ojca. Raphael potakiwał, siląc się na słowa pocieszenia, choć doskonale wiedział, czemu mają służyć te manewry. Miał poczuć się winny, że nie jest dość dobrym synem. Dobry syn przecież nie odmówiłby swojej biednej matce niczego, na pewno nie skąpiłby pieniędzy na nowy kabriolet.

Jego cztery siostry też były niezłe w te klocki. Pogrywały sobie z nim, Raphaelem, a potem ze swoimi chłopakami, tak że ci ani się nie obejrzeli, a zostali zawleczeni do ołtarza i przysięgli pannom Mastrantino miłość, wierność i bonusy finansowe.

Żadna kobieta, którą znał, nie pozwoliłaby sobie na ten szczery zachwyt, który widział w oczach Pii Vito. Żadna nie patrzyła na niego tak, jakby był ucieleśnieniem jej najskrytszych marzeń. Nie mógł sobie przypomnieć, by jego była żona, Allegra, kiedykolwiek zrezygnowała, choć na chwilę, z prowadzenia z nim gry. Nawet, gdy byli już po rozwodzie...

„Nie potrafię bawić się w gierki” – usłyszał dziś od Pii Vito.

Mówiła prawdę? Czy też miał do czynienia z grą, genialną grą na iście wirtuozowskim poziomie? Póki co zgromadził za mało danych, by to rozstrzygnąć. Jeśli była profesjonalną oszustką i naciągaczką, bez wątpienia potrafiła świetnie zacierać za sobą ślady. Ale jednej rzeczy Pia Vito ukryć nie zdołała – faktu, że była piekielnie inteligentna.

Po drążku przyszła pora na rowerek, a potem na pompki. Wsłuchany we własne myśli, Raphael nie zwalniał tempa.

Niepokoiło go, że tak bardzo chce wierzyć Pii. Już nawet nie próbował sobie wmówić, że zależy mu na tym ze względu na Giovanniego – wszak to jego chrzestny ojciec mógł paść ofiarą potencjalnej oszustki. Nie, musiał uczciwie przyznać sam przed sobą, że Pia Vito obudziła w nim jakąś dziwną tęsknotę. Za szczerością. Za autentycznością, która nie wpisywała się w banał stereotypów i mód. Za żywą, niezniekształconą przez manipulacje prawdą.

Jedno było pewne – kiedy twierdziła, że nie mają ze sobą nic wspólnego, bo ich światy to dwa zbiory bez części wspólnej, myliła się. Dziś doszło wszak do zderzenia ich światów, zderzenia, po którym nic już nie będzie takie samo. W każdym razie – dla niego. Pia Vito wtargnęła w jego życie i wiedział, że będzie stanowiła problem. Jego osobisty problem. Bo było coś jeszcze – pragnął tej kobiety. Dlaczego? Nie miał pojęcia. Nie była ani piękna, ani uwodzicielska, a jednak obudziła w nim coś, czego nie czuł już od bardzo dawna: czyste, niepodszyte cynizmem pożądanie.

Kiedy mówiła o chorobie i śmierci swojej babci, wargi drżały jej lekko, a w oczach można było dostrzec głęboki smutek. A gdy opowiadała o tym, jak została oszukana, okradziona i wydrwiona, widział wyraźnie, z jakim wysiłkiem przełamuje wstyd. Ogarnęło go wtedy przemożne, zupełnie absurdalne pragnienie, żeby objąć ją i przytulić mocno do piersi, pocieszać i chronić przed całą podłością tego świata. Chciał całować te wrażliwe usta tak długo, aż przestałyby drżeć i rozchyliły się dla niego, a z jej świetlistych oczu zniknąłby ostatni, najmniejszy cień smutku. Zamiast na chłodno oceniać przeciwnika, którym z pewnością była, bezskutecznie usiłował powstrzymać rozpędzoną wyobraźnię. Wiedział, że odkąd pozbyła się mokrego kostiumu, pod długą, szarą bluzą nie miała nic. I podczas gdy ona zdawała się nie poświęcać tej kwestii najmniejszej uwagi, zupełnie jakby nie rozebrała się przed samym nosem obcego faceta, on czuł, że ciśnienie mu rośnie. Och, gdyby mógł wsunąć dłonie pod miękki materiał, rozgrzać je w cieple jej smukłego ciała... Poczuć, jak przenika ją dreszcz, jak mięknie, poddając się jego pieszczotom... udowodnić jej, że jest piękna, zmysłowa, godna pożądania. I że tamten idiota, który ją skrzywdził, sam nie wie, co stracił.

Klnąc pod nosem, chwycił dwudziestokilową sztangę i zaczął robić przysiady. Nakazał sobie, że ma przestać fantazjować o Pii Vito. Dobry Boże, znał ją zaledwie od kilku godzin, a już był pod jej urokiem. Już wyobrażał sobie, że

jest prawdomówna i niewinna, już gotów był brać ją w obronę... Musiał się ogarnąć.

Jeśli Pia Vito jest oszustką, zdemaskuje ją. I dopilnuje, żeby poszła siedzieć. Nieważne, jak bardzo go intrygowała – bez sentymentów pozbędzie się problemu.

Jeśli natomiast okaże się, że naprawdę jest wnuczką Giovanniego, i do tego tak prostolinijną i naiwną, jak wynikało to z ich rozmowy – problem okaże się ogromny. Dziewczyna nie miała pojęcia, na co naraził ją ten stary głupiec, Gio, gdy pokazał ją całemu miastu, wystrojoną jak księżniczka. Równie dobrze mógł ogłosić sezon łowiecki, a jej na plecach powiesić tarczę strzelniczą. Każdy mediolańczyk, który chciał podnieść swój status, wżeniając się w miliony, weźmie udział w polowaniu.

Wizja Pii ściganej przez hordę parweniuszy zdenerwowała go do tego stopnia, że sam nie wiedział, kiedy i jak znalazł się na ławeczce, w zaciętej walce ze stukilową sztangą. Może lepiej, gdyby była oszustką, przemknęło mu przez głowę. Taka na pewno poradziłaby sobie z łowcami posagów. Bardzo możliwe, że zwierzyna szybko stałaby się myśliwym... Rozbawiony tą perspektywą, dał spokój sztandze i ruszył do worka treningowego.

Jeśli Pia była niewinną, słodką dziewczyną, tak wielkoduszną, że potrafiła zrezygnować ze swojego życia, żeby opiekować się chorą babcią, i tak łatwowierną, że oddała wszystko, co miała, pierwszemu lepszemu łajdakowi, który nabrał ją na czułe słówka, cóż, będzie musiał dopilnować dwóch rzeczy. Po pierwsze tego, żeby żaden

tutejszy parweniusz nie położył na niej swoich łap. Nie będzie to łatwe, powiedział sobie, częstując worek potężnym kopniakiem. Na szczęście już dawno wyrobił sobie reputację człowieka, z którym nie warto zadzierać. Po drugie, i najważniejsze, musiał zadbać o to, żeby majątek chrzestnego ojca nie trafił w niepowołane ręce. Był mu to winny.

Giovanni wyciągnął go z prawdziwego bagna, gdy Raphael miał siedemnaście lat, a jego ojciec, popadłszy w długi, popełnił samobójstwo, zostawiając rodzinę bez środków do życia. Dzięki pomocy pana Vito stanęli na nogi. Raphael dostał pracę w warsztacie samochodowym, który Giovanni przekształcał właśnie w amatorską, ale prężną niewielką fabrykę samochodów. Dostał też przymusowy urlop na czas przygotowania do matury i pokaźną pożyczkę, bezzwrotną, pod warunkiem, że wybierze studia inżynierskie, a po nich wróci do pracy w fabryce Vita na co najmniej kilka lat. Raphael studia skończył, a z fabryką Vita nie rozstał się nigdy. Kiedy wrócił do pracy na pełen etat, przyniósł nową wizję. Mała fabryczka miała ogromny potencjał i mogła się stać międzynarodowym graczem, gdyby nie pewien sentymentalizm Giovanniego i jego wieczne, rozbrajające *maniana*. Musiało minąć trochę czasu, by stary Vito zdecydował się oddać stery firmy w ręce chrześniaka, ale gdy to nastąpiło, Raphael Mastrantino poprowadził Vito Automobiles prosto do sukcesu, i zrobił to żelazną ręką.

Sukces zawdzięczał sobie, ale to Giovanni otworzył mu furtkę i Raphael nie zamierzał o tym zapomnieć. Dlatego – powiedział sobie, wchodząc pod prysznic i odkręcając zimną wodę – jeśli się okaże, że Pia Vito jest osobą, za którą się podaje, będzie musiał trzymać się od niej z daleka. Wnuczka starego Gia to był zakazany owoc. Raphael nie miał prawa jej tknąć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Odświeżony, ale wciąż podminowany, Raphael zatrzasnął za sobą drzwi oranżerii. Huk odbił się echem od białej ściany domu, gdzie w niemal wszystkich oknach zgaszono już światła. Która mogła być godzina? Nie miał pojęcia. Marynarkę, zegarek i telefon zostawił w sypialni, którą przygotowywano dla niego zawsze, gdy miał gościć w Willi Vito. Po cichu wszedł do holu i ruszył po schodach na piętro. Potrzebował kilku godzin snu. Kto wie, powiedział sobie, może noc przyniesie radę?

Stłumiony odgłos kroków, dobiegający z parteru, sprawił, że Raphael zatrzymał się i po chwili wahania zawrócił. Tak jak podejrzewał, nocnym markiem okazał się Giovanni we własnej osobie. Stary Włoch przemykał się do gabinetu, niosąc butelkę czerwonego wina. Jego chrzestny syn nie mógł powstrzymać uśmiechu. Wiedział, że Giovanni skrada się na palcach nie dlatego, że tak bardzo szanuje ciszę nocną, ale ponieważ jak ognia boi się swojej własnej gosposi, donny Giuseppiny. Gdyby ta szczerze oddana swemu chlebodawcy jejmość powzięła choćby podejrzenie, że zamierza on spożywać alkohol o tak późnej porze, niewykluczone, że chwyciłaby za wałek i porządnie wygarbowała mu skórę. Jednak, na jego szczęście, donna Giuseppina musiała już głęboko spać, bo Giovanni zdołał dotrzeć do bezpiecznej przystani, jaką był jego gabinet.

Raphael podążył za nim. Skoro jego chrzestny nie spał, równie dobrze mogli porozmawiać teraz. Był gotów chwycić byka za rogi.

Nie siląc się na delikatność, wtargnął do gabinetu i zamknął za sobą drzwi z głośnym trzaskiem.

– Ciiicho! – Giovanni otworzył już butelkę; teraz, widząc wchodzącego Raphaela, sięgnął do barku po jeszcze jeden kieliszek.

– O tej porze powinieneś już dawno być w łóżku. – Raphael upił łyk rubinowego trunku. Nie dostrzegł etykietki na butelce, ale wino było znakomite.

– Daj spokój, żyje się raz. – Giovanni rozsiadł się w fotelu, zasalutował chrześniakowi kieliszkiem. Jego ciemne oczy lśniły żywą inteligencją, na ustach błąkał się uśmieszek gracza, któremu trafił się królewski poker. Choć Gio był już po osiemdziesiątce, Raphael nie potrafił myśleć o nim jak o staruszku, którego zdrowie może w każdej chwili zacząć szwankować. Widział przed sobą człowieka silnego, autorytarnego, który miał głowę na karku. Był bystry jak mało kto i w dodatku po mistrzowsku potrafił manipulować ludźmi.

– Co sądzisz o mojej nowej wnuczce? – zagaił, unosząc kieliszek do ust.

– Wygląda jak zrobiona na zamówienie w fabryce wnuczek – odpowiedział Raphael uprzejmie.

– Słucham? Co takiego? – zdumiał się Giovanni.

Raphael milczał przez chwilę.

– Wydaje się skrojona na miarę twoich marzeń – powiedział ostrożnie. – Nie sądzisz, że jest trochę zbyt piękna, by mogła być prawdziwa?

– Aha! Przyznajesz więc, że jest piękna! – stary Włoch uśmiechnął się z satysfakcją.

Piękna...? Raphael skupił wzrok na kieliszku, jakby rubinowa barwa trunku była tym, co go w tej chwili najbardziej interesowało. Nie potrafił powiedzieć, czy uważa Pię Vito za piękną kobietę. Wiedział jedno – wystarczyło, że o niej pomyślał, a już podnosiło mu się ciśnienie. Diabelnie go irytowała. Czy dlatego, że podejrzewał, że była oszustką? Czy raczej dlatego, że pragnął jej jak wariat i było to zjawisko, którego nie rozumiał ani nie potrafił kontrolować? W każdym razie nie mógł dopuścić do tego, by Gio choćby zwąchał, co się z nim dzieje.

– Nie o to mi chodziło – zdobył się na swobodne wzruszenie ramionami. – Po prostu uważam, że wszystko układa się nieco zbyt idealnie. Sam pomyśl: słodka, naiwna i niewinna sierotka, która jedzie przez pół świata, żeby odszukać dawnego ukochanego babci, poznać historię swojej rodziny... Gio, wiem przecież, że zawsze chciałeś mieć dziecko, kogoś bliskiego. Czy może być lepszy sposób, żeby cię okantować, niż podsunięcie ci pod nos wytęsknionej wnuczki, i to w dodatku tak delikatnej i bezbronnej?

– Fakt, jest delikatna – westchnął Gio. – A jednak wzięła na siebie ogromny ciężar, jakim była opieka nad chorą

Lucią. Niemal ją to wykończyło. Nic dziwnego, że dała się oskubać temu jakiemuś niegodziwcowi. Była łatwym celem.

Raphael poczuł, że ogarnia go frustracja.

– Wszystko to pięknie, ale czy zadałeś sobie trud, żeby sprawdzić jej prawdomówność? Skąd wiesz, że nie opowiada ci historyjek wyssanych z palca? Skąd wiesz, że jest tą, za którą się podaje?

Giovanni nie odpowiedział od razu. Odchylił głowę na oparcie fotela i przez długą chwilę mierzył swojego rozmówcę przenikliwym spojrzeniem.

– Widziałem, jak rozmawiałeś z nią na przyjęciu – odezwał się wreszcie, pozornie bez związku. – Widziałem, jak na nią natarłeś. Muszę przyznać, że zaskoczyłeś mnie, prosząc ją do tańca. Uciekła, ale nie chciałeś jej dać spokoju, tylko dopadłeś ją przy basenie. O czym tak długo rozmawialiście? Wziąłeś ją w krzyżowy ogień pytań?

– Kazałeś nas szpiegować?! – Raphael nie miał pojęcia, jak to się stało, że stracił zimną krew. Stanowczo, ta rozmowa zmierzała w niepokojącym kierunku.

– Tu cię mam, bratku! – Stary Włoch trzepnął się ręką w kolano, nagle bardzo z czegoś zadowolony. – Wpadła ci w oko, co?

– Bzdura! – Raphael skrzyżował ramiona na piersi. – Giovanni, opanuj wyobraźnię. Mówimy o twojej wnuczce...!

– *Mamma mia*, jest aż tak źle? – Gio zmrużył oczy, uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Wpadłeś po uszy! Tak, wpadłeś po uszy. I jesteś wściekły, bo nie wiesz, co z tym

zrobić. Bądź ze mną szczery, Mastrantino. Czy jesteś zainteresowany moją Pią?

Raphael wychylił jednym haustem całą zawartość kieliszka. Co miał powiedzieć chrzestnemu ojcu? Na pewno nie prawdę.

– Mówisz o niej, jakby to była jałówka, którą chcesz sprzedać na targu – prychnął.

– Odpowiedz na pytanie. – Gio zmrużył oczy. Nie wyglądało na to, żeby zamierzał odpuścić. Raphael zacisnął szczęki. Jeśli było trzeba, on także potrafił grać w tę grę.

– Jeśli interesuję się jakąś kobietą, to z reguły tylko przez jedną noc -uśmiechnął się cynicznie. – A naiwniutka gąska, która ucieka przede mną w panice, jakbym był okrutnie złym wilkiem, nie zdołałaby wzbudzić mojego zainteresowania nawet na tych kilka godzin.

Wyraz zadowolenia zniknął z twarzy Gia.

– Nie waż się traktować jej protekcjonalnie. Ta gąska jest moją wnuczką.

– To trzeba będzie jeszcze udowodnić.

– Jest moją wnuczką – powtórzył Gio z uporem. – Nosi już moje nazwisko i posiada na własność wielki kawał mojego serca. Zrobię wszystko, żeby wynagrodzić jej te lata, gdy nie było mnie przy niej. Nie zabierałem jej na spacery po parku, nie kupowałem waty cukrowej, nie uczyłem jazdy na rowerze. Nie piekliśmy razem kiełbasek na ognisku, nie zabrałem jej nigdy na żagle ani do opery. – Starszy pan wyraźnie się rozkręcał. – Nie kupiłem jej pierścionka z brylantem na osiemnaste urodziny, nie było mnie, gdy

broniła każdego ze swoich czterech dyplomów. Pia jest piekielnie zdolna, serdeczna, szczera i oddana bliskim. Jest dla mnie... cudem. Wierz mi, gorzko żałuję, że dotąd nie mogłem być dla niej tym, kim powinien być dziadek. A dziadek jest po to, żeby wnuczkę rozpieszczać, służyć jej radą i otaczać opieką. Pia będzie oczywiście po mnie dziedziczyć. Zamierzam jej przekazać akcje Vito Automobiles, które są w moim posiadaniu.

Dio!

Raphael spojrzał z niedowierzaniem na Giovanniego, który spokojnie popijał wino. Niemożliwe, żeby ten szczwany lis nie zdawał sobie sprawy, że właśnie cisnął pod nogi swojego chrześniaka odbezpieczony granat. Ten pakiet akcji założycielskich miał należeć do niego, do Raphaela. De facto, gdyby nie ośli upór starego Vita, już dawno by do niego należał. Raphael mógł bez problemu spłacić Giovanniego, nawet dziesięć razy. Skupiłby wtedy ogromną większość akcji w swoich rękach, co dawałoby mu decydujący głos w radzie nadzorczej. Niestety, ojciec chrzestny nie dawał się przekonać. Lata mijały, a on nie miał najmniejszego zamiaru sprzedać akcji i opuścić rady nadzorczej. Dlaczego? Powodów swojej decyzji zdradzić również nie chciał. Raphael nawet niespecjalnie dziwił się temu wszystkiemu – wiedział wszak nie od dziś, że stary Włoch uwielbiał prowadzić najróżniejsze gry, a to była z całą pewnością jedna z nich.

Dziś był niebezpiecznie bliski zadania Raphaelowi mata.

– Gratuluję – powiedział zimno, z całych sił starając się utrzymać obojętny wyraz twarzy. – Świetny pomysł. Większościowy pakiet akcji Vito Automibiles spocznie w rękach kobiety, która, jak sama przyznaje, była w stanie oddać wszystkie pieniądze, bo jakiś żałosny oszust nabrał ją na najbardziej prymitywny numer świata? Wtedy mogła najwyżej zaciągnąć dług na karcie kredytowej, ale kiedy będzie dysponować twoim majątkiem, jak myślisz, co się stanie? To może być naprawdę piękna katastrofa... Zwłaszcza, gdy szakale z giełdy zwąchają łatwy łup.

– Nie będzie tak źle. – Stary Włoch zbył tyradę Raphaela machnięciem ręki. – Nie zostanie przecież sama, o to też zamierzam zadbać. Dziś na przyjęciu patrzyłem z przyjemnością, że młodzi dżentelmeni poważnie interesują się moją Pią. Na pewno znajdzie się wśród nich odpowiedni kandydat na męża dla niej. Ktoś, kto będzie jej wart.

Raphael skupił się na tym, żeby oddychać. W rozgrywce z Giovannim nie należało odsłaniać kart. Nie mógł okazać, jak bardzo jest wzburzony.

A więc miał rację! Ten stary dureń tak się przejął swoją rolą dziadunia, że nie tylko postanowił obsypać wnuczkę złotem, ale też podarować jej męża. Och, Raphael był pewien, że narzeczony znajdzie się bardzo prędko. Ostatecznie, któż by nie chciał wstąpić w związek małżeński z pieniędzmi oraz kontrolnym pakietem akcji Giovanniego Vita?

– Zamierzam sprawdzić, czy twoja wymarzona wnuczka naprawdę jest osobą, za którą się podaje – powiedział tylko. – Proszę cię, nic jej nie dawaj, dopóki tego nie potwierdzę.

– Rób, co uważasz za stosowne. – Giovanni dolał sobie wina. – Kto wie, może ustąpię jej miejsca w radzie nadzorczej?

Tego było już za wiele. Raphael miał ochotę rzucić kieliszkiem o ścianę. Albo, jeszcze lepiej, rzucić nim w tę bezczelnie uśmiechniętą facjatę swojego chrzestnego ojca. Giovanni musiał blefować. Nie zrujnowałby przecież wielu lat wytężonej pracy i mozolnego budowania przedsiębiorstwa, robiąc tak piramidalną głupotę.

A jeśli nie blefował...?

– Świetny pomysł – wycedził Raphael, szczerząc zęby w parodii uśmiechu. Pia jest nauczycielką, a więc osobą bardzo obytą w świecie finansów i strategii biznesowych, nie mówiąc już o tym, że świetnie się zna na przemyśle samochodowym. Doświadczenie zdobyła podczas zebrań z rodzicami i rad pedagogicznych...

– Ha, ha, ha, dobre – ubawił się Giovanni. – Wiem, że Pia jest niedoświadczona, ale to moja krew; nauczy się wszystkiego migiem, zobaczysz. Zwłaszcza że przecież będzie miała ciebie! Doświadczenie zdobędzie pod twoim kierunkiem. Będziesz jej służył radą...

– Niczym nie będę jej służył. – Raphael odstawił kieliszek na biurko, nie siląc się na delikatność. – Nie mam czasu zajmować się jeszcze... – urwał i machnął ręką.

Nie zamierzał zwierzać się chrzestnemu ojcu ze szczegółów swojego życia osobistego, zresztą tamten i tak wiedział aż za dużo. Swego czasu Raphael wpadł na naprawdę kiepski pomysł, żeby poślubić pasierbicę Giovanniego Vita, Allegrę. Związek okazał się katastrofą we wszystkich aspektach, poza jednym – na świat przyszła mała Allyssa. Choć obowiązkami zawodowymi mógłby bez problemu wypełnić całą dobę, musiał jeszcze znaleźć czas dla córki. I dla matki. I dla sióstr... A teraz pojawiła się Pia. Wiedział, że będzie musiał mieć na nią oko, ale na pewno nie zamierzał jej niańczyć!

– Rozpieszczaj ją, proszę bardzo. Szukaj jej męża, jeśli to cię bawi. Ale na miłość boską, trzymaj ją z daleka od Vito Automobiles! – rzucił i wymaszerował z gabinetu.

Giovanni Vito odprowadził go wzrokiem. Kiedy kroki Raphaela ucichły w oddali, podszedł do drzwi i wyjrzał ostrożnie. Przekonawszy się, że zza drzwi prowadzących do prywatnych pomieszczeń donny Giuseppy nie dobiega żaden dźwięk, uspokojony, wrócił do gabinetu, rozsiadł się w fotelu i zapalił połówkę toskańskiego cygara. Palił powoli, przyglądając się w zadumie smudze dymu.

– *Si*. *Bene* – mruczał do siebie tonem pełnym satysfakcji.

Póki co, wszystko szło zgodnie z planem. Och, zdawał sobie sprawę, że zanim dopnie swego, Raphael i Pia zdążą go szczerze znienawidzić. Ale to nie miało znaczenia; ich niechęć mógł znieść. Liczyła się przyszłość. Zanim zejdzie z tego świata, zamierzał zadbać o to, by jego wnuczka była bezpieczna. Istniał tylko jeden człowiek, który mógł to

zapewnić. Ten sam, któremu zamierzał powierzyć dzieło swojego życia, firmę Vito Automobiles.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kwatera główna Vito Automobiles utrzymana była w takim samym, subtelnie eleganckim stylu, co samochody, które zjeżdżały z linii produkcyjnej w niewielkiej, supernowoczesnej fabryce, zlokalizowanej na przedmieściach Mediolanu. Pia nie była jednak w stanie docenić nieco staromodnego uroku świetlistych wnętrz utrzymanych w czerni i bieli i wykończonych nierdzewną stalą. Na wygodne kanapy i fotele obite białą skórą nawet nie spojrzała.

– Pan Mastrantino przyjmie panią za minutkę. – Asystentka Raphaela, siwowłosa dama uczesana w nobliwy kok, obdarzyła Pię matczynym uśmiechem. To także jej nie uspokoiło – krążyła nerwowo, a obcasy jej nowych włoskich czółenek postukiwały, budząc echa w przestronnym holu, wyłożonym czarnym, matowo oszlifowanym marmurem.

„Nie sądzę, żebyśmy się mieli znowu spotkać. Ja i pan, panie Mastrantino, nie mamy ze sobą absolutnie nic wspólnego”. – Jej własne słowa prześladowały ją teraz, gdy czekała, aż dyrektor Vito Automobiles znajdzie dla niej chwilę. Od ich spotkania na przyjęciu minęło dziesięć dni. Przez ten czas Raphael nie pojawił się ani razu w Willi Vito; gotowa była uwierzyć, że zapomniał o jej istnieniu. W każdym razie, na pewno miał ważniejsze sprawy niż przeprowadzanie kontroli jej sprawowania. I bardzo dobrze,

mówiła sobie za każdym razem, kiedy powracały natrętne myśli na jego temat albo gdy budziła się z niespokojnych snów, w których go widywała. Bardzo dobrze, że Raphael stracił nią zainteresowanie. Nie mieli przecież ze sobą nic wspólnego. A jednak, tego ranka, kiedy zrozumiała, że stoi wobec problemu, z którym sama sobie nie poradzi, nie wahała się ani chwili. Musiała, niczym do Canossy, udać się do Raphaela. Tylko on mógł jej pomóc.

– Panno Vito? Proszę za mną.

Drgnęła, wyrwana z zamyślenia przez miły głos asystentki. Odruchowo poprawiła okulary na nosie, przygładziła włosy, które, jak zwykle, zdążyły już się wymknąć z luźnego upięcia. Gdy przed niecałą godziną nerwowo przeglądała garderobę, wybierając strój na to spotkanie, uznała, że koszulowa bluzka w delikatny kwiatowy wzór i lniana spódnica do kolan o barwie przygaszonej zieleni stworzą odpowiednio elegancki zestaw. Teraz, w tym luksusowym wnętrzu, przy asystentce ubranej w nieprawdopodobnie wąską, ołówkową spódnicę, króciutki żakiecik w stylu Coco Chanel i naszyjnik-obrożę z trzech rzędów pereł, poczuła się niezręcznie i głupio.

Och, gdybyż potrafiła zachowywać się z taką samą swobodną klasą, jak Raphael Mastrantino! Niestety, za grosz nie miała towarzyskiej ogłady. Już teraz, idąc za asystentką, czuła się niezręcznie i głupio; nie miała pojęcia, co zrobić z rękami, więc nerwowo splatała palce. Gdyby chociaż zdołała zachować pokerową twarz, a nie gapić się na niego jak cielę na malowane wrota, z naiwnym

zachwytem w oczach... Cóż, podejrzewała, że i to się jej nie uda. Trudno, powiedziała sobie. Była o wiele za bardzo zdesperowana, by przejmować się tak nieszkodliwymi głupstwami, jak zdrowa, fizjologiczna reakcja jej organizmu na bliskość atrakcyjnego mężczyzny.

Asystentka otworzyła drzwi, zaanonsowała gościa i usunęła się na bok. Pia wzięła głęboki oddech i przestąpiła próg.

Raphael podniósł się zza biurka, wyszedł jej na spotkanie. Rękawy białej koszuli miał podwinięte powyżej łokcia, na przegubie prawej ręki nosił duży męski zegarek, z matowymi, srebrnymi elementami na czarnej tarczy. Gadżet był dyskretny, co wiele mówiło o tym, jak bardzo musiał być drogi. Zauważyła, że włosy ma nieco rozczochrane, jakby, pracując, bezwiednie przeczesywał je dłonią.

– Pia? – Uniósł brew. – Co panią tu sprowadza?

Oczywiście, było dokładnie tak, jak się obawiała. Spojrzała w jego ciemne oczy. Otworzyła usta. I westchnęła, kiedy zachwyt tym mężczyzną przeniknął ją niemal bolesnym dreszczem. Była wobec niego całkowicie bezbronna.

Zmusiła się, żeby zrobić krok w jego stronę.

– Przepraszam, że przeszkadzam – wydukała, ale muszę... potrzebuję...

– Proszę, niech pani wejdzie. – Zrobił szeroki gest, taksując ją wzrokiem. Duże okulary w cienkich czarnych oprawkach sprawiały, że wyglądała uroczo. I trochę

zabawnie. Ubranie podkreślało jej dziewczęcy wdzięk. Dopiero teraz, kiedy miał ją przed sobą, dotarło do niego, jak bardzo za nią tęsknił. Oczywiście, sprawdził jej przeszłość. A kiedy się okazało, że ani na jotę nie rozminęła się z prawdą, postanowił, że usunie się na bok. Miał swoje sposoby, żeby wiedzieć, co dzieje się w Willi Vito, i wieści, jakie do niego docierały, nie podobały mu się ani trochę. Ale powiedział sobie twardo, że nie będzie się wtrącał. Chyba że okaże się to absolutnie konieczne.

Jeśli czegoś się nie spodziewał, to jej nagłej, niezapowiedzianej wizyty. Ani tego, że będzie blada jak duch i wyraźnie roztrzęsiona. Kiedy nagle wybuchnęła płaczem, poczuł, że ogarnia go przerażenie. Nie miał pojęcia, jak się zachować w takiej sytuacji. Objął ją niepewnie sztywnymi ramionami, a ona przylgnęła do niego całym ciałem, jakby nagle zabrakło jej sił, żeby utrzymać się na nogach.

– *Nonno* – wykrztusiła. – Gio... zasłabł. Musiało przyjechać pogotowie! To wszystko przez mnie!

– Giovanni jest w szpitalu?! – Tego jeszcze nie było. – Co dokładnie się stało? Proszę mi wszystko opowiedzieć.

– Oczywiście. – Zdusiła szloch, odetchnęła głęboko. – Przepraszam. – Uniosła głowę i posłała mu spojrzenie pełne zmieszania, zupełnie jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jest w jego objęciach. Kiedy chciała się cofnąć, nie puścił jej.

Poczuła, że się uspokaja. Raphael Mastrantino był arogancki, podejrzewał ją o najgorsze i nie krył, że jej

pojawienie się w rodzinie Vito jest mu nie w smak. A jednak, gdy trzymał ją w objęciach, miała wrażenie, że nic, absolutnie nic złego nie może jej spotkać.

Kiedy podprowadził ją do fotela i posadził zdecydowanym gestem, usłuchała.

– Z dziadkiem już wszystko dobrze – powiedziała pospiesznie. – Lekarz z pogotowia zrobił na miejscu elektrokardiogram, wynik był dobry. Podali dziadkowi kroplówkę wzmacniającą, polecili, żeby odpoczywał, i odjechali. Zostawiłam go pod strażą donny Giuseppy.

– W takim razie na pewno jest bezpieczny. – Kącik ust Raphaela zadrgał w półuśmiechu, ale oczy pozostały czujne. – Dziadek zasłabł z pani winy?

– Pokłóciliśmy się – westchnęła. – Powiedziałam mu... okropne rzeczy.

Głos się jej załamał, a do oczu znów napłynęły łzy.

– Zaręczam, że to nie pierwsza i nie ostatnia kłótnia w życiu Giovanniego – przerwał jej szorstko. – Moim zdaniem, sprzeczając się z nim, zrobiła mu pani przyjemność. Mógł sobie powiedzieć, że rozpoznaje swoją krew.

– Ach, więc nie uważa mnie już pan za oszustkę? – Uniosła głowę, zapominając o łzach.

– Wiem, że jest pani osobą, za którą się podaje – przyznał niechętnie. – Moje podejrzenia były... niesłuszne.

– Ach, tak? – Uniosła podbródek.

– Owszem. Jeśli zależy pani na przeprosinach, mogę powiedzieć, że jest mi szalenie przykro – dodał sztywno. –

Wydaje mi się jednak, że przyszła pani tutaj z innego powodu.

Pia zagryzła wargi.

– Przyszłam tutaj, bo nie miałam innego wyjścia. Potrzebuję pomocy.

– Potrzebuje pani mojej pomocy? – Uniósł brew.

– Tak. – Wytrzymała jego spojrzenie. – Może mi pan wierzyć lub nie, ale jest pan jedyną osobą, której mogę zaufać.

To było... intrygujące. Raphael usiadł naprzeciwko Pii i oparł łokcie na kolanach.

– Słucham. Co mogę dla pani zrobić?

– Zaraz wyjaśnię. – Wbiła wzrok w splecione palce swoich dłoni. – Przede wszystkim muszę panu powiedzieć, że miał pan rację. Mój dziadek... cóż, mój dziadek wbił sobie do głowy, że mnie wyswata. Zaczął od przyjęcia, na które zaprosił chyba wszystkich wolnych mężczyzn w wieku poborowym, jakich znał. Od tamtego czasu nie mam ani chwili spokoju. Codziennie przyjmujemy gości. Wydajemy lunche, obiady, podwieczorki, kolacje, czasem nawet śniadania. Dziadek życzy sobie, żebym stroiła się w zupełnie niepraktyczne i absurdalnie kosztowne kreacje. Kandydaci do mojej ręki przychodzą, oglądają mnie i wychodzą, a Giovanni natychmiast zaprasza kolejnych. Wyraźnie nie może się doczekać, kiedy wreszcie odda mnie w dobre ręce. Jeszcze trochę, a powiesi mi na szyi ogłoszenie, że jestem do wzięcia od zaraz i zacznie oprowadzać mnie po mieście.

Raphael stłumił parsknięcie.

– To wcale nie jest śmieszne – kontynuowała ponuro. – Od dziesięciu dni nie mam chwili dla siebie. Gdzie się nie obrócę, tam jest już jakiś wnuk kuzyna dawnego przyjaciela dziadka albo inny pociotek dalekiego praszczura rodziny, który prawi mi komplementy i upiera się, żeby całować mnie po rękach. Widziałam ich tylu, że nawet imiona mi się mylą. Kilka dni w roli panny na wydaniu i jestem wykończona. Prosiłam dziadka, żeby dał spokój. Na próżno.

– Proszę, proszę. – Raphael pokręcił głową, parodiując gest niedowierzania. – Czyżby Kopciuszek skarżył się na zbytnie zainteresowanie ze strony książąt?

– Nie poszukiwałam tego rodzaju zainteresowania i jest mi ono wybitnie nie na rękę – ucięła.

– Powiedziała pani o tym dziadkowi?

– A bo to raz? W kółko powtarzam, że nie jestem zainteresowana zamążpójściem, a on udaje, że nie słyszy. I zaprasza kolejnych pretendentów do mojej ręki. To dla mnie żenujące, bo doskonale wiem, co tych wszystkich kawalerów tak naprawdę interesuje. Nie oszukujmy się, nie jestem piękna, uwodzicielska, nie mam intrygującej osobowości... za to mam dziadka milionera! Dlaczego Gio nie może zrozumieć, że ja nigdy w życiu nie zgodzę się na małżeństwo z kimś, kto weźmie mnie tylko ze względu na pieniądze? Kocham dziadka, ale...

– ...ale kiedy ten stary uparciuch wbije sobie coś do głowy, nie ma takiej siły, która mogłaby go od tego odwieść – dokończył Raphael miękko. – Wiem. Ja też go kocham.

Giovanni był jedyną osobą, która zawsze we mnie wierzyła. Kiedy znalazłem się w bardzo trudnej sytuacji, wyciągnął do mnie rękę, niczego w zamian nie oczekując. Więc ja też staram się nie oczekiwać od niego rzeczy niemożliwych. Nie spodziewam się, że na starość się zmieni.

Popatrzyła na niego zaintrygowana. Po raz pierwszy słyszała tyle ciepła w jego głosie, tyle szczerych, pozytywnych emocji – od delikatnego rozbawienia, poprzez głęboką wdzięczność, aż po cień czułości, która musiała jego samego peszyć, bo usiłował zamaskować ją szorstkim tonem. To był – pomyślała z dreszczem wzruszenia – prawdziwy Raphael Mastrantino. Człowiek, który potrafił kochać, którego stać było na wyrozumiałość i czułość. Och, jakże bardzo chciałaby go poznać... Naprawdę poznać.

Nagle poczuła, że pragnie jego bliskości. Jak by to było, zyskać przyjaźń tego człowieka? Stać się dla niego kimś naprawdę ważnym? Jak by to było, gdyby Raphael zainteresował się nią dla niej samej, a nie dlatego, że jest wnuczką Giovanniego? Jak by to było, gdyby ją pokochał? Przerażona tokiem własnych myśli, szybko odwróciła wzrok. Mogła tylko mieć nadzieję, że Raphael nie odgadł, co jej chodzi po głowie. Potrzebowała jego pomocy. A to znaczyło, niestety, że nie mogła być z nim szczera.

– Przyszłam, bo miałam nadzieję, że pana posłucha – podjęła rzeczowo. – Gdyby pan mógł przemówić mu do rozsądku. Wiem, że Gio panu ufa. Pan jeden może wyperswadować mu te swaty, wytłumaczyć, że naprawdę

doceniam jego troskę, ale ta cała akcja z szukaniem dla mnie męża jest jedną wielką pomyłką.

– Niestety. – Raphael rozłożył ręce. – Myśli pani, że nie próbowałem wybić mu z głowy tego pomysłu? Wszystko na nic. Uparł się jak osioł. Mówi, że musi o panią zadbać. Gio zna się na samochodach jak nikt i ma głowę do interesów, ale gdy chodzi o sprawy rodzinne, zachowuje się jak słoń w składzie porcelany. I w dodatku wydaje mu się chyba, że żyje w dziewiętnastym wieku.

– Tego się obawiałam – westchnęła. – Nie chcę zranić uczuć dziadka, ale to, co wyprawia, jest nie do zniesienia.

– Przykro mi, ale naprawdę nie mogę nic na to poradzić. Więc jeśli to wszystko...

– Nie, to nie wszystko – powiedziała z determinacją. – Proszę pozwolić, że zajmę panu jeszcze moment.

Kiedy skinął głową, podjęła po chwili namysłu:

– Wśród całej tej sfory fatygantów, której na próżno staram się unikać, znalazł się jeden sympatyczny gość, Enzo. Ten przynajmniej mnie nie denerwuje. Jest nieszkodliwy, szczery i, co miłe, inteligentny. Zaczęłam go zapraszać, żeby uniknąć konieczności spędzania czasu z innymi, hm, zalotnikami. Więc Enzo zaczął u nas bywać...

– Enzo Castillaghi? – Raphael zmrużył oczy, nagle czujny, jak drapieżnik, który zwietrzył krążącego nieopodal przeciwnika.

– Wiem, że Enzo jest gejem – pospieszyła z zapewnieniem Pia, widząc poruszenie Raphaela. – Powiedział mi o tym od razu, gdy tylko zostaliśmy sami. To właśnie mi się w nim

spodobało – jest uczciwy, nie miał zamiaru mydlić mi oczu. Jego rodzina o niczym nie wie. Ojciec, jak to ujął Enzo, nie jest gotów na to, by dowiedzieć się prawdy.

– Wyobrażam sobie – rzucił Raphael. – Większego buca niż Stefano Castillaghi ze świecą szukać.

– No więc, Giovanni i Stefano zacierają ręce. Wizja naszego mariażu wyraźnie ich ekscytuje...

– Giovanni zaprasza Stefana do Willi Vito?! – Raphael poczuł, że dłonie zaciskają się mu w pięści.

– Stefano był dwa razy. Najpierw pojawił się kilka dni temu, wyraźnie po to, żeby mnie sobie obejrzeć. A wczoraj Giovanni zaprosił obydwu panów na lunch.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Proszę mówić dalej – wydusił Raphael, siląc się na spokój. Na myśl o tym, że Castillaghi odwiedza dom chrzestnego ojca, żeby zaaranżować mariaż swojego syna z Pią, wściekłość zasnuwała mu oczy czerwoną mgłą.

– Po lunchu – Pia posłała Raphaelowi spłoszone spojrzenie – Enzo zaproponował mi spacer w ogrodzie, a Gio i Stefano rozsiedli się na tarasie, ze szklaneczkami grappy. Odeszliśmy zaledwie parę metrów, a ten jak nie rymnie przede mną na kolana! Scena była zupełnie jednoznaczna, zobaczyłam, jak Gio i Stefano zrywają się i podbiegają do balustrady, żeby na pewno nie uronić żadnego szczegółu widowiska. Nie mogli tylko usłyszeć, co mówimy, bo Enzo postanowił oświadczyć się tuż obok tej marmurowej fontanny, która tak głośno pluska.

– Oświadczył się pani?!

– Można tak to nazwać, choć nie były to typowe oświadczyny. Powiedział bez ogródek, że mnie polubił, i zapytał, czy mogę powiedzieć o nim to samo. Przytaknęłam. Dobrze się nam ze sobą rozmawia, mamy wspólne zainteresowania... Skoro tak, podjął Enzo, powinniśmy rozważyć zawarcie małżeństwa z rozsądku. Argumentował, że oboje na tym skorzystamy; on uwolni się od uciążliwej kurateli rodziców, którzy nie mogą się doczekać, aż syn się ustatkuje, a ja, cóż, miałabym z głowy

Gia i jego pomysły. Oczywiście, układ byłby tylko tymczasowy, a małżeństwo – wyłącznie na papierze. Taki gest wzajemnej pomocy.

Raphael nie wytrzymał. Zerwał się na równe nogi i zaczął krążyć po gabinecie. Pia nie rozumiała słów, które z siebie wyrzucał głosem dygoczącym z furii.

– Co panu jest? – przeraziła się. – Nie wiem, czy to pana choć trochę uspokoi, ale... nie zgodziłam się przyjąć oświadczyn Enza. Powiedziałam, że potrzebuję czasu na zastanowienie.

– Niech panią Bóg broni przed jakimikolwiek konszachtami z rodziną Castillaghi – powiedział, zaciskając szczęki. Zabrzmiało to jak głuchy, złowieszczy warkot.

– Dlaczego? – Zmarszczyła brwi. – Tacy są straszni?

W przypływie bezsilnej frustracji zaczął krążyć po gabinecie. Nie zamierzał snuć opowieści o smutnych losach rodziny Mastrantino, Pia Vito na pewno nie była zainteresowana.

– Enzo, jak słusznie zauważyłaś, jest nieszkodliwy, ale pozostaje pod silnym wpływem ojca. A Stefano to skończony łajdak. – Raphael nie zamierzał wdawać się w szczegóły. Co Pię Vito mogło obchodzić, że Stefano był starym przyjacielem rodziny Mastrantino, który przez dwadzieścia lat prowadził firmę razem z ojcem Raphaela, by pewnego dnia zdefraudować pieniądze i zwalić odpowiedzialność za manko na wspólnika. Och, Stefano dobrze wiedział, że stary Mastrantino jest uczciwy do bólu, spolegliwy i, co więcej – słabego charakteru. Czy

przewidział, że jego ojciec, zostawiony sam sobie, z długiem, którego nie był w stanie spłacić, nie wytrzyma napięcia i popełni samobójstwo? Czy po prostu uśmiechnęło się do niego szczęście, bo całe odium spadło na wspólnika, który targnął się na swoje życie? Raphaelowi było to obojętne. Dość, że przez lata musiał patrzeć, jak Stefano, wolny od wszelkich podejrzeń, wiedzie słodkie życie, podczas kiedy jego ojciec leżał w grobie, a on, Raphael, w wieku lat siedemnastu stał się jedynym żywicielem rodziny, która po licytacji komorniczej została bez grosza przy duszy.

Było coś jeszcze – Stefano, w przeciwieństwie do swojego syna, był wielkim amatorem kobiet. A zwłaszcza – młodych kobiet. Mógł istnieć bardzo konkretny powód, dla którego uważał małżeństwo syna ze słodką, naiwniutką Pią Vito za szczególnie korzystne. Podejrzenie było ohydne, ale jak najbardziej uprawnione. Po Stefanie można się było spodziewać najgorszego.

– Mam zamiar odmówić Enzowi – Pia mówiła powoli, wsłuchana we własne myśli. – Owszem, jest miły, a rozwiązanie, które proponuje, ma swoje plusy. Gio uznałby, że spełnił swój obowiązek, i skończyłby z tą matrymonialną obsesją. Ale dla mnie traktowanie małżeństwa w ten sposób jest nie do przyjęcia. Ślub zamierzam brać raz w życiu. I nie dla pozorów, tylko z miłości.

Raphael nie skomentował. Poglądy Pii na małżeństwo, nawet jeśli świadczyły o naiwności, nie były jego sprawą.

– Dziś rano, przy śniadaniu, dziadek zapytał mnie, czy zdążyłam już przemyśleć propozycję Enza – kontynuowała. – Zaczął naciskać. Powtarzał, że jest już stary i niekoniecznie długo pożyje. Jeszcze go nie widziałam tak roztrzęsionego. Usłyszałam, że chce koniecznie przed śmiercią zadośćuczynić za całe zło, które z jego winy spotkało moją babcię Lucię. Dowiedziałam się, że odziedziczę po dziadku... wszystko, łącznie z firmą. I że zanim to się stanie, chce mnie zobaczyć szczęśliwą u boku człowieka, który będzie umiał o mnie zadbać, a że Enzo pochodzi ze starej, szanowanej rodziny...

– Co?! Co takiego? – Raphael przerwał swoją niespokojną wędrówkę po gabinecie i zamarł, jak rażony gromem.

– Też uważam, że to absurd – pospieszyła z zapewnieniem Pia. – Proszę mi wierzyć, że byłam nie mniej od pana zaskoczona, gdy usłyszałam o planach Giovanniego.

Zaskoczony? To było delikatnie powiedziane. Raphael czuł się tak, jakby Giovanni właśnie wbił mu nóż pod żebro. Plan wydania Pii za Enza Castillaghiego był nie tylko kuriozalny, ale też wyjątkowo okrutny wobec niego. Firma, której budowaniu poświęcił całą swoją zawodową karierę, miała się teraz dostać w posagu rodzinie Castillaghi? Niemalże widział, jak Stefano zaciera swoje paskudne łapska. Niemalże słyszał jego paskudny chichocik.

– Powiedziałam Giovanniemu, że małżeństwo z Enzem Castillaghim nie wchodzi w grę – mówiła dalej Pia. – Starałam się być delikatna. Ale kiedy dziadek, zamiast mnie wysłuchać, snuł dalej swoje szalone wizje, wpadłam

w złość. Nie chciałam tego, ale czynnik stresogenny był naprawdę silny i w połączeniu z zupełnym brakiem poczucia kontroli nad sytuacją, spowodował nagły wyrzut adrenaliny. Przysięgam, że poczułam, jak krew napływa mi do rąk. Ta reakcja występowała już u ludzi pierwotnych, chwytali wtedy maczugi... ja, oczywiście, tego nie zrobiłam.

– Może szkoda – mruknął Raphael. Pia udała, że nie słyszy.

– Podniosłam głos – wyznała z bólem. – Podniosłam głos na dziadka. Wykrzyczałam, że jeśli natychmiast nie przestanie wtrącać się w moje życie, wyjadę, tak jak kiedyś babcia. I więcej mnie nie zobaczy. Myślałam, że on też będzie wrzeszczał. Szczerze mówiąc, byłam przygotowana na awanturę. Ale on nie powiedział ani słowa. Nagle zrobił się bardzo blady, widziałam, że nastąpił u niego gwałtowny odpływ krwi z powłok skórnych... – Głos się jej załamał, usta zadrżały. Gestem pełnym niecierpliwości zdjęła okulary i otarła łzy. – Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł. Miał objawy silnego skurczu oskrzeli, zsiniał na twarzy. Chwycił się za serce... – Tu Pia utknęła, zagryzła wargi. Walczyła z sobą przez kilka sekund, a potem się poddała. Jej ciałem wstrząsnął gwałtowny, rozpaczliwy szloch.

Raphael nie miał pojęcia, jak to się stało, ale w następnej chwili trzymał ją w ramionach.

– Cicho, cicho – mówił jak do dziecka, obejmując ją i kołysząc delikatnie. – Proszę nie płakać. Nie trzeba, naprawdę nie trzeba.

– Nie mogę stracić dziadka – wyjąkała, wciąż szlochając. – Kiedy babcia umierała, byłam przy niej, trzymałam ją za rękę. Nie chcę znowu przez to przechodzić. Bezradnie patrzeć, jak bliska osoba cierpi... a potem musieć ją pogrzebać i wrócić do pustego domu... ja tego nie przeżyję!

– Oczywiście, nikt nie jest wieczny, a Giovanni ma swoje lata. – Raphael ostrożnie dobierał słowa. Wiedział, że kogoś o tak niezwykle precyzyjnym umyśle jak Pia Vito, nie zdoła pocieszyć, wygłaszając zwyczajowe komunały. – Ale zaręczam, że nie ma problemów ze zdrowiem. Pełne badania krwi miał robione na wiosnę, jest pod stałą kontrolą kardiologa. Powinien, oczywiście, uważać na dietę i nie dogadzać sobie zbyt często, popijając grappę i popalając toskańskie. Ale jestem pewien, że będzie żył jeszcze wiele lati zdąży napsuć nam krwi, upierając się przy swoich oryginalnych pomysłach.

– Mam nadzieję, że tak właśnie będzie. – Pia zaśmiała się przez łzy, a Raphael poczuł się tak, jakby właśnie dokonał korzystnej transakcji wartej kilka milionów. Przeleciało mu przez głowę, że warto się było urodzić, by choć raz usłyszeć jej śmiech.

– Kiedy dzwoniłam po pogotowie, a potem siedziałam przy dziadku, podczas gdy udzielano mu pomocy, miałam czas do namysłu – podjęła, unosząc głowę. Raphael rozluźnił uścisk, a Pia zrobiła krok w tył. Żadne z nich nie skomentowało faktu, że przed chwilą on przyciskał ją do siebie, a ona kryła twarz na jego piersi.

– Tak? – Nie bardzo wiedział, co zrobić z rękami, więc wepchnął je do kieszeni.

– I nagle zdałam sobie sprawę, że mam do czynienia z czymś, co wygląda jak równanie matematyczne. Mamy zmienne, pozostające w pewnej relacji wobec siebie, i mamy niewiadomą. Istnieje tylko jedno poprawne rozwiązanie, gwarantujące spełnienie wszystkich warunków, które definiują sukces.

– Zamieniam się w słuch. – Uniósł brwi. Sposób, w jaki działał jej umysł, nie przestawał go intrygować. – Jak wygląda poprawne rozwiązanie tego równania?

– Musi pan sprawić, że Giovanni uwierzy... to znaczy – poprawiła się – musimy dać mu do zrozumienia, że, hm, mamy się ku sobie.

Cofnął się gwałtownie, jakby właśnie mu wyznała, że cierpi na ostrą postać wszawicy.

– Proszę, niech pan pomyśli logicznie – powiedziała z żarem. – Gio od niemal dwóch tygodni przechodzi samego siebie, żeby znaleźć mi męża. Sprowadza do domu wszystkich mężczyzn w wieku przedemerytalnym, jakich tylko zdoła zgarnąć. Tylko o jednym człowieku nigdy nie wspomniał w tym kontekście – o panu, Raphaelu. Prawdopodobnie dlatego, że nawet on nie jest takim fantastą, by choć przez chwilę uwierzyć, że mężczyzna pańskiego pokroju mógłby się zainteresować osobą absolutnie przeciętną, jaką jestem. Jeśli Gio da się przekonać, że coś nas łączy, będzie musiał porzucić swoje plany. A nawet gdyby nadal upierał się, by mnie swatać,

prędko się przekona, że jego plan nie ma szans powodzenia. Mężczyźni, podobnie jak samce wielu gatunków, są nastawieni na rywalizację, tworzą silne struktury hierarchiczne. Z moich obserwacji wynika jednoznacznie, że na tutejszym terytorium to pan stoi na szczycie hierarchii. Jest pan samcem alfa, osobnikiem, z którym inni muszą się liczyć. Wystarczy, że da pan wszystkim do zrozumienia, że, jako samica, należę do pana.

Raphael patrzył bez słowa na szczupłą dziewczynę w skromnej, nieco staroświeckiej bluzce i dużych okularach, która właśnie zgłosiła chęć zostania jego samicą. Pia Vito była... naprawdę nietuzinkowa. Po raz kolejny sprawiła, że zapomniał języka w gębie. Pojęcia nie miał, co powiedzieć.

– To... brzmi... interesująco – wydusił wreszcie.

– Prawda? – podchwyciła z zapałem. – Nawet w dwudziestym pierwszym wieku człowiekiem w dużej mierze rządzi instynkt rozwinięty w czasach prehistorycznych. Wykorzystamy go i, przy okazji, oboje na tym zyskamy. Pan będzie miał gwarancję, że firma Giovanniego nie trafi w ręce jednego z tych złotych chłopców, którzy ubiegają się o moją rękę, a ja będę miała spokój, bo złoci chłopcy znikną z mojego życia. Dziadek będzie zachwycony, że tak pięknie wszystko się ułożyło. Przestanie mnie swatać, a ja dopilnuję, żeby zadbał o zdrowie.

– Plan, który pani mi przedstawiła, jest kuriozalny, choć zarazem absolutnie logiczny. W zasadzie chętnie wziąłbym

udział w tej szaradzie, ale mam jedną wątpliwość. – Raphael zmrużył oczy i przekrzywił głowę. – Uważa pani, że to się może udać? Czy ktokolwiek uwierzy, że znawca i amator kobiet mojego pokroju zainteresował się na poważnie osobą absolutnie przeciętną, jak raczyła pani określić samą siebie?

Chyba nie dosłyszała nuty autoironii w jego głosie, bo jej oczy zapłonęły oburzeniem.

– Będzie się pan musiał po prostu postarać, żeby wypaść przekonująco. Mnie też nie będzie łatwo udawać, że Pana Boga za nogi złapałam, wiążąc się z tak aroganckim zadufkiem jak pan – wypaliła. – Ale dla dziadka jestem gotowa zrobić wszystko. Jeśli oszczędzić mu nerwów można tylko, sprawiając, żeby uwierzył w iluzję, to sprawię, żeby w nią uwierzył – dodała z determinacją.

– Giovanni to stary lis, nie będzie łatwo go nabrać. – Raphael rozsiadł się w fotelu. Sam nie wiedział, kiedy ta sytuacja zaczęła go bawić. – Rzecz trzeba rozegrać z jak najdalej idącą ostrożnością. Przede wszystkim, musimy porzucić te sztywne formy grzecznościowe. Od teraz mów mi: „Raphael”. Albo – „najdroższy”. Może być też „ukochany”, jeśli wolisz.

– Też coś! – prychnęła, ale zaraz przywołała się do porządku. – To znaczy, oczywiście, ma pan rację. Chciałam powiedzieć: masz rację – zaplątała się.

– Moja miła, stanowczo musisz udoskonalić warsztat. – Raphael bawił się coraz lepiej. – Po pierwsze, opanuj nerwy. Nic z tego nie wyjdzie, jeśli będziesz się jąkać za każdym

razem, kiedy zechcesz coś do mnie powiedzieć. Po drugie, koniec z pozami urażonej cnotki. Na pewno ktoś zdążył ci już donieść, jaką mam reputację, jeśli chodzi o tak zwane życie intymne.

– Owszem. – Poczuła, że się czerwieni. – Masz duży temperament. Jesteś wymagający. Nie zalecasz się do kobiet, po prostu je zdobywasz. I szybko się nimi nudzisz. A jednak, chociaż twoja reputacja jest powszechnie znana, najpiękniejsze dziewczyny ustawiają się do ciebie w kolejce. Każda marzy o tym, żeby spędzić z tobą choć jedną noc.

– Nic dodać, nic ująć – skwitował, siląc się na poważny ton. – Sama więc rozumiesz, że jeśli ktokolwiek ma uwierzyć w to, że jesteśmy razem, powinnaś sprawiać wrażenie osoby erotycznie zaspokojonej. Mało tego, musisz wpatrywać się we mnie z uwielbieniem, jakbym był co najmniej półbogiem, i oplatać mnie jak prawdziwa kobieta-bluszcz.

Pia skrzyżowała ramiona na piersi.

– Pojmuję – wycedziła. – I zapewniam, że dołożę starań, żeby być maksymalnie wiarygodna jako twoja hipotetyczna kochanka. Pamiętajmy jednak, że to tylko gra pozorów. Nie zostałabym twoją kochanką za nic na świecie.

– Ach, tak? – Ku swojemu zdziwieniu poczuł się dotknięty. Nie przyznałby się jednak do tego nawet na torturach. – Można wiedzieć, dlaczego?

– Dlatego, że nie lubię tłoku. – Uniosła podbródek. – To takie moje nieszkodliwe dziwactwo.

Ruszyła do drzwi, nie czekając na odpowiedź. On jednak nie próbował jej zatrzymać; kiedy sięgnęła do klamki, usłyszała jego śmiech. Swobodny i szczery, niegłośny, lecz wspaniale dźwięczny, niczym cała symfonia głębokich tonów. I w dodatku tak seksowny, jak sugestywna pieszczota. Przyspieszyła kroku i nieco zbyt gwałtownie zamknęła za sobą drzwi. Gdyby nie fakt, że recepcjonistka, wygłosiwszy uprzejmą formułkę pożegnalną, odprowadziła ją czujnym spojrzeniem, rzuciłaby się pędem do windy. Miała ochotę biec tak szybko, jak tylko potrafiła, choć przecież wiedziała, że przed własnymi uczuciami uciec nie zdoła. A to one właśnie ją przerażały. Sama myśl o tym, że mogłaby zostać kochanką Raphaela, budziła w niej gorące dreszcze podekscytowania. Wyobraźnia podsuwała jej wizje, które miały zadziwiający wpływ na jej ciało – zaczynało pulsować tęsknotą, która uderzała do głowy, wprowadzała ją w dziwny stan, podobny do upojenia.

Nie mogła sobie pozwolić na słabość.

Nie chciała marzyć o czymś, co nigdy nie miało się ziścić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Skąd właściwie miała wiedzieć, czy Raphael zamierza grać w jej grę? Dwa następne dni przeżyła w stresie, rozpamiętując wszystkie szczegóły ich ostatniej rozmowy. Z każdą chwilą była bardziej przekonana, że zachowała się jak idiotka. Giovanni, choć niczego po sobie nie pokazał, musiał potraktować poważnie to, co mu powiedziała, bo od czasu ich kłótni nie pojawił się żaden „poważny młody człowiek, pragnący poznać wnuczkę pana Vita". Pia czuła jednak, że to tylko chwilowe zawieszenie broni. Dziadek nie był gotów się poddać. Potrzebowała potężnego sojusznika, a takim mógł być tylko Raphael.

Jej telefon komórkowy zabrzęczał dyskretnie, informując o nowej wiadomości, kiedy kolejnego ranka siedziała na tarasie, przy śniadaniu. Intensywny aromat kawy mieszał się ze słodkim zapachem kwiatów glicynii. Wciąż jeszcze nie przyzwyczaiła się do bycia obsługiwaną i wątpiła, by to kiedykolwiek miało nastąpić, więc, walcząc z dojmującym uczuciem zażenowania, poprosiła Giuseppinę o miseczkę jogurtu z płatkami zbożowymi i świeżymi owocami. Gospodyni z zadowoleniem pokiwała głową.

– Oto, co nazywam zdrowym posiłkiem – skwitowała. – Gdyby dziadek brał z panienki przykład, nie przyczyniałby nam wszystkim zmartwień, narzekając na zdrowie – dodała, spoglądając znacząco na Giovanniego. Stary Włoch miał

słabość do angielskich śniadań, więc tego ranka, jak zwykle, na jego talerzu pyszniły się jajka sadzone i plastry podsmażonego boczku.

– Stosuję się do zaleceń lekarza. – Giovanni rozłożył ręce. – Przepisał mi dietę bogatą w witaminy. Jestem pewien, że w jajkach i boczku pełno jest witamin.

Pia uśmiechnęła się, rozbawiona tą wymianą zdań. Owszem, nad zwyczajami dietetycznymi dziadka należało popracować, ale nie miała pojęcia, jak się do tego zabrać. Giovanni był apodyktycznym uparciuchem i nie mieściło mu się w głowie, że w jakiejś sprawie może nie mieć racji.

Kiedy Gio i Guiseppina nadal przekomarzali się w najlepsze, zerknęła na ekran telefonu i poczuła nagły przypływ emocji. Wiadomość była od Raphaela. Szybko zabrała aparat ze stołu, ukryła na kolanach i odczytała wiadomość.

„Włóż coś seksownego na dzisiejszy wieczór”.

Zdawało jej się, że słyszy, jak Raphael wypowiada to zdanie sugestywnym, nieco rozbawionym tonem. Mogłaby przysiąc, że czuje, jak jego przenikliwe, ciemne spojrzenie przesuwa się niespiesznie po jej ciele.

Bezczelny Makaroniarz!

Jej oburzenie zgasło tak samo szybko, jak zapłonęło, zdławione przez inne, o wiele potężniejsze uczucie – takie, które wezbrało w niej rozkoszną, ciepłą błogością. Poddała mu się z cichym westchnieniem i uśmiechnęła się bezwiednie, wciąż wpatrzona w ekran telefonu.

– Ciekawa wiadomość, *piccola mia*? Od kogóż to, jeśli wolno spytać?

Aż podskoczyła, słysząc głos Giovanniego. Odruchowo przycisnęła telefon do piersi i spojrzała na dziadka, ciężko spłoszona. Jak długo się jej przyglądał, podczas gdy kontemplowała ten dziwny, lecz zaskakująco przyjemny stan emocjonalny, w który popadła, przeczytawszy jedno krótkie zdanie?

– N-nieważne – wyjąkała, czując, że się rumieni.

– Nie dręcz starego człowieka. – Giovanni złożył ręce w błagalnym geście. – Widzisz przecież, że umieram z ciekawości.

Zamierzała odciąć się ostro. To było jej życie osobiste i dziadek nie miał prawa się wtrącać. Zreflektowała się w ostatniej chwili. To nie było jej życie osobiste, tylko przedstawienie adresowane do jednego widza – Giovanniego Vita. Dlaczego więc czuła prawdziwą tremę i podekscytowanie na myśl o tym, że wieczorem zobaczy Raphaela? I dlaczego tak trudno jej było przełamać zażenowanie, gdy kładła telefon na blacie stołu?

W następnej chwili niewielki aparat zniknął w dłoni starszego pana. Pia wbiła wzrok w stojącą przed nią miseczkę z jogurtem, jak gdyby to była najciekawsza rzecz, którą w życiu widziała. Choć wiedziała, że to idiotyczne, nie mogła się zdobyć na odwagę, żeby spojrzeć na dziadka. Czuła się jak nastolatka złapana na gorącym uczynku.

Dopiero przedłużająca się cisza skłoniła ją, żeby zerknąć spod rzęs. Giovanni siedział bez słowa, wciąż wpatrzony

w ekran telefonu. To było nieoczekiwane. I niepokojące. Pia spodziewała się raczej przypływu elokwencji. Dziadek nigdy nie powstrzymywał się przecież od komentarzy, powinien teraz dać wyraz swojemu zaskoczeniu, a zadowolenie zamaskować jakąś ciętą uwagą, by zaraz potem zasypać swoją wnuczkę gradem pytań i zacząć planować szczęśliwą przyszłość całej rodziny z typowym dla siebie rozmachem... Tymczasem nic podobnego nie nastąpiło. Czyżby wymyślona przez nią intryga miała jakąś ukrytą wadę? Jaką? Nie pojmowała.

– Raphael Mastrantino – odezwał się wreszcie Giovanni i zamilkł na powrót. Pokiwał głową, popadając w głębokie zamyślenie. Pia wpatrywała się w niego z rosnącym niepokojem. Na jego ustach błąkał się uśmiech satysfakcji, ale kiedy wreszcie na nią spojrzał, w ciemnych oczach wyraźnie zobaczyła troskę. – To dobry człowiek, ale charakter ma twardy. Nie pozwól, żeby cię skrzywdził, tak jak ja skrzywdziłem Lucię.

Pia nie odpowiedziała. Nagle poczuła, że kłamstwo, które dotąd wydawało się koniecznością, przytłacza jej serce dławiącym ciężarem.

Gio do tematu nie wrócił. Nawet gdy jechali na popołudniowe przyjęcie do Teresy, siostry Raphaela, nie powiedział ani słowa na temat swojego najnowszego odkrycia, ani o nic wnuczki nie zapytał. Kiedy jednak zaczął podśpiewywać pod nosem „O Sole Mio”, Pia odetchnęła z ulgą. Nigdy jeszcze nie widziała dziadka w tak

znakomitym nastroju. Powód jego zadowolenia nietrudno było odgadnąć.

A więc jednak wszystko szło zgodnie z planem, powiedziała sobie, wygładzając na piersiach swój nowy top. Nikt nie musiał wiedzieć, że esemes od Raphaela sprawił, że nabrała szalonej ochoty na zakupy. Z Willi Vito, wybudowanej w zielonej, bogatej dzielnicy podmiejskiej, do sklepów nie było blisko, więc pożyczyła rower ogrodnika. Miała chęć na samotny wypad i chciała kupić coś sobie w zwykłym butiku, jak w czasach, kiedy była po prostu Pią, a nie wnuczką miliardera, wożoną limuzynami do sklepów, gdzie fotele w przymierzalniach miały wartość porównywalną do jej rocznych poborów.

Trafiła znakomicie i wróciła we wspaniałym nastroju, wiozący sporą torbę przewieszoną przez rączkę kierownicy. Kupiła śliczny dziewczęcy top z surowego jedwabiu w kolorze perłowoszarym, na cieniutkich ramiączkach, z szerokim pasem angielskiego haftu zdobiącym wcięty dekolt. Do tego dobrała ciemnogranatowe spodnie alladynki z wysokim stanem, podkreślonym wiązaną na kokardę wstęgą. Z sandałkami z cienkich, lakierowanych na biało rzemyków całość powinna się prezentować całkiem nieźle, uznała, jadąc na rowerze obsadzaną platanami ulicą. Wiatr przemienił jej włosy w połyskującą chmurę, a słońce leciutko musnęło policzki, nos i ramiona, malując jej białą cerę delikatnym złotem. Ktoś krzyknął za nią *ciao, bella!*, a ona w odpowiedzi roześmiała się wesoło. Czuła się młoda, beztroska i zakochana... Czuła się tak wspaniale, że

postanowiła pozwolić sobie choć przez jeden dzień żyć iluzją, którą sama stworzyła.

Dom Teresy znajdował się – jakżeby inaczej – w najbogatszej, willowej dzielnicy miasta. Chociaż metr kwadratowy powierzchni musiał tu kosztować zawrotne sumy, zgrabną dwupiętrową rezydencję, utrzymaną w tradycyjnym, włoskim stylu, otaczał duży ogród. Tego popołudnia ogród wypełniały głosy dzieci, biegających po soczyście zielonym wielkim trawniku, kryjących się wśród pióropuszy paproci, labiryntów z bukszpanu i pokrytych kwiatami krzewów hortensji, jaśminowca i hibiskusa. Wczesną kolację podano na tarasie, w ciepłym blasku popołudniowego słońca. Na ściany domu, wymurowane z jasnego kamienia, wspinał się, meandrując malowniczo, kolorowy winobluszcz.

Gdy szło o kontakty ze śmietanką towarzyską Mediolanu, Pia ciągle miała wrażenie, że stąpa po cienkim lodzie. Dla tych ludzi savoir vivre był doskonale zintegrowanym odruchem, umiejętnością niemalże dziedziczną. Dla niej – był zbiorem reguł, pośród których poruszała się jak po omacku. Czy ubrała się odpowiednio? Czy wonny heliotrop w doniczce był odpowiednim upominkiem dla pani domu? Nie miała pojęcia.

Uśmiechała się szeroko, żeby pokryć niepewność, kiedy Gio podał jej ramię i poprowadził alejką ku zebranym na tarasie biesiadnikom. Na szczęście, wszyscy byli ubrani w podobnym, nieformalnym stylu. Piękne kobiety o ciemnych lokach i oczach w kształcie migdałów miały na

sobie lekkie topy i wygodne dżinsy, do których z naturalną swobodą nosiły szpilki. Otaczała je chmara dzieciaków w krótkich spodenkach i marynarskich bluzach. Mężczyźni w płóciennych spodniach i koszulkach polo rozmawiali, gestykulując, co nie przeszkadzało im wodzić dumnym spojrzeniem za swoim przychówkiem. Cała gromada zamilkła, widząc nadchodzących, i już po chwili Pia i Gio zostali otoczeni przez entuzjastycznie witających ich członków rodziny Mastrantino. Trzeba było wycałować w oba policzki wszystkie siostry, szwagierki, ciotki, a także wujów i kuzynów – ród był liczny i, jeśli wnosić po liczbie dzieci, imponująco płodny. Nowo przybyli zostali posadzeni za stołem, uraczeni schłodzonym lambrusco i poinformowani, że jeśli nie spróbują wszystkich *antipasti*, to pani domu poczuje się ciężko urażona. Pia jadła, uśmiechała się, popijała lambrusco, uśmiechała się jeszcze, konwersowała po włosku, uśmiechała się znowu. I z coraz większą niecierpliwością popatrywała wokół, szukając wzrokiem Raphaela. Na próżno.

Grzecznie podziękowała za kolejną dokładkę, choć nigdy jeszcze nie jadła tak smakowitych *crostini* z wątróbką i tuńczykiem, tak znakomitego *carpaccio* i tak doskonałej sałatki *caprese*. Kiedy wymruczała przeprosiny i wstała od stołu, rozbawione towarzystwo nie zwróciło na ten fakt najmniejszej uwagi. Tylko jedna osoba odprowadziła ją czujnym spojrzeniem. Pia nie mogła nie zauważyć, że w ciemnych oczach Portii Mastrantino czaiła się ta sama nieufność, którą tyle razy widziała w spojrzeniu jej syna.

Z nieprzyjemnym wrażeniem, że matka Raphaela czuje do niej antypatię, choć przecież dopiero co zostały sobie przedstawione, Pia przekroczyła szeroko otwarte oszklone drzwi, prowadzące do salonu. Może tutaj znajdzie Raphaela? Bo choć przyjęcie trwało już od ponad godziny, nie pojawił się ani przy stole, ani w ogrodzie. A skoro wszystko wskazywało na to, że zgodził się grać rolę jej kochanka, nie powinien tak ewidentnie unikać je towarzystwa. To było... sprzeczne z ich umową. I wyjątkowo dla niej niemiłe.

Gdy wchodziło się ze skąpanego w słońcu tarasu, wnętrze domu zdawało się tonąć w półmroku. Pia zrobiła kilka kroków i omal się nie potknęła, kiedy powietrze przeszył wysoki, świdrujący uszy pisk. Odruchowo poprawiła okulary na nosie i zamrugała, rozglądając się dookoła. Zanim zdążyła dostrzec cokolwiek, usłyszała szaleńczy chichot. Jakieś dziecko zanosiło się szczęśliwym, beztroskim śmiechem. Pia nie mogła się nie uśmiechnąć – radość dziecka była zaraźliwa. Obróciła się w kierunku, z którego wciąż dochodził kipiący zachwytem chichot, i wtedy ich zobaczyła. Raphael, ubrany w czarną koszulkę z krótkim rękawem i luźne spodnie bojówki, siedział na kanapie i huśtał na kolanach małą dziewczynkę o bujnej czuprynie rozwichrzonych, ciemnych loków. Co jakiś czas udawał, że wypuszcza ją z objęć, pozwalał, by sturlała się z jego kolan i chwytał w ostatniej chwili, zanim spadła na ziemię. Mała wybuchała śmiechem, wyciągała do niego rączki.

– Jesce! Jesce! – wołała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Pia nigdy nie widziała, by na twarzy Raphaela malował się wyraz tak błogiego szczęścia. Powtarzał zabawę tyle razy, ile mała tego żądała, śmiejąc się razem z nią i przerywając tylko wtedy, gdy dziewczynka zarzucała mu pulchne ramionka na szyję i wyciskała na policzkach słodkie, głośne całusy.

Kim mogła być ta dziewczynka? Czy była to jedna z siostrzenic Raphaela? Córka któregoś z kuzynów? Pia nie miała pojęcia; wszyscy tutaj byli ciemnowłosi i ciemnoocy, a urodę figlarnego aniołka mała mogła odziedziczyć po niemal każdej z kobiet, które spotkała na tym przyjęciu. Kimkolwiek by nie była, jej śmiech i dziecięce słodkie pieszczoty sprawiały, że ten chmurny mężczyzna zmienił się nie do poznania. Pia poczuła zupełnie nieracjonalne ukłucie zazdrości, kiedy Raphael, rozanielony, pocałował dziewczynkę w czubek głowy.

– Mój ty rodzyneczku najsłodszy – powiedział z uczuciem. – Kocham cię jak nikogo na świecie.

Dziewczynka z powagą wyciągnęła rączkę i pogładziła Raphaela po głowie. Zrobiła to tak energicznie, że jego gęste, dawno niestrzyżone włosy utworzyły malowniczo nastroszony czub. Dziewczynka popatrzyła na niego, zaśmiała się jeszcze głośniej i nagle straciła oddech. Raphael objął ją, czujny, skupiony, i stuknął dłonią w plecy tak umiejętnie, że mała zaczerpnęła tchu i rozkaszlała się gwałtownie.

– Rita! Przynieś nam szklankę wody! – zawołał Raphael, odwracając się.

Gwar dobiegający z pomieszczenia w głębi domu, które musiało być kuchnią, umilkł natychmiast, i po paru sekundach w salonie pojawiły się trzy bardzo młode kobiety, ubrane w kuse kwieciste sukienki. Opadły Raphaela jak stadko barwnych rozświergotanych ptaków, i Pia nie mogła nie zauważyć, że, choć z troską zajęły się małą, to jednak w centrum ich zainteresowania pozostawał jej opiekun. Słały mu powłóczyste spojrzenia, pochylały się, muskając włosami jego ramiona, przykucały przed nim, by mógł zajrzeć w dekolty sukienek tak głęboko, jak tylko by zechciał. Raphael traktował te wszystkie zabiegi z całkowitą obojętnością, wpatrzony w dziewczynkę, która przestała już kaszleć i chciwie piła wodę. W skupieniu przytrzymywał szklankę przy jej małych kształtnych usteczkach.

Pia nie miała pojęcia, ile czasu wpatrywała się w tę scenę, bezradna wobec uczuć, które kłębiły się w niej jak chmury niesione przez dwa ścierające się ze sobą fronty atmosferyczne. Wzruszenie opiekuńczością Raphaela, czysta przyjemność z obserwowania małej, trzyletniej może, uroczej dziewczynki, która wyraźnie skradła serce tego twardego, wzbudzającego respekt mężczyzny. I – rzecz zupełnie nieoczekiwana – przejmująco bolesne poczucie samotności. Och, gdybyż ktoś pokochał ją tak czule, tak mocno... nie, nie było sensu się oszukiwać. Nie chodziło o byle kogo, ale o Raphaela. Gdyby mogła mieć na własność kawałek jego serca, zobaczyć w jego oczach tę samą

miłość, oczywistą i radosną, jaką okazywał tej małej... byłaby najszczęśliwszą osobą pod słońcem.

Kiedy tęsknota wypełniła ją nieznośnym, niemal fizycznym bólem, westchnęła cicho. Nie dość cicho. Raphael podniósł głowę, nagle świadom, że w salonie jest ktoś jeszcze. I wtedy ją zobaczył – stała bez ruchu, ubrana w uroczy dziewczęcy top, odsłaniający delikatne ramiona, i zabawne, luźne spodnie, które podkreślały jej smukłą sylwetkę. Jej oczy, za szkłami niezbyt twarzowych okularów w ciemnych oprawkach, wydawały się ogromne, pełne emocji, których nie umiał nazwać. Wpatrywała się w niego, blada jak duch.

– Pia! – Zmusił się do uśmiechu. – Poznaj moją córkę, Allyssę.

– Twoją... córkę? – wydukała, nie próbując nawet ukryć zdumienia. – Masz dziecko?

– Owszem. – Zacisnął zęby, czując nagły przypływ złości.

Powinien był przewidzieć tę sytuację. Powinien był do niej nie dopuścić. Teraz było już za późno; został wzięty w dwa ognie. Przed sobą miał Pię, istotę niepoprawnie prostolinijną, która nie miała za grosz towarzyskiej ogłady właściwej kobietom, jakimi zazwyczaj się otaczał. Nawet do głowy jej nie przychodziło, że mogłaby ukryć swoje uczucia przed wzrokiem osób postronnych, i tkwiła teraz pośrodku salonu bez słowa, z ustami półotwartymi w niezbyt mądrym wyrazie zaskoczenia. Za jego plecami natomiast ciekawskie kuzyneczki, zbite w ciasne stadko, umilkły, żeby nie uronić żadnego szczegółu tej sceny. Raphael wiedział doskonale,

że już się szykują, by na wyścigi roznieść najświeższą ploteczkę wszystkim członkom rodziny: nowa dziewczyna Raphaela nie miała pojęcia, że ten ma córkę! Omal nie zemdlała z wrażenia, gdy prawda wyszła na jaw!

– Ally, to jest Pia. – Podniósł się i wziął dziewczynkę za rękę.

Nie pozostawało mu nic innego, jak robić dobrą minę do złej gry. Mała Alyssa, obdarzona typowo włoskim temperamentem i wychowywana bez matki, bywała wściekle zazdrosna o ojca. Nie chciała widzieć go w towarzystwie kobiet; wyjątek robiła tylko dla niani, babci i ciotek. Konfrontacja z Pią nie mogła skończyć się dobrze.

Dziewczynka uniosła głowę, zmarszczyła brewki, wydęła usteczka. Pia zrobiła krok w jej stronę, uśmiechnęła się niepewnie. I nagle wydarzył się cud. Zbłąkany promień wieczornego słońca wpadł przez wysokie okno do salonu, a jedna z kryształowych ozdób zwisających z żyrandola uwięziła go w swoim świetlistym wnętrzu. Uwolnił się, ale przemieniony, i ozdobił przeciwległą ścianę mnóstwem jasnych, roztańczonych, kolorowych plam.

– Tęca! Tęca! – zawołała Ally, a Pia podążyła wzrokiem za jej spojrzeniem. W czarnych oczach dziewczynki i szarych – kobiety zapłonął ten sam czysty zachwyt nad jedną z nagle objawionych, powszednich tajemnic tego świata.

– Kryształ rozszczepia światło słoneczne – powiedziała Pia, wpatrzona, tak samo jak Alyssa, w tęczowe plamki, wyraźnie widoczne na tle białej ściany. – Chcesz to zobaczyć z bliska?

– Tak! – Dziewczynka zupełnie zapomniała o nieufności, podbiegła do kobiety i uniosła rączki. Ta bez wahania chwyciła ją w ramiona, podniosła wysoko, tak by mała mogła dosięgnąć kryształu, rozhuśtać go, puszczając w szaleńczy taniec tęczowe plamki na ścianie.

– Mogę ci pokazać, jak wyczarować tęczę. – Pia postawiła Allyssę na ziemi, kucnęła naprzeciwko niej. – Te czary nazywamy fizyką. A ściślej, optyką, czyli nauką o świetle.

– Optyka. – Mała Ally nie miała najmniejszych problemów, by powtórzyć nowe dla niej słowo. – Optyka to bajka o promieniach słońca?

– Można tak powiedzieć. – Pia roześmiała się swobodnie, wpatrzona w dziewczynkę, skupiona na niej, jakby nikogo innego nie było w pomieszczeniu. – Ale tę bajkę opowiada nam sama matka natura.

– Naprawdę? – Ally zrobiła wielkie oczy. – Znasz tę bajkę?

– Pewnie, że tak. – Pia objęła ramiona dziewczynki, poprowadziła ją do niskiego stolika. Stał na nim dekoracyjny lichtarz, ozdobiony kryształowymi wisiorami, z których każdy mógł posłużyć jako pryzmat. – Było sobie słońce – zaczęła, siadając na fotelu i biorąc Ally na kolana. – Słońce skrywało bardzo piękną tajemnicę, której nikomu nie chciało zdradzić – mówiła dalej, ściszając głos, umiejętnie budując napięcie. Dziewczynka wpatrywała się w nią jak zahipnotyzowana. – Wmawiało wszystkim, że jego światło jest po prostu białe. I że nie ma pojęcia o kolorach. Aż pewnego dnia spotkało pryzmat. Ten był raczej zamknięty w sobie, choć sprawiał mylne wrażenie, że jest

zupełnie przezroczysty... „Odkryję twój sekret, jeśli dasz mi jeden promień” – powiedział pryzmat do słońca. – „Dam ci tyle promieni, ile tylko chcesz – odpowiedziało słońce. – I tak mnie nie przejrzysz. Moje światło jest białe, i koniec”. – „Owszem, twoje światło jest białe, ale ja potrafię przetłumaczyć biel na kolory”. – Pryzmat chwycił wiązkę białego światła, wchłonął ją w siebie i wypuścił na wolność, lśniącą wszystkimi barwami tęczy. – „Dlaczego ukrywać coś, co jest tak piękne?” – „Ukrywam moją prawdziwą naturę, bo boję się, że nikt mnie nie zrozumie – wyznało słońce. – Ludzie oczekują ode mnie, że będę po prostu jasne i oświetlę ich świat każdego kolejnego dnia”. – „Zapominasz o dzieciach – odpowiedział pryzmat. – One chcą widzieć wszystko takie, jakim jest. One dostrzegają wszystkie kolory rzeczywistości”.

Wciąż mówiąc, Pia odczepiła jeden z kryształów od lichtarza i uniosła go do światła. Skośny promień słońca wypełnił pryzmat i namalował tęczę na jej wyciągniętej dłoni.

Dziewczynka na jej kolanach zapiszczała z uciechy.

– Ja też tak chcę! Mogę...?

– Ja też chętnie spróbuję. – Pia drgnęła, podniosła głowę. Raphael stał tuż za nią, pochylony. Jeszcze nigdy nie widziała na jego twarzy tak szerokiego, tak beztroskiego uśmiechu. Ich spojrzenia spotkały się ponad ciemną główką dziewczynki. Oczy Raphaela błyszczały od emocji, których tym razem ukryć nie potrafił. Jestem pod wrażeniem – mówiły. – Dziękuję. Sprawiłaś mi wielką radość. Ally śmiała

się, unosząc kryształ ku słońcu, a oni trwali, zapatrzeni w siebie, w szczerej rozmowie, której nigdy by nie odbyli, gdyby musieli używać słów.

Za takim szczęściem tęsknię – mówiły szare, świetliste oczy kobiety. – A ty jesteś człowiekiem, z którym chciałabym to szczęście dzielić.

Nigdy nie spotkałem kobiety takiej, jak ty – odpowiadały jego ciemne oczy. – Fascynujesz mnie. Gdybym tylko mógł...

Możesz – zachęcało jej rozmarzone spojrzenie. – Możesz wszystko...

– Dawno nie widziałem tak uroczego obrazka – rozległ się głos Giovanniego. – Portio, moja droga, jestem pewien, że podzielasz moje zdanie.

Pia i Raphael jak na komendę spojrzeli w stronę drzwi wiodących na taras. Giovanni stał w progu, z pewnością już od dłuższej chwili; na jego twarzy widniał szeroki uśmiech, godny Mefistofelesa. Nie wiadomo, co bawiło go bardziej – widok Pii i Raphaela, którzy tak się w siebie zapatrzyli, że najwyraźniej zapomnieli o Bożym świecie, czy szok malujący się na obliczu donny Portii Mastrantino, który sprawił, że ta zawsze wytworna dama miała naprawdę niemądrą minę.

– Babcia! Wujek Giovanni! – Zupełnie nieświadoma napięć między dorosłymi, Ally zeskoczyła z kolan Pii i rzuciła się biegiem ku drzwiom balkonu, wymachując kryształowym wisiorkiem. – Zobaczcie, co potrafię zrobić!

Portia przykucnęła i lekko zachwiała się na swoich wysokich obcasach, kiedy dziewczynka, rozpędzona niczym

pocisk, wpadła w jej otwarte ramiona.

– Moja panno, czas zjeść kolację, a potem pójdziemy się wykąpać. Wiesz, że dzisiaj nocujesz u cioci Teresy, prawda? Będziesz spała razem z twoimi kuzynkami!

– Z Sophią i Chiarą? Hura! Będziemy słuchać bajeczek... – Nie przestając mówić, dziewczynka podreptała za babką na taras, gdzie Teresa, zwoławszy wszystkie dzieci z ogrodu, usadziła je przy stole i podała kolację. Misa spaghetti robiła imponujące wrażenie. Sos ze świeżych pomidorów pachniał wspaniale, ciągnącego się sera było tyle, ile tylko każdy zechciał, a uczty dopełniał wielki dzban świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy. Dzieciaki przepychały się wśród pisków zachwytu, podsuwały talerze Teresie, która nakładała jedzenie wielką chochlą. To proste zajęcie sprawiało jej widoczną przyjemność.

Wielka, szczęśliwa rodzina.

Pia nie mogła oderwać wzroku od tej sceny. Jakaś tęsknota zaczęła boleśnie pulsować w jej duszy, jak dawna rana, która nagle znów zaczęła się jątrzyć. Chciała wybiec na taras i z takim samym entuzjazmem jak mała Ally dołączyć do rozbawionej gromadki. Chciała dostać pełen talerz smakowitego spaghetti od kobiety, która wszystkie dzieci – własne i cudze – obdarzała tym samym, ciepłym, matczynym uśmiechem. Chciała poczuć się choć raz w życiu tak beztrosko, jak te maluchy, dla których poczucie bezpieczeństwa było oczywistością, a samotność – rzeczą zupełnie nieznaną.

Niestety, to marzenie nigdy nie miało się ziścić. Podczas ich pierwszego spotkania Raphael otwarcie oskarżył ją o to, że jest oszustką. Poczuła się wtedy zraniona, uznała, że ma prawo okazać oburzenie. Dziś mogła się przekonać, że los bywa przekorny. Bo teraz naprawdę była oszustką. Sama wymyśliła fortel, który miał ułatwić jej życie. Namówiła Raphaela, żeby wziął udział w jej grze. A dzisiaj, na przyjęciu, które wbrew temu, czego się spodziewała, okazało się naprawdę miłe, podawała się za kogoś, kim nie była. Bo przecież z Raphaelem nie łączyło jej nic. Nic poza kłamstwem. Dotąd myślała, że jest to kłamstwo nieszkodliwe. Dziś, widząc szczerą ufność w oczach trzyletniej córeczki Raphaela, zrozumiała, jak bardzo się myliła. Nie istniało coś takiego jak nieszkodliwe kłamstwo. A ona na pewno nie zamierzała oszukiwać słodkiej, ufnej małej dziewczynki.

– Musimy porozmawiać – powiedziała z naciskiem, zanim dziewczęta, dotąd przyglądające się scenie z pewnej odległości, zdołały znów dopaść Raphaela. – Teraz. Na osobności – dodała, widząc jego pytające spojrzenie.

– W porządku – powiedział bez entuzjazmu. – Chodźmy. – Wziął ją za rękę i poprowadził na taras, a potem, po kamiennych stopniach obrośniętych kolorowymi listkami rozchodnika, w głąb ogrodu, gdzie kwitnące drzewka pomarańczy nasycały powietrze słodką, miodową wonią, a ogromny platan ogrzewał gałęzie w złocistych promieniach wieczornego słońca. Nikogo tu nie było; dzieci

siedziały przy kolacji, a dorośli, którym główne dania i desery miano podać później, rozmawiali, popijając wino.

– Nie powiedziałeś mi, że masz dziecko – rzuciła bez wstępów, gdy tylko krzewy zasłoniły ich przed wzrokiem.

– Bo to nie twoja sprawa – odparł, nie siląc się na grzeczność. Chciał jak najszybciej zakończyć tę rozmowę. Jeśli czegoś nie cierpiał, to tłumaczyć się komukolwiek ze swojego pogmatwanego życia rodzinnego.

– Oczywiście, można tak to ująć. – Skinęła głową. – Nie łączą nas stosunki rodzinno-prawne. Nie masz wobec mnie żadnych formalnych zobowiązań. Jednakże, ze względu na naszą prywatną umowę...

– Ze względu na naszą prywatną umowę mam dawać do zrozumienia wszystkim wokół, że w wolnych chwilach cię bzykam – powiedział gburowato. – To wszystko. Umowa ta na pewno nie przewiduje, że będziemy się bawić w dom.

Dlaczego nagle poczuł przypływ złości? Czy dlatego, że wciąż miał przed oczami Ally, wsłuchaną i wpatrzoną w Pię?

– Do tego właśnie zmierzam. – Pia odwróciła wzrok, szczerze zakłopotana. Dlaczego w oczach nagle zapiekły ją łzy? Wiedziała, oczywiście, że łzy musiał wywołać bodziec powodujący gwałtowne przejście od aktywności systemu współczulnego do przywspółczulnego. Ale dlaczego tak bardzo przejęła się tym, co powiedział Raphael? I dlaczego nie mogła zapomnieć ciepłego dotyku rączek Ally, obejmujących jej szyję? – Wiedz, że ja też nie zamierzam bawić się w dom, więc bez obaw – kontynuowała, starając się zignorować dławiący ból, który wciąż czaił się gdzieś

w głębi jej piersi. – Chciałabym jednak na przykład wiedzieć, czy na przyjęciu jest twoja była żona. Jak już zdążyłeś zauważyć, moje umiejętności towarzyskie są... ograniczone. Wolałabym się przygotować...

– Mojej byłej żony na pewno nigdy nie spotkasz – uciął. – Allegra zniknęła z naszego życia, a prawo do wychowywania Allyssy straciła. Dopilnowałem tego, kiedy się przekonałem, że bardziej interesują ją narkotyki niż własne dziecko.

– Biedna mała. – Pia westchnęła i przycisnęła palce do drżących warg. Po jej policzku stoczyła się łza. Nie potrafiła nie współczuć dziecku, które straciło matkę.

– Nie taka znowu biedna. Allegry nie pamięta. Ma mnie, babcię i cztery ciotki.

– Gdybym wiedziała, że masz córeczkę, nigdy nie zaproponowałabym, żebyśmy udawali, że jesteśmy parą! Dzieci są szczere, prostolinijne, i szybko się przywiązują. Coś ty sobie myślał? Chcesz narazić ją na cierpienie? Trzeba jak najszybciej wszystko odwołać! Już prędzej wmówię dziadkowi, że odkryłam powołanie do klasztoru, ba, wstąpię do nowicjatu, jeśli będzie trzeba, niż zrobię cokolwiek, co mogłoby skrzywdzić małą dziewczynkę. Nie będę mieszać jej w głowie, udając, że coś mnie z tobą łączy! – Niecierpliwym gestem wytarła łzę, która stoczyła się po jej policzku.

Płakała? Dlaczego, na miłość boską, ta niemożliwie irytująca kobieta płakała? Bo usłyszała, że jego córeczka wychowuje się bez matki? Nigdy dotąd żadna z jego

kochanek nie interesowała się specjalnie losem Ally. Jeśli w ogóle zwracały uwagę na istnienie dziewczynki, to dlatego, że widziały w niej wygodne narzędzie, pozwalające zdobyć lepszą pozycję u boku jej ojca. Żadna nie troszczyła się o jej dobro. Żadna nie poświęciła jej ani chwili czasu, nie mówiąc już o wspólnej zabawie. A już na pewno żadna się nie popłakała, słysząc, że Ally wychowuje się bez matki!

Tymczasem Pia... nie była nawet jego kochanką, nic ich nie wiązało, a jednak gotowa była walczyć jak lwica o Ally. Bez wahania stawiała dobro małej ponad własnym interesem. Podarowała jego córeczce magiczną chwilę, o której Ally na pewno nie zapomni. Traktowała trzylatkę z szacunkiem i powagą, potrafiła dostrzec i rozbudzić jej ciekawość świata. I sama znakomicie się przy tym bawiła. Widząc łzy spływające ciągle po jej bladych policzkach, pojął nagle, z dreszczem zaskakująco potężnej emocji, dlaczego powiedziała tak kategorycznie, że nie zamierza bawić się w dom. Zrobiła to, bo wiedziała, jak łatwo mogłaby pokochać Ally. Naprawdę pokochać. Tak szczerze, jak szczere były jej łzy.

– Nie płacz – warknął, wściekły na nią za to, że wywracała jego ułożony świat do góry nogami, bez żadnego wysiłku, po prostu dlatego, że była tym, kim była. I wściekły na siebie, że nie potrafił potraktować tej zagadkowej, fascynującej istoty tak, jak na to zasługiwała.

Tak jak należało się spodziewać, jego odzywka przyniosła efekt odwrotny od oczekiwanego. Pia Vito ukryła twarz

w dłoniach, a jej cichy płacz zamienił się w rozpaczliwy szloch.

– Przepraszam – wydusiła. – Nie wiem, co się ze mną dzieje...

Całkowicie bezradny, objął jej plecy niepewnym gestem. Nie pomogło, wręcz przeciwnie. Czuł wyraźnie, jak szloch wstrząsa szczuplutkim ciałem dziewczyny. Tego było już za wiele. Bez namysłu obrócił ją ku sobie, chwycił za nadgarstki, zmusił, żeby odsłoniła twarz i przycisnął usta do jej ust.

Jak inaczej, do licha, miał sprawić, by wreszcie przestała płakać?!

Drżenie jej warg, ich cudownie ciepła miękkość, słony smak jej łez – to było coś niepojętego, coś, co sprawiło, że w jednej chwili stracił głowę. Myśl, że właśnie robi monstrualne głupstwo, błysnęła nieśmiało i natychmiast zgasła, kiedy Pia westchnęła bezgłośnie i oparła dłonie o jego pierś. Zamknął ją w ramionach, przygarnął do siebie i poczuł, jak jej szloch cichnie. Wstrzymała oddech i trwała tak, wpatrując się w niego z bliska tymi swoimi ogromnymi oczami, które nie potrafiły skrywać emocji. Widział w nich całe morze zdumienia i nieme pytanie, jak gdyby się zastanawiała, czy przypadkiem nie śni.

Odpowiedział, wzmacniając pocałunek. Słony smak łez ustąpił świeżej, delikatnej słodyczy. Jej smukłe ciało promieniowało ciepłem, które przeniknęło go, budząc dreszcz pożądania.

Tylko jeden pocałunek, powiedział sobie. Tylko jedno małe, maleńkie odstępstwo od żelaznej reguły, że Pii Vito nie wolno mu tknąć. Musiał posmakować jej słodyczy. Musiał nacieszyć się ciepłem jej ciała, błogim rozmarzeniem, które widział w oczach... Całował w życiu wiele kobiet, a jednak miał wrażenie, że dopiero teraz zaczyna rozumieć, czym jest prawdziwy pocałunek. Pomyślał przelotnie, że to trochę tak, jakby w życiu wypił wiele wykwintnych, frymuśnych drinków, ale dopiero dziś się przekonywał, jak cudownie potrafi ugasić pragnienie czysta źródlana woda.

– Raphael – wyszeptała cicho, tęsknie, muskając ustami jego usta. Czułość w jej głosie była jak nieśmiała, rozkoszna pieszczota.

– Pia – wymruczał w odpowiedzi, ciesząc się samym dźwiękiem jej imienia.

Przymknęła oczy, kiedy przesunął dłoń w górę jej pleców, pogładził palcami delikatny kark, wsunął je w gąszcz jedwabistych loków. Jęknęła, czując, jak Raphael zamyka dłoń na jej włosach i gestem tyleż łagodnym, co zdecydowanym, unosi ku sobie jej twarz. Rozchyliła wargi, całkowicie pochłonięta doznaniami, które budził w niej jego dotyk.

Chciała więcej. Uniosła dłonie, obrysowała opuszkami palców owal jego twarzy, powoli, rozkoszując się ciepłem skóry i jej lekką szorstkością. Mocne, zdecydowane linie jego męskich rysów były... zachwycające.

– Czy mogę...? – wyrwało jej się.

Sama nie wiedziała, czy pyta jego, czy siebie. Nie miała też pojęcia, jak skończyć zdanie. Czy potrzebowała czyjegokolwiek pozwolenia, by robić to, ku czemu jej instynkt dążył ze wszystkich sił? Wspięła się na palce, oplotła ramionami kark Raphaela, przesunęła wargami po jego policzku, leciutkimi, delikatnymi pocałunkami wyznaczyła szlak ku podbródkowi, muskając kącik ust.

– Dotyk... dotyk to kombinacja sygnałów przesyłanych przez komórki reagujące na ciepło, zimno i nacisk – wymruczała jak w transie. – Uważa się, że człowiek ma najdoskonalej rozwinięty zmysł dotyku. To musi być praw... – urwała w pół słowa, kiedy przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej.

Jego duże dłonie objęły jej talię, poczuła, jak gładzą krzywiznę bioder, odnajdują krągłość pośladków. Gorące podniecenie wybuchło w niej niczym gejzer. Z głośnym jękiem wspięła się na palce, nabrzmiałe koniuszki jej piersi otarły się o jego tors. Straciła oddech. Pragnienie, niezaspokojone, gwałtowne jak atak furii, sprawiło, że wbiła zęby w dolną wargę Raphaela. Jego oczy zapłonęły tą samą gorączką, jego usta odpowiedziały równie drapieżną pieszczotą. Wciąż obejmując jej pośladki, dźwignął ją i oparł plecami o pień ogromnego platanu. Wtulona w niego, miękka jak rozgrzany wosk, poddała się, gdy rozsunął kolanem jej uda. Uniosła nogę, przycisnęła łydką jego plecy, władczo, nagląco, jak amazonka spinająca konia. Zacisnął palce na jej pośladkach, cudownie jędrnych i sprężystych. Jego wyobraźnia zerwała się z uwięzi,

zapędziła w zakazane rejony. Gdyby mógł zobaczyć ją nago... kochać się z nią we wszystkich pozycjach, jakie tylko podpowiedziałaby im fantazja... coś mu mówiło, że pani profesor ciało miała równie giętkie, jak umysł. Z głuchym jękiem naparł na nią tam, gdzie jej miękkość tętniła gorącem. Był twardy jak skała, nabrzmiały gotowością, tętniący ledwo wstrzymywanym szaleństwem.

Pia wzmocniła uścisk, wbijając paznokcie w ramiona Raphaela. Zamknęła oczy, poddając się potędze zmysłowych wrażeń. Wyraźnie czuła nacisk jego męskości tam, gdzie jej ciało pulsowało niemal bolesną pustką, którą tylko on mógł wypełnić. Kiedy się zakołysał, napierając na nią jeszcze mocniej, uniosła powieki. Chciała patrzeć na niego, nie uronić niczego z tej niezwykłej chwili, gdy byli tak blisko, że ich ciała obdarzały się obietnicą spełnienia. Jestem twój, mówiło jego spojrzenie. Zdawało mu się, że tonie w jej ogromnych oczach, pociemniałych od emocji. Jestem twoja, odpowiadała bez słów, tuląc się do niego, szukając ustami jego warg.

Ktoś chrząknął znacząco, ktoś inny gwizdnął cicho, przeciągle.

– A więc tak się sprawy mają – odezwał się znajomy, lekko schrypnięty baryton.

Raphael odsunął się gwałtownie. *Dio*, co się z nim działo? Zachował się jak durny nastolatek, którego poniosły hormony. Coś takiego nie zdarzyło mu się od czasu, gdy był w maturalnej klasie! Klnąc pod nosem, gorączkowo poprawił koszulkę i dyskretnie upewnił się, że niczego

kompromitującego po nim nie widać. Tylko tego brakowało, by ktoś zobaczył, że erekcja omal nie rozsadza mu spodni! Zmusił się, żeby pomyśleć o czymś odpychającym. Na przykład... o sztucznej szczęce swojego niemal stuletniego wuja Piera, którą ten miał zwyczaj zostawiać w najmniej oczekiwanych miejscach. Albo o wielkim kosmatym pająku, który poprzedniego wieczora uznał za stosowne przespacerować się po jego biurku, podczas gdy Raphael pracował.

Nic nie pomagało. Jego męskość wciąż była w stanie gotowości. Z najwyższym trudem oderwał wzrok od Pii, wciąż opartej o drzewo. Włosy miała w nieładzie, oczy nieprzytomne, a jej rozchylone usta były obrzmiałe od pocałunków. Gorączkowo poprawiła okulary na nosie, rozejrzała się dookoła i spłonęła rumieńcem, widząc, jak trójka nastoletnich kuzynów Raphaela, którzy wybrali ten odległy kąt ogrodu, żeby w spokoju nacieszyć się zawartością gwizdniętej panu domu cygarnicy, unosi w górę kciuki w geście uznania. Scena najwyraźniej przypadła im do gustu.

– Moi państwo! – Giovanni Vito podniósł się z kamiennej ławeczki. Wyglądało na to, że siedział tam już od dłuższej chwili, ciesząc oczy sceną pod platanem. – Obawiam się, że dopuściliśmy się niedyskrecji. Jeśli o mnie chodzi, wracam do domu i liczę, że zechcecie przeprowadzić wasze pierwsze doświadczenia z używkami gdzie indziej. Pan Mastrantino i panna Vito, moja wnuczka, wyraźnie

potrzebują prywatności. Na gratulacje przyjdzie czas, kiedy ogłoszą swoje zaręczyny.

Wypowiedziawszy tę kwestię z dykcją wytrawnego aktora, stary Włoch oddalił się majestatycznie, nie zwracając uwagi na nieco wymuszone chichoty nastolatków schwytanych na gorącym uczynku. Młodzi amatorzy cygar wycofali się na z góry upatrzone pozycje, udając, że wcale się im nie spieszy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pia i Raphael zostali sami.

– Zaręczyny...? – wysyczała, gorączkowo usiłując doprowadzić do porządku fryzurę. – Tego nie było w planach.

– Nie patrz na mnie takim wzrokiem. – Raphael zrobił kolejny krok w tył. – To był twój pomysł.

– Mieliśmy udawać, że jesteśmy parą. – Odgarnęła włosy z twarzy szybkim, nerwowym gestem. – Nie było mowy o całowaniu się po krzakach!

– A jednak, stało się. – Pozwolił sobie na kpiący uśmiech. – Zresztą, nie ma o czym mówić, moja piękna, to był tylko pocałunek między dwojgiem chętnych dorosłych, nic więcej.

– Nic więcej...? – Bezwiednie uniosła dłoń i dotknęła palcami ust. Wciąż opierała się plecami o rozgrzany słońcem gładki pień platanu. Nogi miała zupełnie miękkie. Bała się, że odmówią jej posłuszeństwa. Z trudem chwytała oddech, jej ciało wydawało się nieważkie, wypełnione niemal bolesną tęsknotą. Wiedziała, że pod wpływem działania estrogenów w jej organizmie wydziela się dopamina i noradrenalina, wiedziała też, że jest pod błogim wpływem działania oksytocyny.

Uznała, że nie ma to najmniejszego znaczenia.

Liczył się tylko fakt, że przeżyła coś niesamowitego. Doświadczenie było niewiarygodnie intensywne, nie przypuszczała nawet, że jej ciało ma w sobie tak ogromny potencjał, że wrażenia zmysłowe mogą osiągnąć potęgę żywiołu. Z Frankiem, owszem, bywało miło, ale gdy brał ją za rękę, przytulał albo próbował pocałować, czuła przede wszystkim onieśmielenie. Była przecież taka niezgrabna, taka niedoświadczona... Kiedy zrozumiała, że Frank nie posunie się dalej, była mu szczerze wdzięczna. Wierzyła, że postępuje tak z szacunku dla jej niewinności. Dlaczego teraz, przy mężczyźnie, który nawet nie raczył udawać, że ma dla niej jakiekolwiek względy, potrafiła w jednej chwili zapomnieć o tym, że jest nieśmiała, niezgrabna i niedoświadczona? Dlaczego przy nim jej ciało traciło tę drętwą niepewność, która zawsze paraliżowała ją w towarzyskich sytuacjach? Gdy Raphael był blisko, budziło się w niej coś, czego dotąd nie znała. Coś, co ją zachwycało. Jakaś tajemnicza moc, która sprawiała, że nareszcie... była sobą. Nareszcie miała odwagę, by okazać namiętność, nareszcie pozwalała sobie na to, by zaznać słodyczy uległości.

Mało tego – nareszcie wiedziała, czego chce. Pragnęła tego mężczyzny; pragnęła go całym sercem i całą duszą. Głos rozsądku podpowiadał, że to piramidalna głupota, a ona czuła, że po raz pierwszy w życiu jest gotowa ten głos zignorować. Z dreszczem ekscytacji zrozumiała, że tak chyba właśnie wygląda rodząca się miłość.

– Dla mnie to było o wiele więcej niż niezobowiązujący pocałunek pomiędzy dwojgiem chętnych dorosłych. – Głos się jej załamał. – I wiesz co? – dodała zadziornie, unosząc podbródek. – Myślę, że dla ciebie też.

Nie zamierzała udawać, że nie dostrzegła żaru w jego oczach, kiedy ją całował. Nie potrafiła zapomnieć determinacji, z jaką szukał bliskości jej ciała. Mógł mówić, co chciał, ona nie wierzyła w ani jedno słowo.

Raphael wbił ręce w kieszenie, wzywając wszystkich świętych na pomoc. Walczył z przemożną ochotą, żeby znowu pochwycić w ramiona tę cudowną, nieznośną istotę.

Dlaczego nie była taka, jak kobiety, z którymi zazwyczaj się spotykał? Każda z nich skwitowałaby tę sytuację najwyżej wybuchem perlistego śmiechu. Żadnej nie musiałby tłumaczyć, że całą sprawę należy potraktować lekko; oboje byli wszak dorośli i szczepieni, a nagły przypływ pożądania stanowił zjawisko naturalne. Jeśli bardzo dawał się we znaki, należało po prostu spędzić ze sobą noc, zaspokoić apetyt i wrócić do równowagi. Czyż nie było to oczywiste?

Najwyraźniej, nie dla niej. Nie zrobiła niczego, żeby ukryć swoje uczucia. Jej policzki płonęły, a usta... te cudownie delikatne, wrażliwe usta, drżały lekko, jakby z tęsknoty za dotykiem jego warg.

– Myślisz, że nie zdarzyło mi się całować innych kobiet? – natarł na nią ze złością, której sam nie pojmował. – Między nami nic nie ma. Nic, rozumiesz? Ten pocałunek... to było tylko przedstawienie. Sama tego chciałaś, tak czy nie?

Nie doczekał się odpowiedzi. Patrzyła na niego wyzywająco, niepokornie. Dlaczego nie mogła się zadowolić grą pozorów? Dlaczego tak obstawała przy prawdzie o tym, co wydarzyło się między nimi? Czy ta prawda była warta tego, by wywracać do góry nogami ich życie? Zbyt długo pozwalał, żeby cynizm dyktował mu, jak ma postępować, by umieć zdobyć się na szczerość.

– Nic dobrego z tego nie wyniknie – zaczął. Półprawda wydawała mu się najlepszym wyborem. – Nie pasujemy do siebie i dobrze o tym wiesz. Ja jestem dzieciatym rozwodnikiem, ty – niedoświadczoną, prostolinijną idealistką. Nawet ten cały Frank nie zdołał sprowadzić cię na ziemię. Dlaczego cię pocałowałem? Po prostu dlatego, że nie mogłem się powstrzymać. Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Chciałbym cię wziąć, wedrzeć się w ciebie, teraz, zaraz. Pragnę cię. Obsesyjnie. Ale to za mało. Musisz wiedzieć, że nie mogę ci nic obiecać. Gdybyś mi się oddała, wziąłbym cię. Najprawdopodobniej znudziłabyś mi się już po jednej nocy. Ty marzyłabyś o wielkiej miłości, a ja zachodziłbym w głowę, jak się ciebie pozbyć i wreszcie mieć spokój.

– Chciałbyś mnie wziąć...? Chciałbyś, żebym ci się oddała? – wyszeptała niemal bezgłośnie.

– Owszem – powiedział zimno. – Ale dziękuję, nie skorzystam. Nie szukam kobiety na stałe. Ani nawet na najbliższy tydzień. A jestem pewien, że ty nie szukasz przygody na jedną noc.

– Nie. – Pokręciła głową. – Chociaż...

– Żadnego „chociaż” – warknął. – Zacznij myśleć, dziewczyno! Najpierw spotykasz faceta i na dzień dobry oddajesz mu wszystkie pieniądze. Potem spotykasz drugiego, który mówi otwarcie, że stać go tylko na to, by cię wykorzystać i porzucić, a ty się zastanawiasz, czy nie rozłożyć przed nim nóg!

– Jak możesz! – Żachnęła się, jakby uderzył ją w twarz. – Przeklęty Makaroniarz!

– Ładnie to tak, przezywać? – Ku jej zaskoczeniu, wyciągnął rękę i delikatnie pogłaskał po policzku. – Wracaj do domu, Pia. Trzymaj się ode mnie z daleka.

– Nie rozumiem. – Skrzyżowała ramiona na piersi i przyjrzała mu się uważnie spod zmarszczonych brwi. – Najpierw całujesz mnie tak, jakby się zbliżał koniec świata, potem wrzeszczysz na mnie, bo śmiałam okazać, że ten pocałunek sprawił mi przyjemność, a wreszcie każesz mi trzymać się od ciebie z daleka, ale gładzisz po policzku z prawdziwą czułością. Co ja mam o tym wszystkim myśleć?

– Naprawdę nie wiesz? Osoba o tak wyjątkowym analitycznym umyśle? Zaręczam ci, że to bardzo proste. Każdy skutek ma swoją przyczynę.

Zmierzył ją pociemniałym, aroganckim spojrzeniem, nie kryjąc pożądania. A potem odwrócił się i odszedł bez słowa, wielkimi krokami. Uciekał na próżno; jej obraz nie przestawał go prześladować. Rozwichrzone, kręcone włosy, w których tak bardzo chciałby zanurzyć twarz, prosty wąski nosek i ładnie wysklepione policzki, na których śródziemnomorskie słońce namalowało delikatne piegi,

świetliste, szare oczy, które lubiła skrywać za szkłami dużych, dość nietwarzowych okularów, szerokie wrażliwe usta, których pocałunki były tak niewiarygodnie słodkie... dziewczęce piersi, drobniutkie i strome, wyraźnie rysujące się pod cienkim materiałem szarej koszulki na ramiączkach, którą wybrała na ten wieczór...

Napisał jej, że ma się ubrać seksownie, bo – nie wiedzieć czemu – naszła go przemożna chęć, żeby się z nią podrażnić. Był pewien, że Pia zignoruje to polecenie, ale kiedy ją zobaczył tego popołudnia, musiał przyznać, że jednak je spełniła. A może to był przypadek? Może nie miała pojęcia, jak ponętnie wygląda w koszulce, która uwydatnia alabastrową świetlistość jej karnacji, i w skromnych, trochę nawet zabawnych spodniach, których wysoki stan podkreślał gibkość jej talii i fakt, że miała nogi do samego nieba? Och, gdyby tylko mógł zabrać ją tego wieczora do sypialni, rozebrać z tych ciuszków, które rozpalały mu wyobraźnię, i nacieszyć oczy widokiem jej nagości... Och, niemal ją widział, smukłą i jasną, zachwycającą, jak biały płomień w jego ramionach. Wiedział, że przyszłaby do niego dobrowolnie, oddałaby mu nie tylko swoje ciało, ale też serce i duszę. Taka była. Autentyczna, szczodra. Czuła i opiekuńcza. Kobieta o fascynującym umyśle, gorącym sercu i ciele wartym grzechu.

Tyle razy już wprowadziła go w zdumienie... najpierw swoim sposobem myślenia, tyleż dziwacznym, co bezbłędnie logicznym. Jeszcze nigdy nie spotkał osoby tak

prostolinijnej, tak zafascynowanej prawami rządzącymi otaczającym ją światem. Zdawała się wobec tej fascynacji zupełnie bezbronna i było w tej postawie coś urzekającego. Zaskoczyła go też tego popołudnia, kiedy z własnej inicjatywy zajęła się Allyssą. Och, zdarzało się nieraz, że panny, które chciały go obłaskawić, zaczynały od świergotania do jego córeczki. Niektóre robiły całe przedstawienie. Przykucały, układały usta w dzióbek, zalewały małą potokiem niezbyt sensownych słów, sepleniąc przy tym głupkowato. Ally miała swój rozum i nie cierpiała, kiedy brano ją za idiotkę. Zdarzało się, że uciekała, zatykając sobie uszy; Raphael doprawdy nie mógł mieć jej tego za złe.

Z Pią było zupełnie inaczej. Zero irytującej, protekcjonalnej pozy. Trzyletnią dziewczynkę potraktowała z szacunkiem i powagą, jak równą sobie. A potem okazało się, że dzielą tę samą ciekawość świata. Patrzył na nie obie, zafascynowane zjawiskiem rozszczepienia światła, z radością, jakiej dawno nie odczuwał. Gdyby mógł powierzyć Allyssę Pii, byłby szczęśliwy. I spokojny. Miałby pewność, że mała jest w dobrych rękach, pod opieką prawdziwej mistrzyni, zdolnej, jak nikt inny, zadbać o rozwój intelektualny jego córki.

Zaskoczyła go po raz trzeci, kiedy ją pocałował, wbrew wszystkim swoim mocnym postanowieniom, rozbrojony jej głębokim wzruszeniem na wieść o tym, że mała Ally wychowuje się bez matki. Kiedy ich usta się spotkały... to było tak, jakby ktoś podłożył ogień pod laskę dynamitu.

Nagły, potężny wybuch namiętności. O, nie, Pia nie była zapiętą pod szyję zimną rybą. Pod pozorami nieśmiałości, albo raczej – rezerwy, krył się nielichy temperament.

Gdyby mógł być kimś innym – gdyby mógł być mężczyzną, który da jej prawdziwe szczęście, czułby się teraz jak ktoś, kto trafił szóstkę w totolotka. Nie zwlekałby z zaręczynami i zrobiłby wszystko, żeby powiedziała „tak”. Co prawda żeniaczki nie miał w planach, ale dla Pii Vito zrobiłby wyjątek. Czuł, że przy niej znalazłby wszystko, czego w życiu pragnął – a nawet więcej, bo zaczynał rozumieć, że można pragnąć rzeczy, które wcześniej wydawały mu się zupełnie nieznaczące. I że nie nudziłby się z nią ani chwili, nawet gdyby mieli żyć ze sobą do końca świata i jeden dzień dłużej.

Niestety, nie był mężczyzną, który mógłby dać Pii prawdziwe szczęście. Był sobą. Aroganckim typem, który bardzo wcześnie nauczył się skutecznie dążyć do celu, nawet jeśli musiał się przy tym rozpychać łokciami. Był bezwzględnym graczem, który tak w biznesie, jak i w życiu nie bawił się w sentymenty. Musiał być twardy. Zaczął się tego uczyć tamtego strasznego dnia, gdy się dowiedział, że ojciec popełnił samobójstwo. Obowiązek utrzymania rodziny spadł na niego; matka i cztery siostry, przyzwyczajone do wysokich standardów i znacznej swobody finansowej, w ogóle nie wyobrażały sobie, że mogłyby z czegokolwiek zrezygnować. Portia zamierzała nadal wydawać wystawne przyjęcia, a Teresa i spółka myślały tylko o zakupach, potańcówkach i randkach.

Raphael wszystkim się zajmie, ze wszystkim sobie poradzi, rozwiąże każdy problem – powtarzały w kółko, jak mantrę. Nie miał innego wyjścia, jak tylko w to uwierzyć. I postępować tak, by uwierzyli w to wszyscy wokół.

Kiedy poznał Allegrę, zaszedł już bardzo wysoko. Odbił się od dna, pomnożył majątek rodziny do rozmiarów, o których wcześniej nikomu się nawet nie śniło. Do pełni wizerunku człowieka sukcesu potrzebował tylko odpowiedniej żony. Allegra wydawała się idealna. Elegancka i dystyngowana – to był typ kobiety, do jakiego przywykł. Miała się prezentować atrakcyjnie u jego boku, być perfekcyjną panią domu, urodzić mu dwójkę, może trójkę dzieci. Na początku ich układ działał bez zarzutu. Ale kiedy na świat przyszła Allyssa, wszystko się posypało. Allegra bardzo źle znosiła ciążę, dziecko rosnące w jej łonie uważała za intruza, który rozpychał się, rujnując jej figurę. Napady płaczu i histerii, coraz częstsze u ciężarnej, Raphaela męczyły do tego stopnia, że praktycznie przestał bywać w domu. Żeby uciszyć wyrzuty sumienia, nie żałował Allegrze pieniędzy. Pokój dziecinny został urządzony jak dla królewskiej infantki, poród miał się odbyć w najlepszej i najdroższej prywatnej klinice położniczej Mediolanu. Raphael łudził się, że gdy córeczka przyjdzie na świat, wszystko się ułoży. Nie ułożyło się. Młoda matka popadła w ciężką depresję, noworodka na oczy nie chciała widzieć, o karmieniu piersią nie było mowy.

Raphael, który od pierwszej chwili wpatrzony był w córeczkę jak w obraz święty i pokochał małą tak, że omal

mu serce nie pękło, nie miał pojęcia, co robić. Wyjście z sytuacji znalazł tylko jedno – sypnąć pieniędzmi. Małą Ally otoczył tabun opiekunek. Niczego jej nie brakło, poza matczyną miłością. Tygodnie mijały, ale sytuacja się nie poprawiała, wręcz przeciwnie. Któregoś dnia Raphael odkrył ze zgrozą, że Allegra, która została sama w domu z Allyssą, jest pod wpływem narkotyków. Mógł tylko dziękować wszystkim świętym, że jej wtedy nie zabił. To był koniec ich małżeństwa. Nie chciał widzieć Allegry pod swoim dachem ani chwili dłużej.

Wszystko załatwił błyskawicznie – szpital, odtrucie, odpowiednie dokumenty. Dał żonie wybór – jeśli dobrowolnie zrzeknie się praw do dziecka, zostanie odpowiednio wynagrodzona. W przeciwnym wypadku będzie się ubiegał o rozwód z orzeczeniem winy. Allegra zostanie bez grosza, a kto wie, czy nie będzie miała na karku również procesu karnego o narażenie życia i zdrowia dziecka. Małżonka nie zrobiła najmniejszego wysiłku, by walczyć o prawo do opieki nad córką. Święty spokój i łatwe pieniądze – to było wszystko, o czym marzyła. Podpisała, gdzie trzeba, spakowała pokaźny dobytek, i zniknęła na dobre z życia Raphaela. Jego małżeństwo okazało się pomyłką. Ale doświadczenie rodzicielstwa wniosło w jego życie sens, który przewyższał każde dotychczasowe doświadczenie.

Dla Ally był gotów na wszystko. Jednak nie mógł oczekiwać od osoby tak wyjątkowej jak Pia, że zechce być częścią jego pogmatwanego życia. Zasługiwała na

mężczyznę bez zapaskudzonej kartoteki. Na kogoś, kto nie był zatruty cynizmem, tylko tak pełen ideałów, tak życzliwy wobec świata jak ona. Zasługiwała na księcia z bajki, nie na ponurego, aroganckiego i rozczarowanego życiem typa, jakim był.

Choć życie nie napisało dla nich scenariusza z happy endem, cieszył się, że mógł ją poznać. Była dla niego objawieniem. Zrobiłby wszystko, żeby ją uszczęśliwić. Niestety, jedyne, co mógł dla niej zrobić, to trzymać się z daleka.

Raphael Mastrantino przepadł, jak kamień w wodę. Dni mijały, zamieniały się w tygodnie, a Pia próżno czekała na jakąkolwiek wiadomość od mężczyzny, z którym przecież, o ile wierzyć plotkom, przeżywała burzliwą, miłosną przygodę. Pojechał na Motor Show do Kuwejtu. A potem musiał osobiście dopilnować aukcji spersonalizowanych luksusowych limuzyn w Sankt Petersburgu. Stamtąd udał się wprost do Stanów Zjednoczonych, żeby pilotować założenie pierwszej fabryki Vito Automobiles za oceanem. Później... Pia przestała pytać. Kolejne informacje, które prowadziły do wniosku, że Raphael był gotów udać się na sąsiednią półkulę, żeby tylko uniknąć jej towarzystwa, stanowiły zbyt dotkliwe upokorzenie. Wolała nic nie wiedzieć.

Inna sprawa, że obmyślony przez nią fortel działał bez zarzutu. Pośród śmietanki towarzyskiej Mediolanu plotki krążyły szybciej niż elektrony wokół jądra atomu, a fakt, że kilka osób widziało na własne oczy, jak się całowali,

dodawał pikanterii całej sytuacji. Naoczni świadkowie rozpuścili języki i absolutnie nikt nie wątpił, że Pia i Raphael są parą.

Z satysfakcją zanotowała, że pretendenci do jej ręki, którzy wcześniej pchali się drzwiami i oknami, teraz zniknęli jak kamfora. Nie było codziennych wizyt, nie musiała wysłuchiwać żenujących komplementów, rozdawać czarujących uśmiechów, tracić czasu na bezsensowne salonowe rozmowy. Nareszcie oddychała swobodnie. Giovanni też znacznie się uspokoił i przestał bawić w swaty. Ale w miarę, jak mijały dni, zarówno dziadek, jak i wnuczka zdradzali coraz większe napięcie, choć tematu nieobecności Raphaela żadne z nich głośno nie poruszyło.

Pia na próżno starała się przemówić samej sobie do rozsądku. Przecież jej związek z Raphaelem był fikcją! Mało tego, powiedziała mu prosto w oczy, że nie zamierza zostać jego kochanką. Tyle tylko, że wystarczył jeden pocałunek, by zmieniła zdanie. „Pragnę cię. Obsesyjnie. Gdybyś mi się oddała, wziąłbym cię”. – Jego głos, niski, wibrujący gniewem, powracał do niej co wieczór, sprawiając, że wszystko w niej miękło. Tęskniła za tym mężczyzną tak bardzo, że było to aż niewiarygodne. Przekonywała się, jak potężnym narzędziem jest ludzki mózg. Samo wspomnienie dotyku Raphaela, gorącej, gwałtownej pieszczoty jego ust, doprowadzało ją do szaleństwa.

– Raphael – szeptała, a wyobraźnia podsuwała jej coraz bardziej śmiałe wizje. Wzdychała bezgłośnie, czując niemal jego mocne ciepłe dłonie na swoim ciele. Jak by to było,

gdyby ją obnażył? Co by czuła, gdyby ją... brał? Wystarczyło, że o tym myślała, a jej wnętrze pulsowało przedsmakiem rozkoszy, której nigdy jeszcze nie zaznała. Zasypiała z jego imieniem na ustach. Budziła się z bolesną świadomością, że go przy niej nie ma.

Skoro jej noce były pełne zupełnie nieracjonalnej, choć z punktu widzenia fizjologii łatwej do wyjaśnienia tęsknoty, dni przynajmniej usiłowała zagospodarować rozsądnie. Ostatecznie porzuciła plany, by wracać do Stanów; Giovanniego zostawić nie mogła. Choć stary Włoch nie tracił animuszu, wciąż tak samo apodyktyczny i nieznośny jak zawsze, Pia widziała, że starość daje mu się we znaki. Jej wyjazd absolutnie nie wchodził w grę; dziadek mógłby nie przeżyć takiego stresu. Była zdecydowana wynająć firmę przeprowadzkową i załatwić wszystko zdalnie; cały dobytek, jaki Lucia i ona zgromadziły, zajmował dwupokojowe mieszkanko o metrażu zbliżonym do rozmiarów jej sypialni w Willi Vito. Z przewiezieniem rzeczy nie powinno być problemu.

I co dalej? Beztroskie – i bezproduktywne – życie na koszt dziadka nie uśmiechało jej się ani trochę. Musiała pracować. Lubiła pracować, jej umysł nie znosił bezczynności. Zaczęła od zrobienia listy szkół w Mediolanie, w których znalazłaby zatrudnienie jako anglojęzyczna nauczycielka przedmiotów przyrodniczych i ścisłych. Napisała życiorys, usiadła nad listem motywacyjnym i... zawahała się. A gdyby tak pójść inną drogą? Od czasu zabawy z małą Ally chodził jej po głowie

szalony pomysł – warsztaty naukowe dla dzieci. Marzyła o tym, żeby coś takiego zorganizować. Założyłaby firmę, zakupiła sprzęt, może zatrudniła kilka osób... Mogłaby przeprowadzać zajęcia w placówkach edukacyjnych, a z czasem rozwinąć działalność, wynająć lokal, wejść na rynek z ofertą zajęć dla różnych grup wiekowych. Ciekawość świata małych dzieci zachwycała ją. Jaka praca mogłaby dawać większą satysfakcję niż wprowadzanie małych odkrywców w tajniki fascynującego świata przyrody, algebry i geometrii?

Pokusa była zbyt silna, by ją zignorować. Oczywiście, na początku potrzebowałaby finansowego wsparcia Giovanniego... i była gotowa bezwstydnie z niego skorzystać. W końcu była wnuczką milionera.

Dopiła poranną kawę, zgasiła laptop i wyszła z pokoju. O tej porze z pewnością zastanie Giovanniego w ogrodzie, siedzącego przy porannej cafe latte i czytającego gazetę. Dlaczego nie chwycić byka za rogi i nie skonsultować z nim od razu tego pomysłu?

Wyszła przez drzwi balkonowe na taras, w łagodne ciepło porannego słońca. Chyba nawet w raju nie mogło być piękniej niż wczesnym latem na przedmieściach Mediolanu. Kosy i sikory dawały z siebie wszystko, powietrze drgające od ptasich treli wypełniał zapach kwiatów.

– Pia! Panienka Pia! – Podekscytowany, dziewczęcy głosik wpisał się w partyturę ptasiego koncertu niczym wiodąca, pełna uroku linia melodyczna. Młoda kobieta uniosła brwi w wyrazie zaskoczenia, odruchowo poprawiła okulary na

nosie. W następnej chwili szeroki uśmiech rozjaśnił jej twarz. Bez namysłu kucnęła i rozwarła ramiona, a mała Ally rzuciła się ku niej biegiem. Wiatr unosił białą falbaniastą sukienkę dziewczynki, upodabniając ją do pyzatego, wesołego motyla.

– Panie Vito, bardzo dziękuję. – Zażywna, krótko ostrzyżona czterdziestolatka ściskała dłoń Giovanniego. – Allyssa marudzi już od tygodnia, że koniecznie chce się pobawić z tą panią, która umie wyczarować tęczę. Tęskni, oczywiście, za tatą, a to nie ułatwia sprawy. Gdyby panienka Pia była tak dobra i zechciała się choć chwilę z nią pobawić...

– Oczywiście, że Pia zechce się pobawić z Ally – oświadczył Giovanni jowialnie. – Bardzo dobrze, że pani zadzwoniła, Mario. Powiem pani w sekrecie, że Pia i Raphael niedługo ogłoszą swoje zaręczyny, najwyższy czas, żeby mała weszła w komitywę ze swoją nową mamą.

– Och... to wspaniale – niania Allyssy aż zaklaskała w ręce, a jej wesołe oczy zalśniły aprobatą, kiedy spojrzała na wnuczkę Giovanniego.

Nie mogła nie odnotować, że ta dwudziestoparolatka, choć należała do jednej z najbogatszych rodzin w Mediolanie, w niczym nie przypominała próżnych, głupiutkich strojniś, których, jak na jej gust, o wiele za dużo kręciło się przy panu Raphaelu. Pia była zupełnie inna. Choć dopiero co wybiła dziesiąta rano, nie leżała w łóżku, odsypiając jakąś szaloną imprezę, która skończyła się o świtaniu, ani nie snuła się po domu w peniuarze,

rozmyślając nad wyborem kreacji, którą mogłaby potem uwiecznić, robiąc sobie *selfie* i publikując je na którymś z portali społecznościowych. Ubrana w spodnie rybaczki z cienkiego dżinsu i bawełnianą kraciastą koszulkę bez rękawów, panna Vito nie miała na twarzy nawet śladu makijażu, a jej włosy, wilgotne jeszcze po porannym prysznicu, wymykały się, pasemko za pasemkiem, spod gumki, którą je ściągnęła. Kiedy Ally pobiegła ku niej ile sił w swoich króciutkich, pulchnych nóżkach, na twarzy młodej kobiety odmalowała się niekłamana radość. Chwyciła dziewczynkę w objęcia, tak naturalnie, jakby robiła to co dzień, uniosła ją w ramionach i ze śmiechem zawirowała z nią w zgrabnym piruecie, co sprawiło, że mała zapiszczała z zachwytu.

– Chodźmy do ogrodu. – Pia postawiła Ally na ziemi i wzięła jej rączkę w swoją dłoń. – Zrobimy prawdziwe przyjęcie dla zwierzaków, co ty na to? Tak się składa, że wiem, jakie przysmaki przygotować dla sikorek, a jakie dla wróbli. Zaprosimy też motyle, pszczoły i ślimaki, dobrze?

– Prawdziwe zwierzaki? – Ally zrobiła wielkie oczy. – I jedzenie też będzie prawdziwe?

– No pewnie, że prawdziwe. W ogrodzie u Giovanniego jest mnóstwo zwierzaków, które na pewno chętnie zjedzą drugie śniadanie. Będziemy potrzebowały smalcu i ziaren, wody z cukrem i świeżej sałaty. Chodźmy do kuchni, donna Giuseppa na pewno przygotuje nam wspaniały piknik dla zwierzaków!

Maria i Giovanni wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Jeszcze raz bardzo dziękuję za zaproszenie.

– Och, cała przyjemność po mojej stronie. Proszę, niech się pani napije ze mną kawy, Mario. Zapewniam, że Allyssa jest w dobrych rękach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Kochana panno Pio, jak to dobrze, pan Raphael i pani planują wspólną przyszłość – powiedziała Maria z uczuciem, gdy dwie godziny później Allyssa, syta wrażeń, bez protestów pozwoliła położyć się na południową drzemkę. Warunek postawiła tylko jeden – Pia miała siedzieć przy niej, dopóki nie zaśnie. Pia, która nigdy jeszcze nie układała dziecka do snu, posłała niani niepewne spojrzenie, ale ta tylko z uśmiechem pokiwała głową. Poszły więc we dwie – Pia i Allyssa – do jednej z gościnnych sypialni; dziewczynka umościła się na łóżku, a Pia, okrywszy ją miękkim kocem, usiadła obok nieco sztywno. Mała nie podzielała jej zakłopotania sytuacją.

– Opowiedz mi bajeczkę – zażądała i ufnie wsunęła swoją ciepłą łapkę w jej dłoń.

Pia nie znalazła naukowego określenia na uczucie błogości, którym wypełnił ją ten gest. Ally zacisnęła paluszki na jej palcach i słuchała, posapując z przejęcia, naprędce wymyślonej bajki o małym, zgubionym piesku, któremu napotkane zwierzęta pomogły wrócić do domu. Było w tej chwili coś tak chwytającego za serce, że Pia pomyślała, że dla niej mogłaby ona trwać wiecznie. Albo, przynajmniej, powtarzać się codziennie. Po kilku minutach Ally zasnęła i jej rączka wysunęła się z dłoni Pii. Ta posłała małej jeszcze jedno spojrzenie pełne tęsknej czułości,

wyszła na palcach z sypialni i, zwabiona zapachem świeżo zaparzonej kawy, wyjrzała na taras.

– Niech panienka siada. – Giuseppina zrobiła zapraszający gest. Na ogrodowym stole stały dzbanki z kawą i lemoniadą, misa z owocami, a także specjalność gospodyni – bakaliowe ciasteczka. Maria siedziała już, wystawiając twarz ku słońcu i rozkoszując się chwilą spokoju. Pia dołączyła do niej z radością; Giovanniego nigdzie nie był widać.

– Tak jak mówiłam – ciągnęła Maria, gdy Pia nalewała sobie pełną szklankę lemoniady z listkami mięty – to wielka radość. Mała Ally potrzebuje matki.

– Ale... – zaczęła Pia, jednak energiczna czterdziestolatka nie dała sobie przerwać.

– Żadne „ale”, kochaniutka. Oczywiście, jestem ja, jest pani Portia i jej córki. To jednak nie to samo co pełna rodzina. Zwłaszcza że Ally panią uwielbia. Zgaduję, że z wzajemnością.

– Och, tak – wyrwało się Pii.

– Jest pani czystym błogosławieństwem od losu i, gdyby mnie kto pytał, to uważam, że pan Raphael zasłużył na to, żeby wreszcie spotkało go coś dobrego. Nie miał łatwego życia. Zawsze musiał myśleć o innych. Dobrze, że teraz pani zatroszczy się o niego. Proszę mi wierzyć, ja się znam na ludziach. Wystarczy, że na panią spojrzałam i już wiedziałam, że pan Raphael i panienka Ally będą w dobrych rękach!

Pia nie wiedziała, co powiedzieć. Ciężko zakłopotana, schowała nos w szklance z lemoniadą.

Maria nie zwróciła na to najmniejszej uwagi.

– I pomyśleć, że pani Portia odchodziła od zmysłów ze zdenerwowania, kiedy gruchnęła wieść, że do Mediolanu przyjechała wnuczka Giovanniego – zaśmiała się i pokręciła głową. – A tu proszę, wszystko tak pięknie się kończy.

– Portia? Dlaczego? – Zmarszczyła brwi Pia.

– Och, to bardzo proste. – Maria pochyliła się w stronę swojej rozmówczyni i ściszyła głos. – Chodziło jej o spadek po Giovannim Vito. Sama rozumiesz, kochaniutka. Wszyscy myśleliśmy, że pan Gio jest bezdzietny. Jego trzy małżeństwa okazały się zupełnym niewypałem, jedno gorsze od drugiego, pewnie dlatego, że nie mógł zapomnieć o pani babci, Lucii... Portia była pewna, że w takich okolicznościach Gio głównym spadkobiercą uczyni jej syna. Raphael własnych pieniędzy ma wystarczająco dużo, ale liczył, że chrzestny ojciec przekaże mu w spadku własność firmy, Vito Automobiles. Więc kiedy się okazało, że fabryka przypadnie pani...

– Firma? Mnie?! – Pia omal nie zachłysnęła się lemoniadą. – To nonsens. Nie mam pojęcia o biznesie ani o produkcji samochodów. No, wiem oczywiście, jak działa silnik, ale to tyle. Niemożliwe, żeby Giovanni planował przekazanie Vito Automobiles w tak niedoświadczone ręce... Kto rozpowiada takie bajki?

– Jak to kto? – Maria wzięła się pod boki. – A przecież pan Giovanni we własnej osobie! I to nie byle komu rozpowiada,

tylko samej pani Portii się zwierzył, bo spotkali się kiedyś w operze. Wyznał jej, że wnuczkę Opatrzność w sam czas mu zesłała, bo zaczął podupadać na zdrowiu i firmę czas w młodsze ręce przekazać. Już dokumenty odpowiednie, powiada, zlecił przygotować, gdy tylko prawnicy je dopieszczą, on podpisze. W darowiźnie wszystko na wnuczkę przejdzie, akcje, tytuły, nieruchomości... – Maria pokiwała głową, przez jej twarz przemknął uśmiech zadowolenia. – Pamiętam jak dziś, choć to już ładnych parę tygodni temu było, w jakim stanie pani Portia wróciła z opery. Lekarza trzeba było do niej wezwać, żeby jej podał zastrzyk uspokajający...

Tu niania Allyssy urwała nagle, zasłoniła dłonią usta.

– Straszna ze mnie plotkarka – powiedziała przepraszająco. – To oczywiście nie są moje sprawy, nie powinnam...

– Nic się nie stało – zapewniła Pia. – Tak jak pani mówi, wszystko się przecież dobrze kończy.

Wczesnym popołudniem, kiedy mała Ally, obdarzywszy swoją nową przyjaciółkę chyba setką głośnych słodkich całusów, pozwoliła się wreszcie zaprowadzić do samochodu, Pia popadła w głębokie zamyślenie.

Dlaczego Giovanni rozgłaszał, że przepisze fabrykę na nią i to nie pod warunkiem, że wyjdzie za mąż, tylko teraz, zaraz, ze skutkiem niemal natychmiastowym? Czy to był kolejny ruch w dziwnej grze, którą prowadził, czy też rzeczywiście chciał to zrobić? Cóż, tak czy inaczej, trzeba było ukrócić to szaleństwo. Po pierwsze, nie zamierzała

pozwolić, by dziadek traktował ją jak pionka na swojej prywatnej szachownicy. Po drugie – pomyślała z nagłym gniewem – nie dopuści do tego, by ten stary lis pogrywał sobie kosztem Raphaela. Fabryka Vito Automobiles była dzieckiem Giovanniego, ale rozkwit zawdzięczała jego chrześniakowi. Jeśli dziadek chciał zrzec się własności, powinien przekazać wszystko Raphaelowi, a nie jej... Tak! Wiedziała już, co zrobi. Giovanni potrafił grać, ale ona też. Była pełnoletnia, nikt jej nie bronił udać się do prawnika i polecić sporządzenie umowy... może trochę nietypowej, ale takiej, która raz na zawsze rozwiąże problem fabryki. A ona, Pia, nie będzie już „dziedziczką Vito Automobiles", tylko sobą. W przyszłości, jeśli ktokolwiek zaproponuje jej małżeństwo, będzie to znaczyło, że interesuje się nią, a nie planuje przejąć fabrykę, nawet z balastem w postaci żony...

Podjąwszy decyzję, poszła do swojego pokoju i włączyła laptop. Wszystko inne mogło poczekać, to – nie. Musiała znaleźć renomowaną anglojęzyczną kancelarię prawną i umówić się na spotkanie. Cała rzecz powinna zostać załatwiona w najbliższych dniach.

Nastały gorące, letnie dni. Pia spędzała czas na tworzeniu projektów doświadczeń naukowych, które byłyby proste do przeprowadzenia i atrakcyjne dla dzieci. Planowała, by od jesieni zacząć powoli rozkręcać działalność. Raphael wrócił do Mediolanu, ale jej radość z tego powodu trwała krótko; po pewnym czasie musiała uznać, że woli już chyba, gdy jej rzekomy kochanek przebywa za granicą. Widywała go teraz – tego nie mógł uniknąć – ale czuła doskonale, że Raphael

pojawia się tylko, kiedy jest do tego zmuszony. Towarzyszył jej podczas przyjęć albo wtedy, gdy Giovanni życzył sobie, by młodzi zabrali go do opery bądź teatru. Za każdym razem zachowywał się wobec Pii bez zarzutu, czyli okropnie. Był przygnębiająco szarmancki, zwracał się do niej z głębokim szacunkiem i prowadził miłą konwersację, nie pozostawiając nawet cienia nadziei. Regularnie przysyłał jej też kwiaty, czego nie znosiła; to było tak, jakby uznał utrzymywanie pozorów ich relacji za jeszcze jeden przykry obowiązek.

A ona tęskniła za nim jak wariatka. Tęskniła też za małą Ally, której ukradkowe wizyty w Willi Vito skończyły się, jak nożem uciął. Pia podejrzewała, że Raphael zakazał Marii przywozić tu dziewczynkę i nawet w pewnym stopniu to rozumiała. Po co trzylatka miałaby się do niej przywiązywać, skoro nigdy nie będzie im dane stać się prawdziwą rodziną?

Pii nic z Raphaelem nie łączyło. To zdanie, które kiedyś sama rzuciła mu w twarz, teraz wracało do niej echem, wyciskając gorzkie łzy.

Kiedy tęsknota stawała się tak dotkliwa, że Pia nie była w stanie skupić się na niczym sensownym, chodziła pływać. Albo wyciągała rower z szopy na narzędzia i wypuszczała się na coraz dalsze wyprawy po malowniczej Lombardii. Jeździła wąskimi, rzadko używanymi drogami, zwiedzała zabytkowe miejscowości i kościółki, szlifowała włoski, zatrzymując się w knajpkach, których bywalcy chętnie konwersowali z młodą repatriantką. Powoli zaczynała się

czuć we Włoszech jak u siebie w domu, mówiła już płynnie, prawie bez akcentu. Ze swoich samotnych wypraw wracała zmęczona, z głową tak pełną rozsłonecznionych, zachwycających widoków, że były chwile, gdy czuła się niemal szczęśliwa. I tego starała się trzymać. Przeżyła już osierocenie, została oszukana i okradziona. Dlaczego miałaby nie przeżyć faktu, że się nieszczęśliwie zakochała...?

Tego wieczora jednak nie była w stanie wmówić sobie, że wszystko jest w porządku. Mijając prowadzący do willi szpaler wyniosłych cyprysów, tak wiekowych, jak ród Vito, poczuła nagle, że dławią ją łzy. Ten kraj, ten dom... to było najpiękniejsze miejsce na ziemi. I co z tego? Giovanni nie młodniał, musiała się pogodzić z perspektywą, że niedługo zostanie sama na świecie. Czy jej życie w ogóle miało sens?

– ...a ona wypuszcza się na jakieś wariackie wyprawy, po to tylko, żeby nie siedzieć smętnie w kącie i nie zastanawiać się, czy jej życie ma sens – dobiegł ją tubalny głos Giovanniego, gdy prowadziła rower po żwirowej alejce.

Niewidoczna za wysokim żywopłotem z ligustru, stanęła jak wryta. Dziadek rozmawiał z kimś na tarasie i, jak mu się to zdarzało w chwilach wzburzenia, nie przejmował się tym, że słychać go w całej okolicy.

Jego rozmówca odpowiedział coś, znacznie ciszej. Pia nie rozróżniła słów. Starając się nie robić hałasu, oparła rower o ścianę i ruszyła powoli alejką w stronę domu. Nie miała w zwyczaju podsłuchiwać, ale przecież rozmowa dotyczyła jej osoby. W dodatku, była pewna, że wie, kto jest gościem

Giovanniego. Nie, nie miała żadnych skrupułów, żeby podejść bliżej, kryjąc się za żywopłotem.

– Jesteś zbyt zajęty?! – wybuchnął Giovanni. – Masz mnie za głupca? Myślisz, że nie widziałem, co między wami zaszło?

– Widziałeś to, co miałeś zobaczyć – padła chłodna odpowiedź i Pia zacisnęła mocno ramiona na piersi, wstrząśnięta nagłym dreszczem. – Tak naprawdę nic mnie z Pią nie łączy. Owszem, udawaliśmy, że jest inaczej, ale to była tylko gra. Nie ma się z czego cieszyć, Gio. Sam nas do tego zmusiłeś swoimi intrygami.

– To była tylko gra?! – Stary Włoch ryknął homeryckim śmiechem. – Jeśli to była gra, toś się, synek, minął z powołaniem. Trzeba było do Hollywood uderzać, miałbyś już Oscara w kieszeni. A moja Pia drugiego, za najlepszą rolę żeńską. Nawet nie próbuj mnie czarować. Wiem, jak było, nie urodziłem się wczoraj. Owszem, umówiliście się, że będziecie udawać zakochanych, żeby wystrychnąć na dudka starego Gia. A tobie było w to graj. Zabawiłeś się jej kosztem, mam rację? – głos Giovanniego zadrżał, ścichł. – Zabawiłeś się, a potem straciłeś zainteresowanie, więc zacząłeś jej unikać. I nic cię nie obchodzi, jak bardzo ona to przeżywa! Mam wrażenie, że niknie w oczach...

– Zabawiłem się, uważasz? – Teraz Raphael podniósł głos. – Jak śmiesz oskarżać mnie o coś takiego?!

– Widziałem, jak położyłeś na niej łapy. – Giovanni wciąż mówił cicho, powoli cedząc słowa. – Widziałem, jak na to zareagowała. Pia nie jest jedną z wypindrzonych lafirynd,

z którymi lubisz się prowadzać. Ta dziewczyna to szczere złoto.

– Nie mówię, że... – zaczął Raphael.

– Nie przerywaj mi! – wycedził lodowato jego ojciec chrzestny. – Położyłeś na niej łapy, odgrywałeś amanta, to teraz wypijesz piwo, którego nawarzyłeś. Ożenisz się z nią, słyszysz?! A jak nie, to pożegnasz się z Vito Automobiles. Myślisz, że będę patrzył bezczynnie, jak robisz jej krzywdę? W dyrdy leć się oświadczać albo, Boże dopomóż, dziś jeszcze podpiszę akt darowizny...

– Pozwól sobie powiedzieć, że to ty się nią zabawiasz – głos Raphaela przypominał głuchy warkot drapieżnego zwierza. – Manipulujesz nią. A ja? Chcesz wiedzieć, co o niej myślę? Możesz się ze mnie śmiać, ale dopiąłeś swego! Zakochałem się w niej jak wariat!

Pia uniosła dłonie do ust.

Nie. Nie mogła się przesłyszeć, bo ostatnie zdanie Raphael wykrzyczał. Poczuła, że robi jej się gorąco, a kiedy znaczenie jego słów w pełni do niej dotarło, zmiękły jej kolana.

– Kocham Pię – mówił dalej Raphael, nieco uspokojony. – Ale nie zamierzam oświadczać się o jej rękę w sytuacji, gdy wiadomo, że sprzedajesz Vito Automobiles w zamian za pierścionek na jej palcu!

Skryta w cieniu żywopłotu, Pia uznała, że usłyszała już dość. Ona też miała coś do powiedzenia w tej sprawie. Kuchenne drzwi na szczęście były otwarte, więc, niezauważona przez nikogo, wbiegła na piętro. Nie minęła

minuta, a pojawiła się na tarasie, wciąż ubrana w krótkie spodenki i prostą białą koszulkę na cienkich ramiączkach, nieco sfatygowaną po wielogodzinnej wycieczce. Włosy miała, jak zwykle, w nieładzie. W ręku trzymała kartonową teczkę z logo znanej kancelarii prawniczej.

– Co takiego? Myślisz, że chcę kupić jej męża? – gorączkował się właśnie dziadek.

– Tak, ale ze mną targu nie dobijesz – zarzekał się jej fałszywy narzeczony. – Za bardzo ją szanuję, żeby bawić się w takie cyrki...

– Nikt nie będzie mnie kupował ani sprzedawał. – Pia musiała podnieść głos, żeby dwaj mężczyźni, tak bardzo jej drodzy, w ogóle zwrócili na nią uwagę. – Dziadku, Raphael ma rację.

– Słucham?! – Giovanni, wzięty w dwa ognie, przez chwilę rozglądał się dookoła, zupełnie zbity z tropu.

– Wiem, że masz jak najlepsze intencje – Pia położyła dłoń na ramieniu starszego pana poważnym, serdecznym gestem – ale popełniasz błąd. Nie możesz wszystkiego kontrolować. Nie możesz zmuszać Raphaela do posłuchu, grożąc, że odbierzesz mu to, na co uczciwie zapracował. Nie pozwolę na to. Za bardzo go kocham...

– Wiedziałem! – wykrzyknął Giovanni z tryumfem.

– Pia, nie wygłupiaj się – sykną Raphael ze złością.

– Doszły mnie wieści, że postanowiłeś przekazać mi w darowiźnie tytuł własności i wszystkie udziały Vito Automobiles – mówiła dalej Pia, zwracając się do dziadka. – Nie mogę ci tego zabronić, choć to nieracjonalne,

niesprawiedliwe wobec twojego chrzestnego syna i uwłaczające dla mojej inteligencji. Ale mogę zripostować. I właśnie to robię.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Podała Giovanniemu teczkę, a on wziął ją bez słowa i otworzył gwałtownym gestem. Dokument, spisany na pojedynczej kartce, omal nie wypadł mu z rąk.

– „Ja, niżej podpisana, Pia Alessandra Vito, legitymująca się...” – mruczał, przebiegając wzrokiem tekst. – Co?! „...że jakiejkolwiek darowizny bądź spadku związanego z firmą Vito Automobiles, gdyby takowe zostały mi przekazane przez mojego dziadka, Giovanniego Vita, zrzekam się na korzyść pana Raphaela Mastrantino... imiona rodziców, data urodzenia, adres...”. Czy coś takiego w ogóle jest legalne?!

– Jak najbardziej. – Pia splotła ramiona na piersi.

– „Jeśli rzeczony Raphael Mastrantino odmówi przyjęcia wyżej wymienionych dóbr – czytał dalej Giovanni – przekazuję je fundacji pomocy ofiarom...” nazwa, adres. Coś podobnego! – Starszy pan dłuższą chwilę wpatrywał się w tekst, a potem, szeroko uśmiechnięty, zwrócił się do Raphaela i wetknął mu w ręce dokument. – Mój chłopcze, o ile dobrze rozumiem to pismo, firma Vito Automobiles należy do ciebie, cokolwiek bym nie zrobił. Kto by pomyślał, że moja wnuczka mnie przechytrzy... To nadzwyczajne. To po prostu wspaniałe! Moja krew!

Jeżeli było coś, czego Pia się nie spodziewała, to że znajdzie się nagle w krzepkich objęciach dziadka.

– Zuch dziewczyna – szepnął je do ucha. – Od początku wiedziałem, po prostu wiedziałem, że z Raphaelem jesteście dla siebie stworzeni. Wybacz staremu romantycznemu durniowi, że postanowił trochę pomóc losowi, ale czułem, że jestem to winny mojej Lucii. Wychowała cię na wspaniałą kobietę i chciałaby cię widzieć bezpieczną, w dobrych rękach...

– Nie jestem w niczyich rękach. – Pia zrobiła krok w tył. – Jak słusznie stwierdziłeś, firma przejdzie na Raphaela tak czy owak, więc żenić się ze mną absolutnie nie musi. Nie jestem już częścią transakcji wiązanej.

Raphael milczał długo, wpatrując się w tekst. Jako biznesmen, codziennie musiał przedzierać się przez dziesiątki pism, projektów transakcji, ofert oraz żądań. Ale z takim dokumentem nie miał do czynienia jeszcze nigdy. Każdy zawsze chciał coś dla siebie, nikt nie wyzbywał się niczego, ot tak, nieproszony, powodowany wyłącznie poczuciem sprawiedliwości. Oczywiście, dokument można by pewnie próbować podważyć, gdyby Gio się przy tym uparł. Ale nie wyglądało na to, by chciał upierać się przy czymkolwiek. Czyż nie dopiął swego?

Powolnym gestem odłożył teczkę na blat stołu, bez słowa podszedł do Pii. Chciał się napatrzeć na nią w tym momencie – pobladłą, niepewną, wyczekującą. Nikt nie irytował go bardziej niż ta nieobliczalna kobieta. Nikt go bardziej nie zachwycał. Nikt nigdy tak hojnie go nie obdarował. Vito Automobiles będzie należała do niego. Cały pakiet akcji Giovanniego. Jego miejsce w zarządzie.

Wszystko, o czym od zawsze marzył, o co tak uparcie zabiegał... A jednak te marzenia wydawały mu się teraz niewiele znaczące. Ważna była ona – szczupła wysoka dziewczyna, która właśnie po raz kolejny poprawiała na nosie swoje duże, niezbyt twarzowe okulary. Chciał jej wykrzyczeć w twarz, że o tak porażającą naiwność nawet jej nie podejrzewał. Czyż znowu nie oddała wszystkiego mężczyźnie, szczodrym, niewykalkulowanym gestem? Czyż ona nigdy nie nauczy się rozumu?!

Zamiast tego, porzucając nagle pozę wyniosłego, zamkniętego w sobie aroganta, rymnął przed nią na kolana.

Z iście włoskim dramatyzmem.

– Pio – zaczął, a ona krzyknęła cicho, przycisnęła dłonie do rozchylonych ust. – Wiem, kim jestem. Nieokrzesanym, aroganckim gburem. Bezczelnym Makaroniarzem, jak nazwałaś mnie w chwili czułego uniesienia...

Giovanni, na stronie, niedyskretnie parsknął śmiechem.

– ...nie potrafię prawić pięknych słówek, nie zwykłem składać romantycznych obietnic – ciągnął Raphael, niezrażony. – Kiedy zrozumiałem, że cię kocham, wziąłem nogi za pas. Ze strachu, że mogę cię skrzywdzić. Dziś zrozumiałem, że to był błąd. A raczej – tchórzostwo. Więc zamiast się bać, że cię skrzywdzę, przysięgam, że zrobię wszystko, żeby cię uszczęśliwić. Jeśli tylko zechcesz mnie za męża.

– Naprawdę... chcesz mnie? – Usta jej drżały, w oczach wciąż było całe morze niedowierzania.

– No pewnie, że on cię chce, dziewczyno. – Giovanni nie byłby sobą, gdyby się nie wtrącił. – A ja ci radzę, powiedz mu „tak”. Wbrew antyreklamie, jaką właśnie sobie zrobił, wiem, że cię uszczęśliwi. Bo jest dobrym, szlachetnym i uczciwym człowiekiem. Poza tym pomyśl, jak to uprości papierkową robotę. Będziemy mogli sobie darować tę wojnę na dokumenty...

– Gio, myślę, że twoja wnuczka sama sobie poradzi z podjęciem decyzji. – Raphael, wciąż na kolanach, zaczynał się niecierpliwić.

– Tak. – Pia odzyskała głos, wyciągnęła ręce do Raphaela. – Przecież wiesz... wiesz, że cię kocham. Chcę zostać twoją żoną. Niczego bardziej nie pragnę.

– Na mnie już czas. – Giovanni ruszył do domu, kiedy Pia tonęła w objęciach Raphaela. – Pójdę odpocząć, moi kochani, dla człowieka w moim wieku nadmiar wzruszeń jest niebezpieczny. Zostawiam was, żebyście w spokoju mogli wszystko omówić...

„Omawianie wszystkiego” narzeczeni przenieśli do sypialni Pii. I wcale nie słowa były przy tym najważniejsze. Odkrywali się nawzajem niespiesznie, jakby na nowo – dwoje ludzi połączonych obietnicą, dwoje ludzi, którzy powierzyli się sobie nawzajem na dobre i na złe.

– Zawsze podziwiałam twój układ mięśniowo-kostny – wyznała rozmarzona Pia, powoli rozpinając guziki koszuli Raphaela. – Jejku, jejku... jakie to szczęście dla mnie, że będę mogła zobaczyć cię nago.

Odnalazł wargami jej usta i roześmiał się bezgłośnie. Czy kiedykolwiek przywyknie do jej sposobu widzenia świata? I do jej absolutnej szczerości? Chyba nie. Przypuszczał, że do końca życia ta kobieta będzie go zadziwiać. I zachwycać.

– Rozbierz się dla mnie – powiedział cicho, gardłowo. – Oddaj mi się.

– Och! – Jej palce zadrżały. – Teraz...?

– Tak. Teraz. – Chwycił ją za włosy, uniósł ku górze jej twarz. – Dopóki nie będę cię miał... dopóki nie poczuję, że jestem w tobie... chyba nie uwierzę, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Spuściła wzrok, zapłoniła się. I usłuchała. Patrzył, poruszony, jak zdejmuje koszulkę i sportowy stanik, obnażając drobne, okrąglutkie piersi, o ton jaśniejsze od opalonej na złoto skóry ramion i dekoltu. Kiedy się pochyliła i zsunęła w dół swoich długich, smukłych nóg krótkie spodenki i bawełniane majtki, zachwyt nad jej nagością przeszył go nagle, oślepiający jak błyskawica. I rozpalił płomień pożądania.

Wyciągnął do niej ramiona, a ona cofnęła się o krok, kładąc dłoń na swym łonie.

– Boisz się? – spytał cicho.

– Oczywiście. – Spojrzała mu w oczy. – Oczywiście, że się boję. Zaczynamy wspólne życie. Boję się, że nie będę dla ciebie dość dobra. Boję się, że popełnię błędy, przez które będziesz cierpiał.

W milczeniu pokręcił głową. Znowu powiedziała coś, co go absolutnie zaskoczyło.

– Jeszcze jedna sprawa. – Pia zagryzła wargę. – Zanim posuniemy się dalej, powinnam chyba cię poinformować, że nigdy nie miałam mężczyzny. Innymi słowy, moja błona dziewicza...

– Jak to?! – zdębiał. – A Frank?

– Oddałam mu pieniądze – wyjaśniła spokojnie. – Jeśli chodzi o bardziej osobistą inwestycję, byłam ostrożniejsza.

– Pia... – wymruczał, ujmując jej dłonie, unosząc je do ust. – Jeśli nie jesteś gotowa...

– Jestem gotowa. – Zapominając o skrępowaniu, zarzuciła mu ramiona na szyję. – Pragnę cię. Wiem, że jestem w dobrych rękach... ale najpierw mi się zrewanżujesz.

– Co masz na myśli? – Uniósł brwi.

– Rozbierz się dla mnie.

Z głuchym pomrukiem zniecierpliwienia zerwał z siebie koszulę, zrzucił buty, rozpiął pasek spodni i wszystko posłał na podłogę jednym kopnięciem. Pia westchnęła.

– Czy mogę... cię dotknąć? – spytała żarliwie. – Wiedziałam, oczywiście, jak zbudowany jest mężczyzna. Ale nigdy nie myślałam, że widok członka we wzwodzie jest tak... poruszający. I piękny. Pozwól mi...

– Chodź! – Pociągnął ją za rękę. – Zaczniemy od wspólnego prysznica. A potem wezmę cię do łóżka.

Pod strugami łagodnej ciepłej wody cieszyli się bliskością swoich ciał. Ich oddechy, coraz szybsze, dialogowały ze sobą gorączkowo. Dłonie Pii, zachłanne, ciekawskie, przesuwały się po nagim ciele Raphaela. Poddawał się eksploracjom jej palców, jej ust. Ale kiedy nagle uklękła

przed nim i poczuł dotyk jej rozchylonych warg na swojej męskości, z jego gardła wydobył się ochrypły jęk.

– Dlaczego...? – westchnęła Pia, kiedy zmusił ją, by wstała. – Chciałam tylko sprawdzić, co się stanie...

– Wiesz, co ty ze mną robisz? – Chwycił ją za ramiona.

– Chyba nic złego? – Zmarszczyła brwi. Jej szare oczy, nieskryte za szkłami okularów, miały rozczulająco łagodne spojrzenie.

– Oczywiście, że nic złego – wychrypiał. – Wiesz, co? To dość trudno wyrazić słowami... Proponuję odwrócenie eksperymentu.

Jego cierpliwość się skończyła. Przykrył ustami jej usta, pocałował mocno, drapieżnie. Naparł na nią całym ciałem, a gdy oparła się chłodną ścianę prysznica, kolanem rozsunął jej nogi. Otworzyła się dla niego, miękka chętna i, nie przestając go całować, głośno jęknęła z pożądania. A wtedy – drugi raz tego wieczora – znalazł się przed nią na kolanach. Tym razem zrobił to powoli, przesuwając usta w dół jej delikatnej szyi, niespiesznie odnajdując zagłębienie ponad obojczykiem, gdzie pod miękką skórą krew pulsowała w coraz bardziej szalonym tempie. Pia smakowała słonecznym dniem, wiatrem i dziewczęcym potem, a nade wszystko słodyczą kropel wody. Kiedy musnął językiem wrażliwe, nabrzmiałe koniuszki jej piersi, wygięła się i wczepiła palce w jego ramiona. Wciąż przypierając ją do ściany, nie przestając całować, wsunął dłoń między jej uda, dotarł opuszkami palców tam, gdzie ukryta kobiecość tętniła gorącem, nabrzmiewała niczym

pąki kwiatu. Och, wiedział, że bez najmniejszego trudu zdoła zamienić jej ciało w wibrujący rozkoszą, biały płomień. Opadł na kolana, objął dłońmi jej pośladki, wniknął językiem w jej delikatność, wciąż jeszcze dziewczęcą, przesłoniętą cieniutkim woalem niewinności. I przeszył go dreszcz zachwytu, kiedy wyprężyła się, niemo błagając o mocniejszy dotyk, by po chwili poddać się spazmom gwałtownego orgazmu. Pia krzyknęła wysoko, głośno, wyprężyła się znowu i znowu... by wreszcie opaść, bez sił, w jego ramiona.

– Dziękuję – wyszeptała, a on poczuł, że zalewa go fala tkliwości. Jeśli czegoś się nie spodziewał, to tego, że kochanka będzie mu dziękować za pieszczoty.

– To ja ci dziękuję – wymruczał, biorąc ją na ręce.

– Wiem, że to fizjologia. – Zarzuciła mu ramiona na szyję i ufnie położyła głowę na jego ramieniu. – Ale jednak jest w tym coś magicznego. I masz rację, tego nie da się opisać słowami.

Położył ją na łóżku, a ona wyciągnęła do niego ręce.

– Chodź – wyszeptała. – Chodź do mnie. Chcę cię poczuć w sobie. Chcę...

– Chcesz mieć ze mną dziecko? – spytał, przykrywając ją swoim ciałem. – Bo jeśli nie, to musimy...

Milczała chwilę, zmarszczywszy brwi. Niemal widział, jak jej analityczny umysł waży wszystkie „za” i „przeciw”.

– Tak – powiedziała zdecydowanie. – Och, tak. A ty...?

Poczuł się nagle tak szczęśliwy, po wariacku szczęśliwy, że wybuchnął cichym, miękkim śmiechem.

– Dziecko? Takie śliczne, ponadprzeciętnie inteligentne i życzliwe ludziom jak jego mama? – Czułym gestem odgarnął włosy z jej twarzy. – O, nie. Nie ma mowy o jednym. Chcę ich co najmniej pół tuzina.

– Mogą odziedziczyć po mnie wadę wzroku – powiedziała poważnie. – Miopia jest dziedziczna, prawdopodobieństwo wynosi...

– W razie czego, kupimy im okulary – odparł beztrosko. – Sądzę, że będzie nas na to stać.

Oplotła jego biodra nogami, objęła dłońmi jego twarz. Nie chciała dłużej czekać.

– Kocham cię – wyszeptała. – Proszę. Weź mnie. Teraz.

Zobaczył, jak w jej świetlistych oczach wzbierają łzy, kiedy napierał na nią powoli, hamując szalejące pożądanie. Poczuł, jak zesztywniała na moment, gdy pchnął mocniej, ostatecznie wdzierając się w jej kobiecość. Po jej policzku potoczyła się łza, a on scałował ją z niemal nabożnym szacunkiem. Usłyszał jej westchnienie i przeszył go dreszcz, gdy poruszyła biodrami, biorąc go w siebie głębiej.

Zatracił się w niej, a ona przylgnęła do niego, obejmując go ze wszystkich sił.

Wpatrzeni w siebie, bez słów przysięgali sobie miłość.

Piętro niżej, zamknięty w swoim gabinecie, Giovanni rozsiadł się w fotelu i zasalutował kieliszkiem wina młodej kobiecie o gęstej czuprynie mocno kręconych włosów, która spoglądała na niego zalotnie z dużej, czarno-białej fotografii.

– Kochana Lucio – powiedział na głos, uśmiechając się łagodnie. – Strzeż tam z góry naszej Pii. I Raphaela też, bo to dobry chłopak. Dopilnuj, żeby nie powtórzyli naszych błędów i żyli zgodnie, długo i szczęśliwie. A ja, pozwolisz, jeszcze parę lat tu poczekam, zanim do ciebie dołączę. Bo, widzisz, chciałbym zobaczyć, jak rosną nasze prawnuki. Muszę dopilnować, by przynajmniej jeden z nich na serio zainteresował się samochodami! Marka Vito Automobiles nie może przecież trafić w obce ręce...

Tytuł oryginału: Bought with the Italian’s Ring
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Tara Pammi
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.
HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644053

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.